



Holly Jacobs



glimboo.com

Mężczyzna marzeń

PROLOG

Dziś były jej dziesiąte urodziny. Tuż przed wschodem słońca Mary Eileen Singer wymknęła się z babcinego domku nad jeziorem. Był sierpień, lecz w powietrzu jeszcze czuło się nocny chłód. Przyjemnie było stąpać bosymi stopami po wilgotnym piasku. Na horyzoncie zajaśniały pierwsze różowe promienie wstającego słońca. Nie mogło być piękniej.

Pochyliła się, przeciągnęła dłońmi po mokrej od rosy trawie, a potem otarła nimi twarz.

- Wiesz, Mary? Poranna rosa ma właściwości magiczne. U nas, w Irlandii, mówiono, że jeśli obmyjesz twarz w porannej rosie, to pierwszy mężczyzna, którego zobaczysz, zostanie kiedyś twoim mężem. Dorastanie i stawanie się kobietą również ma w sobie coś z magii. Jeśli dodasz do siebie te dwie rzeczy, to masz prawdziwe czary - Mary wciąż dźwięczały w uszach zdania wypowiedziane wczoraj wieczorem przez babcię.

Babcia wiedziała o wielu niezwykłych rzeczach i jej słowa zawsze się sprawdzały. Skoro tak powiedziała, na pewno tak się stanie. Na pewno już wkrótce ujrzy mężczyznę, za którego kiedyś wyjdzie za mąż.

- Jeśli rankiem obmyjesz buzię w pierwszej rosie, a potem zobaczysz go, od razu będziesz wiedziała - z przekonaniem powtórzyła babcia.

Dokładnie zwilżyła twarz, a potem pobiegła do domku. Pośpiesznie zjadła śniadanie, ubrała się starannie. Jeśli ma dziś poznać mężczyznę, który kiedyś zostanie jej mężem, powinna wyglądać jak najlepiej.

Wyszła przed domek, usiadła na swoim ulubionym gładzie i czekała.

Czekanie nie sprawiało jej przykrości. Domek stał tuż przy brzegu jeziora, skąd roztaczał się wspaniały widok. Nie było tu łagodnej piaszczystej plaży, takiej jak te przy półwyspie Presque Isle po zachodniej stronie miasteczka Erie. Tutaj, na wschodzie, brzeg był poszarpany i skalisty.

Wpatrzyła się w gładką tafłę wody, zamysliła się. Jej przyszły mąż będzie wysoki i będzie się często uśmiechał. Najbardziej będzie chciał być wciąż razem z nią. Nie będzie pracował tak długo jak jej rodzice i...

Pochłonięta wyobrażaniem sobie przyszłego męża, aż podskoczyła, słysząc, że ktoś woła jej imię.

- Mary! Mary Eileen!

Rozpoznała ten głos i natychmiast wpadła w panikę.

Co teraz zrobić?

Przecież to nie tak miało być. Co z tą magią?

Znała ten głos. Ale teraz czeka na mężczyznę, którego kiedyś poślubi, a nie na Matty'ego Bentona. Nie ma mowy, by to za niego kiedyś wyszła za mąż.

Zakryła oczy rękami. Jeśli go nie zobaczy, to te okropne przypuszczenia na pewno się nie spełnią.

Usłyszała chrzęst piasku. Czyli Matty szedł do niej.

- Mary Eileen, co ty robisz?

Jeszcze mocniej przycisnęła dłonie do oczu. Nie może go zobaczyć, bo magia zadziała. Nie widziała nawet odrobiny światła.

- Nic takiego, Matty. Nie przejmuj się mną.

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć - powiedział.

- Ale ja nie mogę na ciebie teraz patrzeć. - Gorączkowo szukała jakiegoś sensownego wyjaśnienia. - Lekarz zapaścił mi coś do oczu i powiedział, że nie mogę ich otwierać. Aż do jutra. Jeśli popatrzę na słońce, to mogę stracić wzrok.

- Och! - Umilkł. - Współczuję ci.

- Dzięki. No to już sobie idź.

Nawet mając dopiero dziesięć lat, doskonale wiedziała, że nie powinna tak powiedzieć. To było niegrzeczne, ale im dłużej Matty tu postoi, tym dla niej gorzej. Ryzyko wzrasta z każdą minutą. A ona nie wyjdzie za niego, choćby nie wiem co. Na pewno nie za niego. Trudno, będzie dla niego nieuprzejma, skoro tylko w ten sposób może uchronić się przed taką straszną ewentualnością.

- Przyszedłem do ciebie nie bez powodu. Żeby ci powiedzieć, że się wyprowadzam. Wyjeżdżam z Erie.

- Wyjeżdżasz? - powtórzyła z niedowierzaniem. Matty był prawdziwą zmorą. Rok temu przyjechał do miasteczka z Johnsonami i zamieszkał w sąsiedztwie. Był od niej dwa lata starszy, ale w przeciwieństwie do innych starszych dzieci, dla których młodszy w ogóle się nie liczyli, zauważał ją. W ogóle był inny niż reszta, zachowywał się po swojemu. Zamiast jak inni ignorować ją, wciąż się z nią droczył i przekomarzał. Jakby to go najbardziej bawiło.

Nie cierpiała go za to, jednak wcale nie chciała, żeby się wyprowadzał.

- Tak - potaknął. - Opieka społeczna znalazła brata mojego taty. Wujka Paula. Mieszka w Nowym Jorku, Teraz jadę do niego.

- Aha. - Z perspektywy sennego miasteczka nad jeziorem Nowy Jork jawił się jej jak coś z innego świata. - Cieszysz się?

- A co mi tam - odparł wymijająco. Jednak ona wiedziała, co to dla niego znaczy. Mimo że Marty nic więcej nie powiedział.

- Współczuję ci, Matty - powiedziała cicho.

Dziś są jej urodziny i zaraz ujrzy mężczyznę, który jest jej przeznaczony. Powinna być podekscytowana tą sytuacją, jednak zamiast radosnego oczekiwania czuła smutek i żal. Będzie jej brakowało Matty'ego Bentona. Jest męczący i strasznie się z nią drażni, ale czasami, tak jak teraz, zachowuje się normalnie. I wtedy go nawet trochę lubi.

- Jaki Matty? Przecież prosiłem, żebyś tak do mnie nie mówiła - zbeształ ją gniewnie.

Wcale się tym nie przejęła. Nigdy jej nie nastraszył. Owszem, czasem ją wkurzył, ale nigdy naprawdę nie przeraził. Teraz też mu się to nie uda. Roześmiała się.

- Lepiej Matty niż Matt. Matt w ogóle do ciebie nie pasuje.

- Wszystkie dzieciaki tak do mnie mówią.

- I bardzo się mylą. - Umilkła na minutę i dodała: - Chociaż masz rację. Matty też nie pasuje.

- No to co pasuje?

- Nie wiem. - Ogarnął ją żal, że on na zawsze stąd wyjedzie. I już nigdy nie dowie się, jakie imię powinien nosić.

- Współczuję ci z tymi oczami - powiedział. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Ale mu nakłamała!

- Przykro mi, że wyjeżdżasz. - Może powinna powiedzieć, że będzie za nim tęsknić, jednak nie mogła się na to zdobyć.

Usłyszała jakiś szelest i już wiedziała, że Marty się poruszył. Coś leciutko musnęło jej policzek.

Marty Benton ją pocałował!

Ledwie to pomyślała, usłyszała odgłos oddalających się szybkich kroków. Skrzypnęła furтка.

- Cześć, Mary Eileen. Za Erie nie będę specjalnie tęsknić, ale ciebie będzie mi brakowało. Zostawiłem ci coś na słupku.

- Cześć, Matty.

Wiedziała, że nie powinna tego robić, że kusi los, jednak leciuteńko rozsunęła zaciśnięte palce i przez malutką szczelinę zerknęła na odchodzącego chłopca.

- Żegnaj, Matty.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie, mamó. Nic mi nie jest. Wszystko w porządku... Odpowiada mi takie życie, naprawdę mi pasuje. - Lee najchętniej odłożyłaby słuchawkę i skończyłaby tę rozmowę, ale wiedziała, że to absolutnie nie wchodzi w grę. Zaciśnęła zęby. Trudno, musi wytrzymać i po raz kolejny wysłuchać tego samego kazania. Słyszała je już tyle razy, że ten jeden nie robi różnicy. Zna to już wszystko na pamięć. Spokojnie mogłaby wyrecytować całą przemowę.

Masz takie możliwości, bla, bla bla.

Marnujesz sobie życie, bla, bla, bla.

Gdybyś tylko miała jakieś ambicje, dryg do czegoś, bla, bla, bla.

W połowie tego nieznośnego kazania ktoś otworzył drzwi niewielkiej galerii należącej do Lee i do środka wszedł jakiś mężczyzna.

W słuchawce wciąż słyszała ożywiony głos mamy, ale sens jej słów już do niej nie docierał. Jak urzeczona wpatrywała się w przybysza. Dziwne, bo nigdy dotąd nie czuła się tak spięta i czujna.

Zdarzało się jej spotykać atrakcyjnych mężczyzn, jednak nigdy na ich widok nie doświadczyła podobnych uczuć.

Wysoki. Sama, mając sto sześćdziesiąt osiem wzrostu, nie należała do szczególnie niskich, jednak ten mężczyzna znacznie nad nią górował. Pewnie miał ze sto osiemdziesiąt sześć.

Czarnowłosa, starannie uczesany. Czarnooki. O przenikliwym spojrzeniu, przed którym nic się nie skryje. W wyprasowanym polo i sportowych spodniach. Nie miał ponurej miny, ale też się nie uśmiechał...

Nie. Raczej obserwował ją wnikliwie i od tego spojrzenia...

Szukała słów, by opisać stan, w jakim się znalazła. Serce bijące przyspieszonym rytmem, krew dudniącą w uszach, poczucie, że...

Obudził w niej pragnienie.

Jasne, że natychmiast je w sobie zdusi. Dla niej nie liczy się powierzchowność, lecz to, co człowiek ma w środku.

- Mamo, przepraszam, ale właśnie mam klienta - wydusiła do słuchawki. Zasłoniła ją dłonią. - Mogę w czymś pomóc? - zapytała przybyłego.

- Interesuje mnie domek nad jeziorem, chciałbym go wynająć. W ogłoszeniu podano, żeby po informacji zgłosić się do sklepu „Singers Treasures”.

Lee odsłoniła słuchawkę.

- Mamo, muszę kończyć.

- Ja jeszcze nie skończyłam - zaproponowała mama. - Razem z tatą szykujemy niespodziankę. Zamierzamy...

Jasna sprawa, jeszcze nie skończyła jej przygadywać. I nigdy nie skończy tych pouczeń. Rodzice nadal nie potrafią pogodzić się z jej stylem życia, nie są w stanie jej zrozumieć. Zdała sobie z tego sprawę już dawno temu i machnęła ręką, jednak wciąż żałowała, że ich wzajemne stosunki są takie, jakie są.

- Mamo, przepraszam, ale muszę wracać do pracy. Sama powtarzasz, że biznes powinien być dla mnie najważniejszy. Uściskaj ode mnie tatę.

Rozłączyła się, nim matka zdążyła zaprotestować.

- Przepraszam - powiedziała do klienta. - Rodzice. Sam pan wie, jak to jest.

- Raczej niespecjalnie - odparł.

Sądząc po jego zakłopotanej minie, jej uwaga była bardzo nie na miejscu.

- Przepraszam - rzekła skonfundowana, choć nie do końca wiedziała, za co powinna przeproszać. Zdecydowała się wziąć sobie do serca wskazówki mamy i skoncentrować się na czysto biznesowym aspekcie. - Chciał pan dowiedzieć się czegoś więcej o domku nad jeziorem.

Mężczyzna lekko skinął głową. Nadal uważnie przyglądał się Lee.

- To mały domek z jedną sypialnią, znajduje się tuż nad brzegiem jeziora. Roztacza się z niego wspaniały widok, jeśli lubi pan wodę. Zwykle wynajmuję

domek na terminy tygodniowe. Jest woda, kanalizacja, prąd... takie podstawowe rzeczy, ale generalnie warunki nie są zbyt wyszukane.

- Jest teraz wolny? Lee skinęła głową.

- To świetnie. Biorę go na miesiąc. - Mężczyzna sięgnął do kieszeni i wyjął książeczkę czekową.

- Ale pan go jeszcze nie widział! - zaproponowała, zdając sobie sprawę, że nie wykazuje się biznesowym podejściem.

Nie przejął się jej zastrzeżeniami.

- Ile będzie za miesiąc?

Lee myślała gorączkowo. Nigdy szczególnie nie zabiegała o wynajęcie domku. I nigdy nie wynajmowała go na tak długi termin.

Dwa sąsiadujące ze sobą domki zostały zbudowane dawno temu przez babcię i jej siostrę. Oba wychodziły na jezioro. Lee mieszkała w domu babci, a drugi wynajmowała letnikom.

Nie była pewna, czy chce przez miesiąc mieć pod bokiem takiego sąsiada. Ten człowiek budził w niej dziwne uczucia. Czuła się podminowana i spięta. Mówiąc obrazowo, jak kokardka mocno zaciśnięta i dawno nie rozwiązywana.

I nie była pewna, czy chce, by ktoś pociągnął za końce wstążki.

Podawała absurdalnie wysoką sumę, w przybliżeniu kwotę, jaką uzyskała za wynajęcie przez cały poprzedni sezon, gdy domek był zajęty tylko od czasu do czasu.

Mężczyzna nawet nie mrugnął. Nawet na mgnienie nie zadrżała mu ręka. Zaczął wypisywać czek.

- Co pan robi? - zapytała.

- Zapłacę z góry. - Znieruchomiał, popatrzył na Lee. - Chyba nie ma pani nic przeciwko?

- Nie, ale... to znaczy...

- Na kogo wypisać czek? Na panią czy na sklep?

- Wszystko jedno - odparła bezbarwnym tonem.

- Jeśli mam wypisać na panią, to na jakie nazwisko?

- Lee. Lee Singer.

- Lee? - W jego głosie zabrzmiało zaskoczenie.

- Tak. A właśnie, skoro mam panu wynająć dom, to powinnam znać pana nazwisko.

- Adam - powiedział. Przez chwilę obserwował Lee w milczeniu. - Adam Benton.

Wyciągnął rękę. Uścisk dłoni miał przypieczętować ich umowę.

Dziwne, ale coś w niej wzbraniało się przed podaniem mu ręki. Miała opory, by go dotknąć.

Po nieudanym małżeństwie skreśliła mężczyzn, nie chciała więcej mieć z nimi nic wspólnego. Jednak w przypadku tego przybysza mogłaby chyba zrewidować swoje poglądy. Właśnie dlatego wolała trzymać się z dala i nie podawać mu ręki.

Co z tego, skoro nie miała wyjścia? Nie mogła się wykręcić, żaden sensowny pomysł nie przychodził jej do głowy. Pośpiesznie uściśnęła mu dłoń i cofnęła rękę.

Zaczęła nerwowo bawić się naszyjnikiem.

- Co to? - zapytał klient, wpatrując się w jej szyję.

- Nic. To tylko taki nerwowy nawyk.

- Pytałem o naszyjnik. Wygląda bardzo niecodziennie.

- Och, to. - Podciągnęła w górę małe szklany prostokąt, by mężczyzna mógł lepiej go zobaczyć. - To jeden z moich wyrobów. Takie naszyjniki są znakiem firmowym

„Singer s Treasures”.

Wskazała na szklaną misę wypełnioną kruchą biżuterią.

Jej sklepik, usytuowany przy placu Perry Square, specjalizował się w ozdobach wykonanych ze znalezionych na plaży szkiełek wypolerowanych przez wodę. Niebieskich, brązowych, zielonych i białych.

Lee przekształcała je w wyjątkową, niespotykaną biżuterię. Tworzyła z nich kolczyki, naszyjniki, bransoletki.

W galerii wystawiała również inne rzeczy. Niewielkie przedmioty z drewna wyrzuconego na brzeg, obrazy przedstawiające jezioro. Większość prac była jej autorstwa, część stanowiły przyjęte w komis dzieła lokalnych artystów.

Motywe, który je łączył, było jezioro.

Jezioro Erie było jej inspiracją.

I jej miejscem na ziemi.

Spostrzegła, że przybysz znowu wpatruje się w nią intensywnie. Jakby próbował się czegoś w niej dopatrzeć. Nie miała pojęcia, o co mu chodziło.

Puściła naszyjnik. Musi zachowywać się bardziej profesjonalnie.

- Nim wezmę od pana czek, powinien pan obejrzeć domek, upewnić się, że panu odpowiada.

- To pani dzieła? - zapytał, przeglądając zawartość miski i ignorując słowa Lee.

- Owszem. Wracając do tego domku. Na pewno nie chce go pan najpierw zobaczyć?

Mężczyzna podniósł głowę, powoli wygiął w uśmiechu kąciki ust.

Dziwne, ale wcale nie wydał się jej bardziej przystępny. Wręcz przeciwnie.

- Na pewno - potwierdził. Miał niski, głęboki głos. - Zawsze wiem, czego chcę, i idę prosto do celu. Teraz potrzebuję kameralnego schronienia, by w spokoju przemyśleć sobie parę rzeczy.

- Hm, no dobrze. Dziękuję.

- Klucz. - Zawahał się na mgnienie i dodał: - Lee, poproszę o klucz.

- Och, no tak. - Pośpiesznie otworzyła szufladę biurka, znalazła klucz. -

Proszę. Niech pan chwileczkę zaczeka, to odbiję panu mapkę z dojazdem.

- Proszę się nie kłopotać. Znam drogę.

- Jak to? - zdumiała się.

Nie odpowiedział na pytanie.

- Wprowadzę się jutro. Dziękuję.

Odwrócił się i ruszył do wyjścia. Tuż przy drzwiach zatrzymał się i popatrzył za siebie.

- Zobaczymy się, Lee.

Znowu tak dziwnie się zawahał, nim wypowiedział jej imię.

- Owszem, bo... - chciała wyjaśnić, że sama mieszka w domku obok, lecz on odwrócił się i wyszedł.

Popatrzyła na czek.

Adam Benton.

Adres z Nowego Jorku.

Babcia wciąż powtarzała, że w życiu nic nie dzieje się bez przyczyny. Ciekawe, z jakiej to przyczyny Adam Benton wynajął od niej ten domek?

A jeszcze bardziej ciekawa jest jej zaskakująca reakcja, zupełnie nie w jej stylu. Ten mężczyzna ma w sobie coś trudnego do określenia... Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest w nim coś znajomego.

Potrząsnęła głową. Chyba za bardzo popuściła wodze wyobraźni.

Hm, będzie miała cztery tygodnie, by rozwikłać tę zagadkę.

Nie minęło jeszcze dziesięć minut, odkąd za Adamem Bentonem zamknęły się drzwi, gdy do środka wpadła Pearly Gates pracująca w salonie kosmetycznym po drugiej stronie placu.

- A cóż to za przystojniak od ciebie wyszedł? - zapytała od progu. - Widziałam go, jak prosto stąd poszedł do parku, gdzie czekała na niego pani z malutkim dzieckiem. Wsiedli do terenówki i pojechali.

Znając Pearly, Lee wiedziała, że starsza pani nie przyszła tu bez powodu.

- No to co to za człowiek? - dopytywała się siwowłosa Pearly.

- Dlaczego sądzisz, że to ktoś więcej niż zwykły klient? - wymijająco spytała Lee.

- Bo normalny klient przed wejściem do sklepu nie krąży dwadzieścia minut w tę i we w tę. Obserwowałam go, jak przechodził obok twojej galerii,

zawracał i zamiast wejść, znowu szedł dalej, jakby zbierał się na odwagę. Dość niezwykle, prawda?

- Nie mam pojęcia, czemu się tak zachowywał. Może chciał się wczuć w tutejszą atmosferę.

- Akurat. - Pearly absolutnie nie dawała się przekonać.

- Nie wygląda na kogoś z policji. I nawet nie zwolnił kroku, gdy mijął „Five and Dine”, a dzisiaj mają tam rogaliki cytrynowe. Wyobrażasz sobie ten cudowny zapach? Nikt nie może się oprzeć. A on nic. Mówię ci, że zżerały go nerwy.

- Ale skąd ty to wszystko wiesz? Pearly, przecież „Snips and Snaps” jest dokładnie po drugiej stronie placu. Masz jakiś teleskop czy co?

- Dobre oczy. To u nas dziedziczne. Moja prababcia Hazel dożyła dziewięćdziesięciu ośmiu lat i do końca życia obywatela się bez okularów. Co prawda zaklinała się, że aparat słuchowy nie jest jej potrzebny, ale była głucha jak pień. Opowiadałam ci, jak kiedyś...

Drzwi znowu się otworzyły i do sklepu weszła para klientów, oszczędzając Lee wysłuchiwanie kolejnej niekończącej się historii.

- Witam w „Singer s Treasures”! - zawołała do przybyłych Lee. - W razie gdybym mogła państwu pomóc, chętnie służę.

- Dziękuję - odparła klientka.

- Pearly, twoją opowieść chyba musimy odłożyć na bardziej sprzyjający moment.

- Nie ma sprawy. Opowiem ci ją pod warunkiem, że wyśpiewasz mi wszystko na temat tego tajemniczego mężczyzny.

- Nazywa się Adam Benton. Wynajął ode mnie domek. - Kiedy wypowiadała jego nazwisko, znów doświadczyła tego dziwnego wrażenia, że skądś go zna.

- Zatrzyma się w twoim domu? - upewniła się Pearly.

- Nie u mnie, w tym sąsiednim domku.

- Dobra, dobra. - Pearly przez chwilę przyglądała się jej badawczo. Uśmiechnęła się szeroko. - Hm, to mi się podoba. Kto wie, może szykuje się nam kolejna para.

- Sama powiedziałaś, że w parku czekała na niego kobieta z dzieckiem. Zapewne to jego żona. Przyjechał tu z rodziną.

- Nie - skrzywiła się Pearly. - On nawet jej nie dotknął. Skinął tylko głową, gdy do nich podszedł. Nie wydaje mi się, by ich coś łączyło.

- Być może są skłóceni. Albo ona jest skoncentrowana wyłącznie na opiece nad dzieckiem.

- Jest inna możliwość. Może to jego siostra i siostrzenica, a on sam jest wolny. Przemawia do mnie myśl, że zamieszka z tobą przystojny, wolny mężczyzna.

- Nie ze mną. Obok mnie - z naciskiem sprecyzowała Lee. Pearly chyba chciała zaproponować, więc Lee dodała:

- Pearly, proszę cię, daj sobie spokój. Ty jesteś zakochana, ale to jeszcze nie znaczy, że i mnie jest to pisane. Ja już raz spróbowałam i mam dość. To nie dla mnie. Nie mówiąc już o tym, że odpowiada mi takie życie, jakie teraz wiodę.

Pearly była ostatnio w Europie i przywiozła stamtąd nowego narzeczonego. Może niezupełnie nowego, a dawnego, którego spotkała na nowo. Ta historia krążyła po okolicy i wciąż nie brakowało chętnych słuchaczy.

Pearly pojechała do Eliason, niewielkiego europejskiego kraju, na ślub bliskiej znajomej. Tam los zetknął ją z dawnym ukochanym, człowiekiem, który przez długie lata sprawował w Eliason funkcję ambasadora. Ich dawna znajomość odżyła i kiedy Pearly wróciła do rodzinnego miasta, ambasador podążył za nią.

- Wierzę, że lubisz takie życie - powiedziała z uśmiechem. - Ja też swoje lubiłam. Wprawdzie spotkanie Bustera odmieniło je, ale to zmiana na lepsze.

- Pearly... - ostrzegawczo zaczęła Lee, ale w tym samym momencie do lady podeszli klienci i zapytali o obraz. Zajął się nimi, a Pearly wymknęła się ze sklepu.

No pięknie.

Jutro rano cały plac będzie rozprawiać o jednym, już Pearly się o to postara. To pewne jak w banku.

Zawsze najmniejszy drobiazg rozdmucha do monstrualnych rozmiarów.

Kolejna para?

Akurat.

W ostatnich czasach rzeczywiście w tych rejonach wiele się działo i powstało sporo związków, ale ona na pewno nie dołączy do tej listy. Dostała już nauzkę.

Nie ma szans, by zechciała na nowo się z kimś związać.

Nawet z tym przystojniakiem, najbardziej interesującym mężczyzną, jakiego zdarzyło się jej widzieć od wielu miesięcy.

Następnego dnia Adam Benton wysiadł z terenówki, głęboko zaczerpnął powietrza i wypuścił je wolno. Uważnym spojrzeniem omiół dwa stojące obok siebie domki. Wyglądały dokładnie tak samo, jak pamiętał. Parterowe, obłożone spatynowanymi od deszczu i słońca deskami, z przestronnymi werandami, na których stały stoły i bujane fotele.

Patrzył na nie z nostalgią, ogarnęło go poczucie, że oto znalazł się w domu. Zabawne. Przecież jego dom jest w Nowym Jorku.

Przecież nie tutaj.

Niegdyś mieszkał w tym domku stojącym tuż nad brzegiem Erie. A obok mieszkała dziewczynka, z którą się znał.

Ta dziewczynka, Mary Eileen Singer, nigdy szczególnie go nie lubiła.

Uśmiechnął się w zamyśleniu. Miała wszelkie powody, by za nim nie przepadać. Droczył się z nią i przekomarzał, nie dawał jej chwili spokoju. Sam był wtedy małym chłopakiem.

Z tylnego siedzenia samochodu dobiegło go ciche kwilenie. To Jessie się obudziła i domagała się uwagi.

- Już idę, szkrabie! - zawołał. Pochylił się nad nią i odpiął mocujące dziewczynkę szelki. Robił to z coraz większą wprawą. - No już, gotowe - oznajmił, wyjmując ją z samochodu.

Jessie wyprężyła się gwałtownie, domagając się samodzielności. Adam postawił ją na ziemi. Jessie zagulgotała z radości.

- Nie wolno jeść trawy - pouczył ją, bo mała zacisnęła pulchne paluszki na zielonej kępce i zaczęła ją szarpać.

Dziewczynka zachichotała wesoło.

- No i co ja mam z tobą począć?

To właśnie dlatego tu przyjechał - by znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Cofnął się myślami w przeszłość. Był małym chłopcem, gdy stracił rodziców. Trafił do rodziny zastępczej. Któregoś dnia pracownica opieki społecznej przysłała z wiadomością, że odnalazła jego wujka. Nieznajomy krewny zgodził się przyjąć go pod swój dach.

Nie cieszył się z perspektywy wyjazdu do Nowego Jorku, ale z czasem wujek Paul i on jakoś się dogadali. Dopasowali się do siebie i dobrze im było razem. Mieszkali pod jednym dachem, póki Adam nie wyjechał na studia. Dwóch mężczyzn w wielkim mieście.

Rok później Paul poznał Cathie.

Doskonale pamiętał te pierwsze miesiące, gdy ich znajomość coraz bardziej się pogłębiała. Nie mógł się z tym pogodzić. Zachowywał się okropnie.

Taki wtedy był.

Miał nadzieję, że już z tego wyrósł.

Obserwował, jak córeczka Paula i Cathie bawi się trawą, przesuwając po niej paluszkami.

Nie zdawała sobie sprawy, że jest sierotą. Za to Adam wciąż głęboko przeżywał odejście Paula i Cathie. Od ich śmierci minęły dwa miesiące, a on nadal nie mógł się otrząsnąć.

Byli jego jedyną rodziną. Teraz została mu tylko Jessie, ich córeczka. Jego kuzynka i chrzestna córka.

Potrafił doskonale poruszać się w świecie biznesu, umiał sobie radzić. Jednak opiekowanie się półtorarocznym dzieckiem było dla niego czarną magią.

A teraz to na nim spoczywa odpowiedzialność za los Jessiki Aubrey Benton.

Paul i Cathie zawierzyli mu, czyniąc go prawnym opiekunem ich dziecka.

Kiedy prawnik poinformował go o ich woli, Adam przeżył szok. Był pewien, że dzieckiem zajmą się rodzice Cathie.

Oni również byli o tym przekonani, i też doznali szoku.

Jednak Paul i Cathie wybrali jego. Ta decyzja wydawała mu się niezrozumiała, jednak dwa tygodnie temu zabrał

Jessie od dziadków, by pobyć z nią i ostatecznie zdecydować, czy zdoła wypełnić ostatnią wolę jej rodziców.

Potrząsnął głową, przyglądając się, jak mała z zachwytem wpycha paluszki między długie żdźbła trawy.

Umiał sobie radzić w sali wypełnionej poważnymi biznesmenami, niestraszny był mu najbardziej skomplikowany system komputerowy; sam potrafił go stworzyć.

Nawet nowy układ scalony, który mógł stać się krokiem milowym w rozwoju firmy Delmark Inc., był łatwiejszym wyzwaniem niż ta malutka dziewczynka.

Nie miał pojęcia, co dalej z nią robić.

Kochał ją, jednak przyjąć na siebie całą odpowiedzialność za jej przyszłość? Nie czuł się na siłach.

Zaraz po odczytaniu testamentu rodzice Cathie zaczęli go naciskać, by zrzekł się opieki nad małą. Byli gotowi zabrać ją do siebie i poświęcić się jej wychowaniu. W jakimś stopniu on sam też był za tym, zarazem jednak czuł się moralnie zobowiązany do tego, by spełnić prośbę Paula.

Był rozdarty wewnętrznie. Wciąż bił się z myślami. Potrzebował czasu, by w spokoju zastanowić się, co będzie najlepsze dla Jessie.

Nie ustalili tego, stojąc na podjeździe, zreflektował się. Pośpiesznie wypakował bagaże. Ustawił na werandzie pudło z zabawkami i Jessie z radością się nimi zajęła. Kiedy wyrzuciła wszystkie na podłogę, zaczęła znowu wpychać je do pudełka. Zabawa się powtórzyła.

Nie zabrał dużo rzeczy. Kilka walizek z ciuchami, laptop, drukarka i fax. Do tego zabawki dziecka i przenośne łóżeczko.

Gdy wszystkie rzeczy już były wniesione, zabrał Jessie i zabawki do salonu. Złożył łóżeczko, ustawił je w sypialni i położył Jessie spać. Mała musiała być porządnie zmęczona, bo prawie nie protestowała.

Adam uchylił okno, by w razie czego ją słyszeć, a sam wyszedł na frontową werandę. Stały na niej dwa bujaki, tak jak niegdyś. Spłwiałe od wiatru i słońca; bardzo możliwe, że to te same fotele, w których kiedyś tutaj siadywał.

Nic tutaj się nie zmieniło. Domki wyglądały dokładnie tak, jak pamiętał. Zmieniła się tylko Mary Eileen.

Lee.

Ma teraz inne imię.

Nie całkiem inne, a trochę zmienione.

Nie może mieć o to do niej pretensji. Sam też kiedyś nazywał się inaczej.

Prawie zupełnie o niej zapomniał, dopiero kiedy przeczytał o niej w gazecie, wspomnienia odżyły. W artykule opisywano małą galerię przy Perry Square, która zdobyła rozgłos dzięki sprzedawanej tam unikatowej biżuterii. Prowadząca ją artystka, Lee Singer, nie skojarzyła mu się ze znajomą z dawnych

lat. Dopiero gdy ujrzał jej zdjęcie, poznał ją. Wtedy przypomniał sobie tamte odległe czasy.

Po nagłej śmierci Paula i Cathie poczuł, że to Erie jest miejscem, w którym może znaleźć ucieczkę, gdzie odnajdzie spokój. Instynktownie wiedział, że Lee...

Odgłos nadjeżdżającego samochodu wyrwał go z tych rozmyślań. Na wąskiej polnej drodze wiodącej do domków ujrzał zbliżającego się dżipa.

Przyjechała.

Sięgające ramion brązowe włosy miała upięte w koński ogon. Był pewien, że gdyby stanął przy niej blisko, dostrzegłby w nich kasztanowe pasemka.

Co do jej oczu, to już nie miał takiej pewności. Ich kolor potrafił zaskakująco się zmieniać, tak jak jezioro. Czasem były niemal błękitne, czasem ciemnoszare, wręcz czarne.

Lee spostrzegła go i pomachała mu ręką. Nie wydawała się szczególnie zadowolona z jego obecności.

Ha, przynajmniej to się nie zmieniło od jego ostatniej bytności.

Artykuł o jej sklepie przeczytał dzień przed wypadkiem Paula i Cathie. Wraz z informacją o ich śmierci cały jego dotychczasowy świat w jednej sekundzie legł w gruzach. Może dlatego ten artykuł uznał za jakiś znak.

Może to dlatego tak go tu ciągnęło. Szukał czegoś stałego, miejsca, w którym znajdzie oparcie.

Intuicyjnie czuł, że na Mary Eileen może liczyć. Nie widział jej osiemnaście lat, ale instynktownie wiedział, że na pewno się nie zmieniła.

- Panie Benton! - zawołała do niego na powitanie. - Już się pan rozgościł?

- Tak, dziękuję. Nie mam dużo bagażu, więc poszło mi szybko. Miło z pani strony, że pani do mnie zajrzała.

- To nie dlatego. Próbowałam panu powiedzieć, ale tak raptownie pan wyszedł... - zaczęła z przyganą w głosie.

Zamierza mnie złać! - uzmysłowił sobie nagle i ledwie stłumił uśmiech.
Już tak dawno nikt go nie zbeształ...

- Chciałam wyjaśnić, że mieszkam w tym sąsiednim domku.

- Tak się domyślałam.

- Ale wyszedł pan tak szybko, że nie zdążyłam - ciągnęła. Nagle dotarł do niej sens jego słów. Umilkła, po chwili spytała: - Co chciał pan przez to powiedzieć?

Zdawał sobie sprawę, że nie powinien bawić się z nią w kotka i myszkę, a przedstawić się, gdy tylko ją ujrzał, jednak coś go podkusiło, by przekonać się, czy go rozpozna.

Nie poznała go.

Powinien się z tego ucieszyć. Bardzo się starał, by stać się tym, kim jest teraz. Z osieroconego chłopaka przeobrazić się w Adama Bentona.

Najwyraźniej to mu się udało.

A jednak w głębi duszy miał nieśmiałą nadzieję, że Mary Eileen rozpozna go mimo tej maski.

- Wiedziałem o tym, bo kiedyś już tutaj byłem. Nie tak długo, ale dobrze pamiętam tamte czasy.

- Co to znaczy, że już pan tu kiedyś był? Przecież bym... - Urwała w pół słowa i wlepiała w niego wzrok.

- Matty Benton - wyszeptała. Pamiętała.

Przepełniło go poczucie cudownej lekkości. Już dawno tak się nie czuł.

- Powtarzałaś wciąż, że nie pasuje do mnie Matt, Matty też nie. A Adam? Jak ci się podoba?

Nadal mierzyła go badawczym spojrzeniem. Pod tym jej uważnym wzrokiem poczuł się trochę jak obnażony, nie w sensie fizycznym. Przenikała go aż do głębi, zaglądała w zakamarki duszy.

Zawsze się przy niej tak czuł.

Choć teraz może było nieco inaczej. Teraz czuł, że wrócił do domu. I najchętniej zgarnąłby ją teraz w ramiona.

Ciekawe, jak by zareagowała.

Raczej bardzo wątpliwe, by dała się przytulić i obsypała go pocałunkami.

Bardziej prawdopodobne, że by go odepchnęła i powaliła na ziemię.

Uśmiechnął się na tę myśl.

- To jak? - powtórzył pytanie. Powoli pokiwała głową.

- Tak. Adam do ciebie pasuje. Jak najbardziej. Matthew Adam Benton.

- Adam Mathias Benton.

- O la, la! - zaśmiała się. - Mówiąc szczerze, tak jest jeszcze lepiej.

- Tobie też lepiej pasuje Lee zamiast Mary Eileen.

- Tak podpisywałam moje prace, bo Mary Eileen było za długie. Potem poszłam na studia, i już tak zostało.

- Bardzo ci pasuje.

- No to powiedz mi, Adamie - uśmiechnęła się, wymawiając to imię - co cię tu sprowadza z Nowego Jorku?

Jak jej na to odpowiedzieć?

Możliwości było wiele i każda z nich się nadawała.

- Ta! - nieoczekiwanie rozległo się donośne wołanie Jessie. Aż trudno było uwierzyć, że z takiego drobnego ciała wydobywa się taki silny głos.

- Przepraszam. - Wbiegł do domku, by złapać Jessie, nim mała zdoła samodzielnie wydostać się z łóżeczka.

- Ta.

Tak wymawiała jego imię.

Przypomniał sobie mimowolnie, jak Cathie próbowała nauczyć małą mówić „Adam”. Jessie udawało się powiedzieć „ta”.

Odepchnął od siebie te wspomnienia. Cathie była wspaniałą osobą, pogodną i pełną radości życia, co udzielało się wszystkim, którzy z nią przebywali.

Wyjął Jessie z łóżeczka. Dziewczynka uśmiechnęła się do niego szeroko, a Adamowi ścisnęło się serce na myśl, że Paul i Cathie nie mogą widzieć tego promiennego uśmiechu. I nie będą świadkami tylu rzeczy, które dopiero się wydarzą.

- Ta - powtórzyła Jessie i zasypała go potokiem niezrozumiałych dźwięków, bardzo przejęta.

- Chodź, maluszku. Poznam cię z kimś. - Wyszedł z dzieckiem na werandę, ale Lee już tam nie było.

- W takim razie może zrobimy to później - wyszeptał do dziewczynki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wciąż słyszała płacz dziecka, ale nie mogła oderwać się od pracy. Była pochłonięta tworzeniem nowego dzieła. Wiedziała, że powinna wstać i zająć się maleństwem, jednak nie mogła. Sztuka i tworzenie były najważniejsze, nic innego się nie liczyło...

Przebudziła się z koszmaru. Była zlana potem. Ten sen prześladował ją od dawna, choć od kilku miesięcy nie powracał. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by domyślić się, co go sprowokowało. To dziecko Adama przywołało spychane w niebyt wspomnienia.

Wiedziała, że teraz szybko nie uśnie, że najpierw musi się uspokoić. Wstała z łóżka i podeszła do okna sypialni. Wychodziło na sąsiadujący domek.

Zwykle na przewyciężenie sennych koszmarów pomagało jej przypomnienie sobie dawnych lat, gdy była małą dziewczynką, a w tamtym domku mieszkała cioteczna babcia. Teraz był tam Adam Benton.

Marty.

To pewnie dlatego we śnie pracowała nad tą szczególną sztuką biżuterii.

Odwróciła się od okna, podeszła do niskiej komody stojącej w nogach łóżka i wysunęła szufladę. Tutaj trzymała swe dziecięce skarby.

Wyjęła stary pamiętnik, odsunęła na bok jakieś zdjęcia i wreszcie znalazła to, czego szukała. W oklejonym muszelkami pudełku po lodach kiedyś trzymała różne świece i ozdóbki. W środku był jej pierwszy, wykonany przez nią wisior. Wypolerowane szkło w kształcie serduszka. To nad tym wisiorkiem pracowała dzisiaj we śnie.

Przesunęła palcami po gładkiej powierzchni. Ten niewielki kawałek szkła przypominał jej ostatnie spotkanie z Mattem. Tak wiele lat temu.

Podniosła się, podeszła do okna. Od tamtej chwili minęło osiemnaście lat. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie opowieść o magicznej mocy porannej rosy, którą w poprzedzający wieczór usłyszała od babci. Była pełna nadziei, jednak nazajutrz nie nadjechał do niej żaden rycerz. Przyszedł tylko Matty, by oznajmić, że wyjeżdża do Nowego Jorku i na zawsze opuszcza Erie.

To wtedy zostawił jej na słupku to szklane serduszko.

A teraz tu wrócił.

„W życiu nic się nie dzieje bez powodu”.

Babcia wierzyła w takie rzeczy jak czary i przeznaczenie. Wprawdzie nigdy nie była na ziemi przodków, jednak miała prawdziwą irlandzką duszę.

- Magia naprawdę istnieje - twierdziła z przekonaniem.

Wiecznie zajęci, goniący za karierą rodzice nie mieli czasu dla córki, za to babcia nigdy się nie śpieszyła. I nieustrudzenie snuła opowieści o dawnym kraju. Te historie zapadały małej Lee w pamięć, pobudzały jej wyobraźnię.

Rodzice dążyli do sukcesu, budowali swe kariery. Babci zawdzięczała poczucie, że jest kochana. Rodzice wciąż mieszkali w Filadelfii i nadal pracowali do upadłego.

Ona miała zupełnie inne podejście do życia. Krzywiła się, słysząc słowo „kariera”.

Rodzice podobnie reagowali na jej galerię. Sceptycznie - to jeszcze mało powiedziane.

W jakiejś mierze mieli trochę racji. Nie była to prawdziwa praca. Lee bywała w sklepie od południa do piątej. Wolała pracować w domu, tu łatwiej mogła się skupić. Ostatnio zatrudniła sprzedawczynię na część etatu, by mieć więcej czasu dla siebie.

„To żadna praca” - jak refren powtarzała matka. I ona, i ojciec wciąż z uporem wbijali jej do głowy, że powinna poszukać sobie innego, bardziej perspektywicznego zajęcia. Powtarzali, że jej galeria nie ma żadnej przyszłości.

Próbowała wyjaśnić im swoje podejście, uzmysłwić im, że dla niej praca nie jest największą wartością, że nie żyje po to, by się w niej realizować. Praca miała jedynie zapewnić jej utrzymanie, nic więcej.

Jednak rodzice nie byli w stanie tego pojąć.

Jakiś ruch przyciągnął jej uwagę. W domku Adama leciutko poruszyła się firanka.

Może dziecko się przebudziło i zaczęło płakać, widząc obcy dom. Może to jego płacz przywołał ten przykry sen?

Uchyliła okno, jednak w nocnej ciszy słychać było jedynie szum fal bijących o brzeg.

Okryła ramiona szalem i ruszyła przez pogrążony w ciemności dom. Wyszła na werandę.

Nadal nic nie słychać poza falami.

Chyba tylko się jej wydawało.

Usiadła w bujanym fotelu, zaczęła się w nim kołysać. Zapatrzyła się na rozgwieżdżone niebo i powoli spłynął na nią spokój. Zasłuchana w znajomy szum fal, cieszyła się otaczającym ją pierwotnym pięknem.

- Nie możesz zasnąć? - głos Adama wyrwał ją z rozmarzenia.

Podskoczyła. Nie słyszała, kiedy nadszedł.

- Przestraszyłeś mnie.

- Przepraszam. - W jego tonie bynajmniej nie było skruchy. Usiadł w fotelu, nie czekając na zaproszenie.

Przez jakiś czas bujali się w zgodnym milczeniu. Pierwsza odezwała się Lee.

- Żona na ciebie nie czeka?

- Nie mam żony, Lee.

Korciło ją, by zapytać, kim w takim razie była kobieta czekająca na niego w parku, jednak nie zdobyła się na to. Zamiast tego spytała:

- Twoje dziecko może być w domu samo?

- Domki stoją tak blisko, że od razu usłyszę, jeśli się obudzi. Zostawiłem uchylone okno. Jessie, jak tylko otworzy oczy, zaraz zacznie wydzierać się na całe gardło. Pod tym względem nie jest zbytnio subtelna.

Lee roześmiała się.

- Moja babcia by powiedziała, że ma dobre płuca.

To gdzie w takim razie podziewa się matka dziecka? Zżerała ją ciekawość, jednak nie bardzo wiedziała, jak się tego wywiedzieć, nie narażając się na zarzut, że jest wścibska. Pearly nie miałyby takich rozterek i spytałaby wprost, jednak dla niej takie obcesowe pytanie nie wchodziło w grę. Milczała więc.

Przeciągająca się cisza wcale nie ciążyła. Zapatrzeni w niebo, kołysali się w fotelach.

Adam przerwał ciszę.

- Było mi smutno, gdy dowiedziałem się, że twoja babcia odeszła.

Pamiętam ją, naprawdę była super.

Od śmierci babci minęło pięć lat, ale Lee wciąż nie mogła jej odżalować. Wiele by dała, by nadal mieć babcię przy sobie.

- Dziękuję. Jak się dowiedziałeś?

- Prenumeruję tutejszą gazetę. Zależało mi, by nie tracić związku z Erie. Z tym miejscem wiążą się bardzo dobre wspomnienia.

- Aha.

- W zeszłym miesiącu przeczytałem artykuł na temat „Singer's Treasures” i obiecującej artystki, która prowadzi galerię. Nie miałem pojęcia, że piszą o tobie. Dopiero gdy zobaczyłem twoje zdjęcie, wszystko mi się rozjaśniło. Zdo-
byłaś cenną nagrodę, Jones Award for Art. Niesamowite. Omal nie
zadzwońnię, żeby ci pogratulować.

- Naprawdę? - Czyżby śledził jej losy? To dlatego prenumerował gazetę?
Miała mieszane uczucia.

Chyba domyślił się jej obiekcji, bo rzekł:

- Nie po to na bieżąco czytuję tę gazetę, by mieć cię na oku, Lee.

- Nawet o tym nie pomyślałam - skłamała.

- Może się zastanawiasz, czy przypadkiem cię nie śledzę.

- No co ty.

Adam syknął znacząco. Naprawdę syknął. Jak Pearly.

- Zachowujesz się jak stara kobieta - zaśmiała się. - Co to za syczenie? -
droczyła się.

- Już się mnie czepiasz, Singer? Jak pamiętam, zawsze się ze mną
drażniłaś.

- Ciekawe - zareplikowała. - Bo ja pamiętam, że było dokładnie
odwrotnie.

- Zamiast się spierać, kto się kogo czepiał, pójdę do siebie. Jessie budzi
się skoro świt, niestety. Nie chce niczego przegapić.

- W takim razie dobranoc.

Patrzyła, jak idzie do swego domku. Kiedy zamknęły się za nim drzwi,
sama weszła do domu i poszła prosto do łóżka. Szybko usnęła. I znowu miała
sen, który śnił się jej regularnie od czasu dziesiątych urodzin.

Ciemna, pogrążona w cieniu postać mężczyzny pochylała się nad nią,
szepcząc słowa, które kiedyś powiedziała jej babcia: „Magia naprawdę istnieje”.

Po raz pierwszy od bardzo dawna pragnęła w to uwierzyć.

Kiedy nazajutrz otworzyła oczy, w pokoju było jasno.

Zbyt jasno.

I dziwnie głośno.

Zwykle słyszała tu raniem tylko cichy szum fal i od czasu do czasu krzyk ptaka. Dzisiaj coś zakłócało normalną ciszę.

Łup.

Łup.

Łup.

Jęknęła, wstała z łóżka. Przez całą noc przewracała się z boku na bok. Nie dlatego, że znów prześladowały ją senne koszmary. Ledwie udawało się jej zasnąć, znowu widziała tego pogrążonego w mroku mężczyznę.

Mężczyznę z jej snów. Mężczyznę z marzeń.

To burzyło jej spokój.

Łup.

Łup.

Łup.

Otrząsając się z resztek snu, zdała sobie sprawę, że ten dziwny dźwięk dochodzi z werandy. Ktoś walił do drzwi.

Naciągnęła na siebie podniszczony szlafrok, podeszła do progu i otworzyła drzwi. Tuż przed sobą ujrzała Adama z dzieckiem w ramionach. Mała wrywała się z jego uścisku.

- Obudziłem cię - zreflektował się. - Przepraszam. Wracaj do łóżka. -
Odwrócił się, by odejść.

- Poczekaj, nie wygłupiaj się. Już dawno temu powinnam wstać. Napijesz się kawy?

- Chętnie bym się napił, ale teraz nie mogę. Jestem w trakcie telekonferencji.

- Przecież dziś niedziela.

- Tak, wiem, ale te rozmowy miały się odbyć już dwa tygodnie temu, tyle że wszystko mi się ostatnio strasznie skomplikowało. Bez sensu założyłem, że spokojnie dam radę rozmawiać, mając na oku Jessie, ale ją aż roznosi. To dla niej nowy dom, więc koniecznie musi wszystko sobie obejrzeć. Już rozwinęła całą rolkę papieru toaletowego, wyrzuciła zawartość dolnych szafek w kuchni...

- No tak, jasne. Chcesz, bym jej popilnowała, póki nie skończysz tej rozmowy?

- Miałem nadzieję, że się zgodzisz. Wiem, że wpycham ci ją na siłę. Chętnie zapłacę za opiekę. Rzecz w tym, że to naprawdę rozmowa wielkiej wagi i muszę...

Chciała odmówić, wyjaśnić, że nie opiekuje się dziećmi, ale widziała, że Adam był w stresie, a dziewczuszka wyglądała uroczo. Jasne loczki w nieładzie wiły się wokół jej twarzyczki, błękitne oczka aż się śmiały.

Wprawdzie sama postanowiła nie mieć dzieci, jednak to przecież nie znaczy, że nie może cieszyć się cudzymi.

- Zostaw mi ją, a sam zmykaj - powiedziała. - Na pewno dam sobie radę z... - Urwała. - Jessie, prawda?

- Tak. Jessie. - Podał jej dziecko.

Biorąc dziewczynkę w ramiona, poczuła znajome ukłucie bólu. Wciąż łudziła się, że z czasem ten ból zniknie, jednak ta nadzieja coraz bardziej w niej słabła.

Adam postawił na podłodze wypakowaną torbę.

- Tutaj masz pieluchy, płatki śniadaniowe, trochę zabawek...

- Damy sobie radę. Idź już.

- Dzięki! - zawołał, przemierzając biegiem niewielką odległość dzielącą ich domy.

- No cóż - powiedziała Lee, uważnie przyglądając się ślicznej dziewczyneczce trzymanej na rękach. - Chyba powinnam ci się przedstawić,

panno Jessie. Jestem Lee. Kiedyś, dawno temu, znałam twojego tatę. I choć on uważa, że jesteś niemożliwa, zapewniam cię, że on to dopiero był nieznośny.

Dziecko zagulgotało, Lee miała wrażenie, że w tej beładnej paplaninie rozpoznaje kilka słów, ale może tylko się jej tak wydawało.

- Pomożesz mi zaparzyć kawę? - Mała znów zagadała po swojemu. Lee wzięła to za dobrą monetę. Chyba Jessie spodobał się ten pomysł.

- Cieszę się. Bo bez porannej porcji kofeiny mój organizm zupełnie nie działa.

Pół godziny później prawie udało się jej ubrać... prawie. Gdy zakładała przez głowę koszulkę, Jessie pobiegła do łazienki i rozwinęła pół rolki papieru.

- Moja babcia by powiedziała o tobie, że jesteś żywe srebro. Nie wiedziałam, co to naprawdę znaczy, póki cię nie poznałam. Chyba zaczynam łapać.

Jessie wcale nie wyglądała na urażoną. Metodycznie darła papier na małe kawałeczki.

- Znajdźmy jakieś ciekawe zajęcie, żeby cię zabawić - rzekła Lee. - Chodź, wybierzemy się na spacer plażą.

Jessie zagulgotała radośnie. Lee wzięła ją na ręce i od razu owionął ją słodki zapach dzieciennego ciała. Wciągnęła go głęboko i łzy napłynęły jej do oczu. Serce ścisnęło się jej z bólu.

Otarła łzy, odepchnęła od siebie myśli o tym, co by mogło być. Musi skoncentrować się na tym, co jest teraz.

A dziś ma nad głową błękitne niebo, jasne słońce i ożywioną, gotową na poznawanie świata Jessie.

- Chodźmy - powiedziała do małej. - Ruszamy na spacer.

Adam nerwowo przemierzał pokój. Wiedział, że to krążenie nic nie pomoże, jednak nie mógł się opanować. Energia go rozsadzała.

Dokąd Lee zabrała Jessie?

Nie powinien powierzać jej dziecka pod opiekę. Znał Lee od lat, jednak nie miał pojęcia, jaka jest teraz.

Postąpił jak ostatni głupiec.

Może powinien zadzwonić na policję? Już dobrą godzinę temu zakończył rozmowę, a od zostawienia dziecka u Lee minęły prawie dwie godziny. Kto wie...

Naraz ujrzał Lee podchodzącą na niewielkie wzniesienie. Niosła na rękach dziecko. Pośpiesznie ruszył w ich stronę.

- Gdzie się podziewałyście? - warknął, nie panując nad sobą.

- Poszłyśmy na spacer. Co się stało? - zdziwiła się Lee.

- Co się stało? Zostawiłem ci Jessie, a kiedy po nią poszedłem, w domu nikogo nie było. Obie zniknęłyście. Przez ostatnią godzinę niemal odchodziłem od zmysłów.

- Och, strasznie cię przepraszam. Nie miałam pojęcia, że to tak długo trwało. Po prostu... dziś jest taka wspaniała pogoda, aż trudno było usiedzieć w domu. Poszłyśmy sobie na spacer i było super, tylko powrót okazał się trudniejszy, niż myślałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że Jessie jest taka ciężka. Wprawdzie już trochę drecze, ale jeszcze nie daje rady dłużej iść. Dlatego musiałyśmy zatrzymać się co i raz. I to często.

- Ta! - zawołała Jessie, wyciągając ramionka do Adama. Wziął dziecko od Lee. Serce powoli zaczynało mu się

uspokajać. Znow mógł oddychać. Popatrzył na Lee.

- Ja też cię przepraszam. Chyba przesadziłem. To dlatego, że gdyby coś się jej stało...

Niedokończone zdanie zawisło w powietrzu. Jessie nic nie może się stać. Już on tego dopilnuje.

- Chyba musimy się zbierać. Mam coś do zrobienia.

- Jasne - cicho powiedziała Lee. - Naprawdę bardzo mi przykro, że cię przestraszyłam. Nie mam poczucia czasu. Moi rodzice by ci powiedzieli, że pod tym względem jestem kompletnie beznadziejna. I nie można na mnie polegać.

Pozostawił to bez komentarza, choć poczuł dla niej odrobinę współczucia. Nie znał rodziców Lee. Widział ich kilka razy przelotnie, ale do szkoły zawsze przychodziła jej babcia. Babcię doskonale pamiętał.

- Nie, to ja przepraszam. Straciłem głowę. Dziękuję, że zgodziłaś się jej popilnować. Mam nadzieję, że nie zburzyliśmy ci planu dnia.

- Nie, skądże. Było mi bardzo miło. - Odwróciła się, nie czekając na odpowiedź, i ruszyła do siebie. Zamknęła drzwi.

- No, pięknie - wymruczał Adam do dziecka. - Wygląda na to, że zraziłem do siebie jedyną osobę, jaką tutaj znam.

Chociaż to nie dlatego czuł się jak palant.

Miał nadzieję, że po tylu latach ich stosunki się zmienią, że wyjdą poza etap wzajemnej szarpaniny. Widać się przeliczył.

- Idziemy, szkrabie - uśmiechnął się do Jessie. - Wracajmy do domku.

ROZDZIAŁ TRZECI

Było już popołudnie, a on wciąż nie mógł się skupić. To Lee tak go rozpraszała. Nie dlatego, by coś robiła, przeciwnie. Od długiego czasu siedziała na skale tuż przy wodzie i zagubiona w myślach wpatrywała się w dal.

On też powinien zatracić się w pracy, zamiast marnować czas i wyglądać przez okno. Na prowizorycznym biurku zaaranżowanym z kuchennego stoły piętrzyły się papiery, migał ekran laptopa. Ale wzrok Adama wciąż przyciągała nieruchoma sylwetka dziewczyny.

Mała Mary Eileen wyrosła na piękną kobietę.

Ciekawe, czy ona kogoś ma? Chociaż nie powinien zwracać sobie teraz głowy takimi pytaniami. Wprawdzie Lee jest najbardziej intrygującą kobietą, jaką zna, ale nawet gdyby była wolna, niczego by nie próbował. Nie ma na to czasu.

Teraz najważniejsza jest dla niego Jessie.

Decyzja, jaką w związku z nią musi podjąć.

Rozkręcający się biznes, którego trzeba doglądać. Wprawdzie na miejscu zostawił swego zastępcę, Dariusa, jednak wciąż musiał trzymać rękę na pulsie. Nie był przyzwyczajony, by zrzucić na kogoś odpowiedzialność za los firmy, dlatego kierował nią, nawet będąc tutaj.

Jego firma specjalizowała się w nowych systemach komputerowych, ale wynalezienie nowego procesora otworzyło niebywałe możliwości. Ledwie wystąpili o patent, zostali zasypani ofertami. Mogli sprzedać pomysł i sporo na tym zarobić, mogli też rozszerzyć działalność i samodzielnie zająć się produkcją.

Adam skłaniał się ku tej drugiej opcji. Przed Delmark rysowała się naprawdę imponująca przyszłość.

To nie był sprzyjający moment na wyjazd, jednak Jessie była dla niego ważniejsza. Procesor nie ucieknie, zdążą. Teraz musi poważnie się zastanowić i jak najszybciej postanowić o przyszłości Jessie. Zdecydować, czy mała zostaje z nim, czy oddać ją dziadkom.

Rodzice Cathie, choć mieli swoje lata, wciąż byli bardzo żywotni. Czy dadzą sobie radę z Jessie?

Jeśli zdecyduje się ją zatrzymać, to czy zdoła połączyć obowiązki rodzicielskie z wymaganiami firmy?

Zostanie tu miesiąc. Przez ten czas musi podjąć ostateczną decyzję.

Jessie obudziła się i zaczęła donośnie domagać się zainteresowania. Adam z westchnieniem ulgi zamknął laptopa i poszedł do małej.

- Cześć, krzykaczu - wyszeptał, wyjmując ją z łóżeczka. - To co, zmienimy ci pieluszkę, a potem wyjdziemy na dwór?

Mała zagulgotała pogodnie.

- Ta - dokończyła.

- Adam - poprawił ją, wywołując uśmiech na jej buzi. Przebierał dziewczynkę, a ona powtarzała:

- Ta, ta, ta.

- Musimy jeszcze nad tym popracować, szkrabie - podsumował, wychodząc z nią z domku. Nie zastanawiając się, ruszył prosto do siedzącej na skale Lee.

- Cześć! - zawołał.

Odwróciła się dopiero po chwili. Uśmiechnęła się.

- Cześć!

- Pomyślałem sobie, czy nie dasz się wyciągnąć na lunch, w zamian za opiekę nad Jessie i w ramach przeprosin za moje wcześniejsze zachowanie.

Nie zamierzał wychodzić z taką propozycją, zwłaszcza że dopiero co uznał, że teraz nie ma czasu na takie rzeczy, lecz te słowa same mu się

wymknęły. I nieoczekiwanie uzmysłowił sobie, że niczego bardziej nie pragnie, jak spędzić to popołudnie z Lee.

- To nie jest konieczne.

- Mimo to chciałbym.

- Wybierałam się do miasteczka. Skończyłam zamówienie dla klientki i chcę odwieźć jej bransoletkę do sklepu, żeby mogła ją odebrać.

- Zostaniesz w sklepie?

- Od niedawna mam pracownicę, dzięki temu bywam tam coraz rzadziej.

Większość rzeczy robię tutaj, w domu.

- I nie masz dziś nic bardzo pilnego?

- Muszę dostarczyć tę jedną sztukę - przyznała z ociąganiem.

- W takim razie moglibyśmy pojechać razem, wpadłabyś do sklepu, a potem poszlibyśmy coś zjeść.

Pokręciła głową, w jej włosach błysnęły słoneczne refleksy.

- Naprawdę, to nie jest konieczne.

- Jesz chyba czasem, co? - droczył się.

Nie wiedział, czemu tak uparcie nalega. Już raz odmówiła, więc powinien zostawić ją w spokoju. Jednak naprawdę mu zależało. Chciał lepiej poznać kobietę, w którą zmieniała się tamta dziewczynka sprzed lat.

Lee uśmiechnęła się.

- Owszem, czasami coś jem.

- Hm, to dziwne, ale ja czasem też. Mogłabyś pokazać mi miasto. Nie byłem tu, odkąd wyjechałem do Nowego Jorku, a od tamtej pory minęło wiele lat.

- A teraz przywiozłeś tu swoją córeczkę.

- Kuzynkę - sprostował.

Lee umilkła na moment, po chwili powtórzyła:

- Kuzynkę?

- Pamiętasz, że wyjechałem do wujka, żeby z nim zamieszkać? -

Wspomnienie Paula i Cathie sprawiło mu ból.

- Jessie to jego córka.

- Aha.

Spodziewał się, że zapyta o coś więcej, lecz Lee milczała. Podniosła się, zrobiła kilka kroków, odwróciła się i zapytała:

- No to co, idziesz?

Odepchnął od siebie smutek i żal, uśmiechnął się.

- Jasne.

Kuzynka. Jessie jest jego kuzynką. Adam już wcześniej wspomniał, że nie jest żonaty.

Była ciekawa, dlaczego przyjechał tu z Jessie, ale widziała po jego twarzy, że rozmowa o wujku sprawiła mu ból. Nie chciała tego pogłębiać, więc taktownie zostawiła ten temat w spokoju.

Sięgnęła do kieszeni, namacała palcami niewielkie szklane serduszko. Miała je schować z powrotem do pamiątek, ale zamiast to zrobić, włożyła je do kieszeni. Sama nie wiedziała, dlaczego. Póki Adam tu nie przyjechał, ten kawałek szkiełka leżał zapomniany w szufladzie. A to ono ją zainspirowało, od niego zaczęła się jej twórczość, z której teraz się utrzymuje.

Po drodze do miasteczka, by zapełnić ciężącą jej ciszę, komentowała mijane miejsca, opowiadając o zmianach, jakie zaszły od ostatniej bytności Adama.

- Podjedźmy do galerii, tylko zostawię zamówioną pracę. To zajmie chwilkę. Potem możemy iść na lunch - dokończyła.

- Nie ma sprawy. Ja i Jessie nie mamy na dzisiaj żadnych planów.

Wyjął dziecko z samochodu, podszedł do bagażnika i jedną ręką wyciągnął z niego spacerówkę.

- Może ci pomóc? - zaproponowała Lee.

- Dzięki, dam sobie radę. Już nabraliśmy z Jessie niezłej wprawy. Na początku trudno mi było się w tym wszystkim połapać, ale powoli się nauczyłem.

- To znaczy, że Jessie jest z tobą od niedawna?

Adam posadził dziecko do spacerówki, pochylił się, by zapiąć dziewczynkę.

- Dwa miesiące temu mój wujek i jego żona zginęli w wypadku. Byłem pewien, że rodzice Cathie zajmą się małą, ale okazało się, że Cathie i Paul uczynili mnie jej prawnym opiekunem. Dlatego tu jestem. Wziąłem miesiąc urlopu, by w spokoju zastanowić się nad optymalnym rozwiązaniem. Rodzice Cathie naciskali mnie, bym im ją oddał, i w jakimś stopniu sam się ku temu skłaniałem, ale potem uświadomiłem sobie, że Paul wybrał mnie. Zaufał mi. Czuję się moralnie zobowiązany, by wypełnić jego ostatnią wolę, lecz nie jestem pewien, czy zdołam połączyć pracę z opieką nad dzieckiem. Jestem skazany wyłącznie na siebie. Poza Jessie nie mam żadnej rodziny.

Lee delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Tak mi przykro.

Adam skinął głową, przyjmując jej słowa za wyraz współczucia, nie litości.

- Dziś jeszcze nie musisz się decydować, więc skorzystajmy z niedzieli. Jeśli masz czas, moglibyśmy po lunchu zabrać Jessie do zoo. Czytałam, że ostatnio niektóre wybiegi zostały zmodernizowane, ale sama jeszcze nie widziałam tych zmian.

Uśmiechnął się, choć smutek jeszcze go nie opuścił.

- Mam czas.

- To super. W takim razie w drogę. Przed nami cały dzień.

- Byłem w twoim sklepie, gdy wynajmowałem domek, ale chętnie bym go sobie jeszcze obejrzał.

- Bardzo proszę. - Przytrzymała drzwi, by łatwiej mu było wjechać z wózkiem.

- Cześć, Juliet! - przywitała ciemnowłosą dziewczynę stojącą za ladą. - Przywiozłam biżuterię zamówioną przez panią Ramsey.

- Świetnie. Bo znowu dzwoniła. - Juliet Myers przeniosła wzrok na Adama i Jessie. - Nie przedstawisz mnie?

- Juliet, to Adam i Jessie.

- Bardzo mi miło - dziewczyna uśmiechnęła się do Adama, a po chwili szepnęła do Lee: - Do dzieła!

Lee zerknęła przez ramię, by sprawdzić, czy Adam przypadkiem tego nie dosłyszał. Odetchnęła lżej, bo był pochłonięty pokazywaniem Jessie wietrznego dzwonka z kolorowych szkiełek.

- To nie tak - prychnęła.

- Aha, jasne. Pearly już zrobiła swoje i cały plac aż huczy od plotek - zniżonym głosem rzekła Juliet. - Pójdę na zaplecze zadzwonić do pani Ramsey. Bardzo się ucieszy.

- Miła ta twoja współpracowniczka - zagadnął Adam, podchodząc do pograżonej w myślach Lee. Zastanawiała się, jak wyprowadzić Pearly z błędnego przekonania i wybić jej z głowy dalsze pomysły.

Wątpliwe, by to się jej udało. Może Juliet okaże się w tym pomocna, choć z Pearly jeszcze nikt nie wygrał.

- To prawda. Fajna z niej dziewczyna, choć jej brak dystansu jest pewnym mankamentem.

- Znam to z własnego doświadczenia - zaśmiał się Adam.

Ta uwaga jeszcze pogłębiła łączące ich porozumienie.

- Nie dociera do niej, że to ja tu jestem szefową. Początkowo miała pracować u mnie tylko przez jedno popołudnie w tygodniu, a teraz coraz częściej się zdarza, że jest w sklepie znacznie dłużej niż ja. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

- Na pewno byś sobie poradziła - rzekł z przekonaniem. - Twój sklep naprawdę robi wrażenie. Opowiedz mi o nim coś więcej.

- Co ci powieć? Większość prac jest mojego autorstwa, choć biorę też w komis dzieła innych miejscowych artystów.

Adam odwrócił się, delikatnie dotknął wietrznego dzwonka, i szkiełka zadźwięczały cichutko. Jessie zapała z zachwytu.

- Skąd bierzesz materiał? Nie powiesz mi, że wszystkie te szkiełka sama znalazłaś na plaży.

- Część z nich owszem, ale większość kupuję. Sporo ludzi znajduje przyjemność w szukaniu wyrzuconych kawałków, to ich letnie hobby.

Zwłaszcza dla dzieciaków, które w ten sposób mogą zarobić na kieszonkowe.

- A ty przekształcasz te znalezione kawałeczki w dzieła sztuki, takie jak to - podsumował, wskazując na wiszące obok wietrzne dzwonki.

- To mój najnowszy pomysł. Generalnie wytwarzam biżuterię, ale jedna z moich znajomych kupiła niedawno wietrzny dzwonek. Spodobał mi się, ale jego dźwięk był zbyt natrętny. Pomyślałam, by spróbować zrobić coś podobnego ze szkiełek... - Urwała. Takie szczegóły na pewno go nie interesują.

- Tamten dzwonek zainspirował cię, by stworzyć własną wersję?

Lee skinęła głową.

- Jessie jest nim zauroczona. Kupimy go.

Pakowała wybrany przez Adama dzwonek, gdy zadzwoniła jego komórka. Lee skrzywiła się, bo mimowolnie skojarzyła sobie tę scenę ze swym byłym mężem. Pracował w nieruchomościach i stale miał przy sobie włączony telefon. Musiał trzymać rękę na pulsie, by nie stracić klienta czy prowizji. Czasami ta jego komórka nigdy nie przestawała dzwonić, a może to ona tak to zapamiętała.

Odepchnęła od siebie irytację. Adam nie jest jej byłym mężem, ale znajomym sprzed lat, który na miesiąc zawitał do Erie. Jego życie prywatne i zawodowe to tylko i wyłącznie jego sprawa.

Juliet wyszła z zaplecza.

- Pani Ramsey już do nas jedzie. Zmykaj, póki jeszcze jej tutaj nie ma.

Lauralee Ramsey była cenną klientką i uroczą kobietą, ale też niesamowicie gadatliwą. Buzia się jej nie zamykała, pod tym względem śmiało mogła się równać z Pearly Gates.

- Dzięki za ostrzeżenie. Mogłabyś dokończyć pakowanie? Adam wybrał dzwonek wietrzny. Odbierzemy go w drodze powrotnej. Wybieramy się na lunch.

- Do „Blarney Scone” czy do „Monarch”? Adam skończył rozmowę, schował komórkę.

- Czy ktoś coś mówił o jedzeniu?

- Masz jakieś preferencje? - spytała Lee.

- Jeśli tylko sam nie muszę gotować, to wszystko mi pasuje.

- W takim razie chyba pójdziemy do „Monarch”. Weźmiemy na szybko kanapki, a potem od razu ruszymy z Jessie do zoo.

- Doskonale! - paplała Juliet. - Parker dopiero co wróciła z podróży poślubnej i w knajpce stale jest dziki tłum fanów. Wszyscy chcą jej osobiście pogratulować.

- Fanów? - zdziwił się Adam.

- Dopiero niedawno wyszło na jaw, że Parker jest prawdziwą księżniczką - wyjaśniała Juliet, nie przerywając pakowania. - Razem z dwiema przyjaciółkami otworzyła księgarnię „Titles” i knajpkę „Monarch”. Teraz Cara i Shey są w Europie, obie zostały żonami koronowanych głów. Parker, która nigdy nie przywiązywała wagi do swego królewskiego pochodzenia, po ślubie wróciła do Erie i teraz szuka kogoś do prowadzenia księgarni.

- A Shelley zostaje w „Monarch”? - zapytała Lee.

- Tak. W zeszłym tygodniu oficjalnie zaręczyła się z Peterem.

- Chyba musisz tam pójść - rzekł Adam. Miał minę, jakby zupełnie się pogubił.

Lee roześmiała się.

- Trudno się w tym wszystkim połapać, to fakt. Przez ostatnie lata wiele tutaj się wydarzyło. Miłość kwitła i kolejne pary stawały na ślubnym kobiercu. Ukoronowaniem było potrójne wesele, które odbyło się zeszłego lata. Parker, księżniczka, wyszła za Jace'a, prywatnego detektywa wynajętego przez jej ojca. Jej przyjaciółka Shey zakochała się w księciu, narzeczonym Parker i jej niedoszłym mężu. Ich przyjaciółka Cara straciła głowę dla brata Parker, prawdziwego króla.

- Nie zapominaj o Pearly - dodała Juliet. - Pojechała do Europy na to potrójne wesele i spotkała swoją pierwszą miłość, Bustera. W zeszłym miesiącu Buster przyleciał za nią do Stanów i od tej pory oboje są w siódmym niebie.

- To wszystko się dzieje w Erie? Rodzina królewska, księżniczki? - zdumiał się Adam. - W gazecie nie było o tym ani słowa.

- Dziennikarze są zobligowani do dyskrecji, ale my wszyscy to wiemy, choć...

- Choć to nadal jest tajemnica - dokończyła Juliet.

- Największa tajemnica poliszynela - dodała Lee. Adam zaśmiał się.

- Zabierasz mnie na lunch do księżniczki? Nieźle się zapowiada.

Lee wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się.

- No cóż, w Erie niczego nie brakuje.

- To fakt. Jest tu wiele atrakcji.

Powiedział to, patrząc na Lee tak, że serce zabiło jej żywiej, a ciało ogarnęła fala gorąca. Wcale nie dlatego, że był upalny dzień.

W „Monarch” panował ścisk nie do opisania. Wszystkie stoliki były zajęte, a przy barze tłoczyła się kolejka. W ladzie chłodniczej pyszniły się gotowe kanapki i sałatki. Na końcu stał automat do zimnych napoi, obok kilkanaście termosów z kawą.

Lee tylko przelotnie zerknęła na wystawione smakołyki, uważnym spojrzeniem przebiegła czekając na obsłużenie osoby. Może to był błąd, że wybrała ten lokal.

- Co byś powiedział, gdybyśmy wzięli kanapki na wynos? Nie będziemy musieli czekać na stolik, a w zoo mają świetne tereny piknikowe.

Woli zjeść w otoczeniu dzikich zwierząt niż wśród kobiet rzucających na Adama łakome spojrzenia. Hm, co za dziwne skojarzenie...

Już sama Pearly jest problemem, a co dopiero Josie i Mabel. Jeśli dopadną Adama, to nawet stojąca z nimi Libby nie zdoła ich powstrzymać.

Jeszcze nie pomyślała tego do końca, jak ta trójka ruszyła w ich stronę.

Josie, kobieta z burzą kasztanowych włosów, była manikiurzystką w należącym do Libby salonie, gdzie również pracowała Pearly. Mabel, też manikiurzystka, pracowała w zakładzie po sąsiedzku.

- Uważaj - szepnęła Lee.

- Co...? - urwał, podążając za jej spojrzeniem.

- A kogo my tu mamy? - zagadnęła Mabel.

- Założę się, że to Adam - z uśmiechem powiedziała Josie i nim Adam zdążył otworzyć usta, dodała: - Wiemy od Pearly, że u Lee zamieszkał mężczyzna.

- Nie u mnie, a obok - uściśliła Lee.

- A to na pewno jest Jessie - ciągnęła Josie, nie zwracając uwagi na słowa Lee.

Libby, najmłodsza z tej trójki, roześmiała się.

- Przepraszam, chciałam je powstrzymać, ale to beznadziejna sprawa.

- Dzięki - rzekła Lee. Opamiętała się. - Adam, to Mabel, Josie i Libby.

Pracują po sąsiedzku. To Adam Benton i jego kuzynka Jessie. Wynajmują ode mnie domek.

- Wynajmują od ciebie domek? - powtórzyła Josie. - To dzisiaj tak to się nazywa?

Mabel prychnęła. Libby starała się zachować powagę, ale zdradzały ją wygięte kąciki ust.

- Następna osoba! - zawołała Parker.

- To my. - Lee odetchnęła odrobinę lżej. Odwróciła się od ciekawskich znajomych i uśmiechnęła do Parker. Wysoka blondynka w dżinsach i T-shircie bardziej wyglądała na studentkę niż księżniczkę.

- Dla mnie kanapka z razowego chleba z tuńczykiem. Adam, co dla ciebie?

- Może być to samo.

- Już podaję - rzekła Parker. Uśmiechnęła się do Adama trzymającego Jessie. - Cześć, Adam. Wiele o tobie słyszałam. A to kto?

- Jessie - odparł. - A co takiego słyszałaś?

- Mieszkaś z Lee...

- Wynajmuje ode mnie wolny domek - pośpiesznie sprostowała Lee.

- I zostajesz u nas przez miesiąc. Przywiozłeś tu małą kuzynkę, a pracujesz w Nowym Jorku.

- Skąd...? Lee nie dała mu dokończyć.

- Nawet nie pytaj. W tej okolicy nic się przed ludźmi nie ukryje. A mąż Parker jest prywatnym detektywem, więc wie jeszcze więcej niż inni.

Parker roześmiała się, podała im torbę z kanapkami.

- Wybieracie się na piknik?

- Zabieramy Jessie do zoo.

- Czy to randka? - z tyłu dobiegł głos Mabel.

Indagowana przez Parker Lee zdążyła zapomnieć o wścibskich znajomych stojących tuż za jej plecami. Uznała, że pora przeciąć te spekulacje.

- Przepraszam, ale na nas już czas.

- Miłej zabawy - rzekła Parker.

- Tylko nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła - dodała Josie.

- To zostawia jej bardzo wiele możliwości - droczyła się Mabel.

- Uciekajcie - scenicznym szeptem rzekła Libby.

Nie musiała dwa razy tego powtarzać. Lee pociągnęła za sobą Adama i już ich nie było.

Dwie godziny później, gdy w zacisznym miejscu usiedli w zoo, by chwilę odpocząć, Adam wciąż jeszcze się śmiał na wspomnienie sceny z kawiarni.

Lee zgromiła go wzrokiem.

- To wcale nie było zabawne.

- Owszem, było.

- Daj spokój, to było jak przesłuchanie, powinieneś się zdenerwować.

Poza tym żadne z nas nie powiedziało, że jesteś z Nowego Jorku, czyli wniosek sam się nasuwa: Parker nakłoniła męża, by się czegoś wywiedziało na twój temat.

Powinno go to oburzyć, jednak wcale nie czuł się dotknięty. Przeciwnie, cieszyło go, że ludzie z otoczenia Lee tak się o nią troszczą. Nie ciągnął jednak tego tematu, bo widział, jak bardzo dziewczyna jest wzburzona.

- Jessie miała świetną zabawę - zaczął z innej beczki. Mała spała w wózeczku, przytulając do siebie pluszowego orangutana kupionego jej przez Lee.

- Też tak myślę. No powiedz, czy nasze zoo nie jest wspaniałe? Przez ostatnie lata tyle się tu zmieniło. Małe zoo dla dzieci, wystawa azjatycka...

Słuchał jej wyliczanki z uśmiechem. Ta dziewczyna naprawdę coś w sobie ma. Czy siedzi zapatrzona w jezioro, czy wśród przyjaciół, których troska ją nieco żenuje, czy trzymając Jessie... jest w niej coś, co do niego przemawia. Coś, co go w niej ujmuje.

Miał podobne odczucia już wiele lat temu. Choć teraz odbierał ją nieco inaczej.

Przysunął się do niej trochę bliżej. Kusiło go, by jej dotknąć. A nawet więcej niż tylko dotknąć, jeśli miał być ze sobą szczerzy.

- Lee, ja... - Nagły dźwięk telefonu przerwał mu w pół słowa. Jessie obudziła się z drzemki.

Lee aż zeskoczyła z ławeczki.

- Odbierz, a ja zajmę się Jessie.

Był zły, że ten telefon zadzwonił w tak nieodpowiednim momencie.

- Halo?

Wsluchując się w słowa w słuchawce, obserwował Lee wyjmując dziecko z wózek. Znowu zrobiło mu się ciepło na sercu.

Tak, między nimi chyba się coś zaczyna. I chyba powinien dokładniej się temu przyjrzeć.

Ich wyjście trwało dobrych kilka godzin. W drodze do domu Adam miał kolejny telefon. Już straciła rachubę, ile ich było.

Mimowolnie słyszała większość tych rozmów. Wszystkie dotyczyły spraw związanych z pracą.

Nie mogła odpędzić od siebie wspomnień. Jej były mąż też bezustannie trzymał przy uchu komórkę.

Nie rozstawał się z telefonem. Chyba nie było wieczora czy wspólnego weekendu, by ktoś nie zadzwonił w sprawach służbowych. Biznes jest najważniejszy, powtarzał Alan. To była jego życiowa dewiza.

Przekonywał, że to dla niej pracuje tak ciężko, że robi to z troski o ich przyszłość. Początkowo w to wierzyła, ale z czasem przejrzała na oczy i zrozumiała, że chodzi wyłącznie o zaspokojenie jego ambicji. Alan był pracoholikiem. Praca była dla niego sensem życia, największą wartością. Ona miała zupełnie inne podejście, zaś on nie był w stanie wyrwać się z uzależnienia. To był jeden z powodów, że ich wspólne życie okazało się porażką. Jedną z przyczyn ich rozstania.

Przejeżdżali obok winnicy schodzącej aż do jeziora. Lee zawsze ten widok zachwycał. Zerknęła na Adama. Ze wzrokiem utkwionym w szosę wsluchiwał się w głos po drugiej stronie słuchawki. Podczas lunchu też odbył trzy rozmowy.

- Dokończymy to jutro. - Zdjął z ucha słuchawkę, odwrócił się do Lee i uśmiechnął się. - Już prawie dojeżdżamy.

- Tak. - Odwróciła się do okna.

- Hej, powiedziałem coś nie tak?

W jego głosie zabrzmiało szczere zdumienie.

Zreflektowała się. Adam nie jest jej byłym mężem. Nie wybrała się z nim na randkę. Jest dawnym znajomym, który wynajął od niej domek na lato. Ma wszelkie prawo zajmować się w niedzielę sprawami zawodowymi. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

- Nie, skądże. Zapatrzyłam się na ten piękny krajobraz. Wczesnym latem jest tu tak pięknie; wszystko już jest w pełnym rozkwicie, woda robi się coraz cieplejsza. Po prostu bajecznie.

Nie skomentował jej wynurzeń. Skręcił z szosy na wąską drogę prowadzącą do dwóch bliźniaczych domków nad brzegiem jeziora. Lee była mu wdzięczna za tę powściągliwość. Uwielbiała te strony, ale zwykle nie pozwalała sobie na takie osobiste monologi.

Gdy podjechali bliżej, jej dobry nastrój prysnął jak bańka mydlana. Bo na podjeździe tuż obok domu stał ogromny samochód turystyczny. A ludzie, którzy nim tu przyjechali, siedzieli na werandzie.

- No nie, co oni tu robią? - wymamrotała do siebie. - W dodatku z tym wielkim samochodem.

- Masz gości? - zapytał Adam.

- To moi rodzice.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo ich pamiętam - rzekł. Nic dziwnego.

To babcia przejęła na siebie rolę jej rodziców. Ona się nią zajmowała, to do niej każdego dnia wracała po szkole. U babci był jej prawdziwy dom. Rodzice od świtu do nocy siedzieli w firmie, poświęcając się jej bez reszty. Dzieckiem opiekowała się babcia.

Gdy Adam zaparkował obok swojego domu, przybyli wyszli im na powitanie.

- Witaj, skarbie! - z przesadną słodyczą zawołała mama, machając radośnie.

Lee spięła się w środku.

- Co wy tu robicie? - zapytała i szybko zdała sobie sprawę, że nie zabrzmiało to zbyt miło. By załagodzić to przykre wrażenie, podeszła i uściśnęła mamę, a potem ojca.

Nim matka zdążyła odpowiedzieć, Lee zapytała, bo nie mogła się dłużej powstrzymać:

- Co to za samochód?

- Samochód? - z urazą powtórzył ojciec. - To nie jakiś tam samochód, a coachmen elite. Prawdziwy dom na kółkach. Ten kolor nazywa się miedziana mgiełka. W środku są szafki z czereśniowego drewna, dwa telewizory z płaskim ekranem, duża łazienka, a w głównej sypialni wielkie łóżce. Na haku ciągniemy nasz normalny samochód i...

Mama nie dała mu dłużej mówić.

- Tata jest bardzo przejęty nową zabawką. Daruj jej te szczegóły, złotko. A co do twojego pytania, to jesteśmy tu, bo przeszliśmy na emeryturę. Zamierzamy zrobić sobie wędrowną po kraju - żarliwie oznajmiła mama. Zbyt żarliwie.

- U ciebie zrobiliśmy pierwszy przystanek.

- Moje gratulacje - rzekła Lee, bo nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Jeszcze nie zdążyła ochłonąć z szoku.

Rodzice przeszli na emeryturę?

Nigdy nie wyobrażała sobie takiego scenariusza. Ani przez moment. Biznes był dla nich wszystkim. Zaczęli od niewielkiego biura rachunkowego w Erie, które później przyłączyli do dużej firmy. Gdy Lee kończyła liceum, prze-

nieśli się do Filadelfii. Przyjeżdżali do Erie dość często, by mieć baczenie na tutejszą filię... i na córkę. Ale emerytura?

- A co z firmą?

- Zgodziliśmy się, by nasi wspólnicy nas wykupili - wyjaśniła mama.

Zauważyła, że ojciec, który z takim przejęciem wychwalał swój nowy nabytek, na temat emerytury nie powiedział ani słowa. Zastanowiła się, co to może znaczyć, ale nie chciała go naciskać.

- Czyli przeszliście na emeryturę i kupiliście to cacko.

- I przyjechaliśmy prosto do ciebie - podsumowała mama. Popatrzyła ponad ramieniem córki.

Lee odwróciła się, spostrzegła Adama i Jessie.

- Och, przepraszam. Adam, to moi rodzice, Margaret i Aston Singerowie. Mamo, tato, to Adam Benton i Jessie.

Kiedy ściskali sobie dłonie i wymieniali uprzejmości, miała chwilę, by się pozbierać. Rodzice przeszli na emeryturę i przyjechali w odwiedziny. Niełatwo się z tym oswoić.

- Chcesz obejrzeć go w środku? - zapytał tata. Widziała, jak bardzo mu na tym zależy, więc uśmiechnęła się i odparła:

- Oczywiście. Z wielką chęcią.

Ojciec z rozpromienioną miną pokazywał jej wszystkie udogodnienia i sprytne rozwiązania, chwalać się ich nowym domem na kółkach.

Musiała przyznać, że rzeczywiście miał powody do zachwytu. W środku było nadspodziewanie dużo miejsca, a wykończenie mogło zadowolić najbardziej wymagające gusty.

Kiedy skończyli zwiedzanie, zadała pytanie, które wciąż nie dawało jej spokoju.

- To jak długo zamierzacie tu zostać?

- Na razie trudno powiedzieć - odparł ojciec. - Na czas nieokreślony.

- Jak długo trwa „czas nieokreślony”? - zapytał Adam.

Lee, siedząca na werandzie i zapatrzona w nocne niebo, aż się poderwała, słysząc jego głos. Próbowwała dojść do ładu z myślami, pozbierać się po szoku, jakim było pojawienie się rodziców.

- Chyba zainstaluję tu jakiś dzwonek. Adam roześmiał się.

- Nie wydaje mi się, żebym się skradał czy był szczególnie cichy. Po prostu zatapiasz się w myślach i dlatego nie słyszysz, gdy ktoś się zbliża.

Miał rację. Lubiła siadywać tu wieczorami i patrzeć na niebo i ciemną taflę jeziora. Ten widok dawał jej spokój, ułatwiał sen.

Ale nie dzisiaj.

- Ho, ho - rzekł. - Nie odzywasz się. Czyżby kolacja z rodzicami była taka trudna?

- Powiedzmy, że lunch z tobą i Jessie był nieporównywalnie lepszy, mimo tych ciągłych telefonów.

- Sam nie wiem, czy powinienem spytać, co zaszło z rodzicami, czy przeprosić za te telefony. Zwykle mam wolne weekendy, ale teraz jestem daleko, a w firmie mamy gorący okres, dlatego ciągle dzwonią. Załatwmy od razu te dwie sprawy. Przepraszam, i co się stało? Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- To ja przepraszam za te uwagi na temat telefonów, bo to nie moja sprawa. Tylko mimowolnie przypomniałam sobie mojego byłego męża i... niepotrzebnie zaczynam się tłumaczyć. Poprzestańmy na tym, że to nie moja sprawa. Co do tej rodzinnej kolacji, to było tak jak zawsze, po staremu. „Skarbie, jak miło cię widzieć. Jak tam praca, jeśli tę zabawę z ozdóbkami można nazwać pracą”. I tak dalej w tym stylu. Teraz, gdy tata ma więcej czasu, przygotował mi rozpisany na pięć lat plan rozwoju mojej galerii. „To będzie murowany sukces, skarbie”.

- Nie widzą, że to nie jest zabawa, a prawdziwa sztuka? Byłem w twojej galerii i zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Twoje prace to rewelacja.

- Nie dla nich. Oni widzą tylko zmarnowany potencjał. Mam dyplom artysty, studiowałam też biznes. Gdy zrozumieli, że na pewno nie zajmę się

biznesem, mieli nadzieję, że zaczną pracować w jakiejś liczącej się galerii, że będą się mieli czym chwalić. - Czasami odnosiła wrażenie, że rodzicom tylko o to chodziło. By dostarczyła im powodu do przechwałek.

Gdy była młodsza, przedstawiali ją swoim znajomym i z dumą opowiadali o jej dobrych stopniach czy innych sukcesach.

Niewielki sklepik przy Perry Square najwyraźniej nie był dla nich powodem do dumy. Zawiodła ich oczekiwania.

- Zamiast więc kierować prestiżową galerią, prowadzę mały sklepik ze sztuką. Nie mają się czym chwalić przed znajomymi. Zarabiam na opłaty i jakoś się utrzymuję, ale na tej pracy na pewno nie zrobię kokosów. Wystarcza mi pensja taka jak Juliet i skromne życie. Dla nich to za mało.

Święte słowa, choć nie była to cała prawda. Bo intuicyjnie czuła, że nie chodzi tylko o pracę. To ona ich nie zadowalała.

Z drugiej strony, dzisiejsza rozmowa przy kolacji nie ograniczała się tylko do rodzicielskich pouczeń. Rodzice z przejęciem opowiadali o nowym samochodzie i planowanej wyprawie, wypytywali o Adama, zapytali nawet, czy się z kimś spotyka, jak spędza wolny czas. A to do nich zupełnie nie pasowało.

Adam pogładził ją po ramieniu, przywołując do rzeczywistości.

- Przepraszam.

- Dzisiaj ciągle to powtarzamy, jak refren. - Zaśmiała się z przymusem, ale nie zabrzmiało to szczerze. - Nie przejmuj się. Moi starzy są, jacy są, przyzwyczaiłam się. Wiem, że mnie kochają, ja ich też. Po prostu jesteśmy inni. Co innego jest dla nas ważne, do czego innego dążymy. Oni nigdy nie zaakceptują mojego podejścia do życia, a ja na pewno się nie zmienię, żeby ich zadowolić. Impas.

- Jednak...

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Nie staraj się tego naprawić, nie trzeba. Czasami wystarczy świadomość, że można się wesprzeć na czyimś przyjaznym ramieniu.

- Nie dopuść do sytuacji, byś przez rodziców czy kogoś innego musiała tłumaczyć się z tego, co robisz, Lee. Wiesz, czego chcesz, i potrafisz to osiągnąć... to rzadko się dzisiaj zdarza.

- A czego ty chcesz od życia? Mówiliśmy o mnie, moich rodzicach, moich zamierzeniach. A co z tobą? Z tobą i Jessie.

- Właśnie po to tu przyjechałem. Ustalić, czego naprawdę chcę. Nie, nie dla siebie, ale dla Jessie. Co będzie dla niej najlepsze. To jest moje zadanie. I mam na to miesiąc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W poniedziałek rano spostrzegł Lee wychodzącą z domu. Była dopiero ósma, a ona już poszła na plażę. Wróciła po kilku godzinach i zniknęła w domku. Ujrzał ją dopiero wpół do dwunastej, jak szła do samochodu.

Przez cały dzień, zajmując się Jessie, zachodził w głowę, dokąd Lee pojechała. Dochodziło późne popołudnie, a jej nadal nie było. Czyżby siedziała w sklepie?

- Wcale jej nie kontroluję - powiedział do Jessie pochłoniętej rozszarpywaniem chusteczek higienicznych.

Początkowo chciał odebrać jej pudełko, ale zmienił zdanie. Dziecko miało wspaniałą zabawę, która niczym mu nie groziła, a z bałaganem on łatwo sobie poradzi. Lee pewnie pochwaliłaby takie podejście.

- Wcale mnie nie obchodzi, co ona by o tym pomyślała.

Jessie parsknęła donośnie.

- Nie rób tak, to bardzo nieładnie - pouczył ją, zerkając na dzwoniący telefon. Kolejny raz z rzędu.

Wcześniej nie zastanawiał się nad tymi telefonami, dopiero uwaga Lee dała mu do myślenia. Wziął wolne, by w spokoju zastanowić się nad swoimi sprawami, a wciąż był pod telefonem. Zupełnie, jakby stale był w pracy.

Popatrzył na ekran. Darius, jego zastępca i prawa ręka.

- Cześć, Darius.

Darius Sheridan nigdy go nie zawiódł. Miał w sobie upór i determinację, za wszelką cenę chciał się wykazać. Nie oszczędzał się w pracy.

Adam doceniał jego podejście, podobnie jak łączącą ich przyjaźń. Gdyby nie Darius, nigdy by się nie zdecydował na opuszczenie firmy i zrobienie sobie wakacji. Mógł wyjechać, bo wiedział, że Darius ma pieczę nad wszystkim.

- Co słyhać na odludziu? - zapytał Darius.

- Erie to nie takie odludzie - przypomniał mu Adam, choć do Dariusza zdawało się to nie trafiać. Dla niego liczył się tylko Nowy Jork.

- Ale też nie Nowy Jork - odparował Darius. - Właśnie, skoro już o tym mowa... hm, pojawiły się pewne problemy, o których chcę cię zawiadomić.

Zdecydował się nagle. Co jego samego zaskoczyło.

- Nie. Daruj to sobie.

- Słucham?

Zaszokował swego zastępcę, słyszał to po jego głosie. Sam siebie zresztą też. Jednak słowa Lee wciąż brzmiały mu w uszach.

- Posłuchaj, wyjechałem, zostawiając firmę na twojej głowie. Gdybym ci nie ufał, nigdy bym tego nie zrobił. Jeśli pojawiły się jakieś problemy, rozwiąż je.

- Ale...

- Powiedziałem, żebyś dzwonił w razie konieczności. Prawdziwej konieczności. Tylko wtedy, jeśli sam nie będziesz w stanie zaradzić sytuacji. A ty dzwonisz do mnie codziennie.

- Bo to twoja firma.

- Ale teraz ty za nią odpowiadasz. Powiedz, naprawdę nie obejdiesz się beze mnie, czy może dasz radę samodzielnie znaleźć wyjście?

Zapadła długa cisza.

- Dam sobie radę. Jeśli jesteś pewny.

- Gdybym nie był, na pewno bym nie wyjechał. Darius, potrzebuję trochę spokoju. A tobie przyda się doświadczenie, jakie teraz zyskasz. Dlatego dzwoń tylko wtedy, gdy naprawdę jest jakaś awaria, z którą sam się nie uporasz. Będę dzwonił do ciebie kontrolnie, raz na dzień, tak jak się umawialiśmy. - Odłożył słuchawkę.

Siedział nieruchomo, zastanawiając się nad tym, co właśnie zrobił. Firmę założył tuż po skończeniu studiów. Od tamtej pory to on pociągał za sznurki, on decydował o wszystkim. Teraz zdał się na Dariusa.

Powinien odczuwać niepokój. Lękać się.

A zamiast rozterek i obaw spłynął na niego spokój.

Poczuł się wolny.

Jessie zagulgotała radośnie, zostawiła podarte na strzępy chusteczki i zajęła się układaniem kolorowych plastikowych kółek.

Adam popatrzył na laptopa. Jest nadzieja, że telefonów z biura będzie mniej, jednak nadal ma trochę do zrobienia. Przeniósł wzrok na Jessie.

- Wybierzemy się coś przekąsić, brzdącu? Dziewczynka zaszczebiotała po swoimemu. Był pewien, że z aprobatą.

- W takim razie chodźmy. Może zaprosimy Lee. Widział, że wcześniej pojechała do miasta z ojcem. - Może jej rodzice wiedzą, gdzie ją można namierzyć. A jak ją znajdziemy, to może da się namówić na wspólne biesiadowanie.

Wziął Jessie na ręce i wyszedł z domku.

Podszedł do potężnego busa i zapukał. Trzymał Jessie na biodrze, ta sztuka coraz lepiej mu wychodziła. Naprawdę sobie radzi.

Gdy drzwi się otworzyły, nieoczekiwanie ogarnęło go wrażenie, że czas cofnął się o kilkanaście lat. Znów czuł się jak nastolatek przychodzący po dziewczynę, z którą umówił się na randkę.

- Dzień dobry, pani Singer. Wie pani może, gdzie jest Lee? Jej samochód stoi na podjeździe, ale w domu jej nie ma. - Naprawdę czuł się jak spłoszony sztubak.

- Córka pojechała do pracy. Ojciec ją zawiózł, bo w jej samochodzie zapaliła się lampka awaryjna. Mąż zajrzał do środka, okazało się, że zapchał się filtr powietrza.

- Nie wie pani, o której Lee dzisiaj zamyka galerię?

- Ona uważa, że pracować ponad sześć godzin to... Pan Singer stanął za plecami żony.

- Lee zamyka koło piątej. Mam ją wtedy odebrać.

- Jadę z Jessie do miasta. Możemy zabrać Lee, oszczędzić panu kłopotu.

- Nie ma potrzeby - rzekła pani Singer.

Przez chwilę miał wrażenie, że jej mąż ją poprze, jednak pomylił się, bo ojciec Lee rzekł:

- Dziękuję. Świetny pomysł. Adam wycofał się pośpiesznie.

Nie mógł się otrząsnąć. Matka i córka są tak od siebie różne. Poza zewnętrznym podobieństwem nic ich nie łączy. Lee jest pogodna, otwarta na ludzi. Wciąż się uśmiecha. Jej matce to chyba rzadko się zdarza.

- Jedziemy, Jessie. Zjemy coś na mieście, co ty na to? Po drodze możesz trochę się przespać w samochodzie.

Dziewczynka gulgotała radośnie, gdy szedł z nią do domku, by zabrać torbę z pieluszkami. Sięgnął po klucze i bezwiednie złapał telefon. Przez mgnienie korciło go, by go zostawić, jednak poczucie odpowiedzialności zwyciężyło. Wprawdzie zdał się na Dariusa, ale powinien być uchwytny. Włożył komórkę do kieszeni.

- Idziemy, Jessie. W drogę.

Lee siedziała przy ladzie i udawała, że pracuje, ale marzyła tylko o jednym: by coś się wydarzyło.

Mógłby przyjść jakiś klient.

Mógłby ktoś zadzwonić.

Hm, nawet wizyta rodziców byłaby wybawieniem.

Czekała na cud, który pozwoliłby jej oderwać myśli od Adama i Jessie. I wydarzeń, których wspomnienie wciąż raniło jej serce. Starła się nie wracać do nich pamięcią, wymazać je na zawsze. I choć sądziła, że to już się jej udało, rzeczywistość okazała się inna.

Jej modły chyba zostały wysłuchane, bo do sklepu weszła Pearly Gates.

- Wybieramy się całą bandą do „Five and Dine”. Dołączysz do nas?

- Czy ja wiem? Chyba powinnam...

- Dzisiaj mają w karcie zupełną ziemniaczaną.

- Nie podpuszczaj mnie - zaproponowała Lee. Ta specjalność lokalu była prawdziwą rewelacją.

- Podają do niej pieczywo czosnkowe - kusila Pearly. - Wiesz, że w ich wykonaniu to dzieło sztuki. Chrupkie z zewnątrz, mięciutkie w środku. Aż rozplywa się w ustach.

Cóż, życzyła sobie czegoś, co oderwie ją od rozmyślań. Wyjście na miasto z pewnością jej pomoże.

- Zgoda, idę z wami.

- Super. No to... - Pearly urwała, bo drzwi galerii się otworzyły i na progu stanął Adam. Pchał przed sobą wózek.

- Chwileczkę, pomogę! - Pearly poderwała się z miejsca, przytrzymała drzwi.

- Dziękuję, to nie jest takie łatwe - rzekł, wjeżdżając do środka.

Uśmiechnął się do Lee. - Skończyły nam się chusteczki.

Chyba zrobiła zdziwioną minę, bo wyjaśnił:

- Jessie uznała, że darcie na strzępy chusteczek jest lepsze niż rozwijanie papieru toaletowego. No i chusteczki się skończyły, dlatego wybraliśmy się do miasta. Pomyślałem, czy nie poszłabyś z nami coś zjeść.

- Przykro mi, ale już się umówiłam...

- Ale jaki z tym problem? Póltorej osoby więcej, żadna sprawa - weszła jej w słowo Pearly. Delikatnie potargała włoski dziewczynki. - Daję głowę, że wszyscy będą zachwyceni. Im będzie nas więcej, tym weselej.

Nim Lee zdążyła się odezwać, Adam rzekł:

- Jeśli nie macie nic przeciwko, to Jessie i ja bardzo chętnie się przyłączymy.

- Wiesz co, Lee? - zagaiła Pearly. - Ty sobie spokojnie wszystko pozamykaj, a my z Adamem i Jessie powoli pójdziemy.

- Skąd pani wie, jak się nazywam? - zdziwił się Adam, pozwalając starszej pani prowadzić się do drzwi.

- Wiem o wszystkim, co się dzieje na naszym placu - odparła. - Mam taki dar. Podobnie jak mój stryjeczny dziadek Josiah Gates. On zawsze...

Adam, już wychodząc na dwór, rzucił Lee błagalne spojrzenie.

Z jednej strony powinna uznać tę sytuację za zabawną, z drugiej wiedziała, że Pearly postara się wydusić z Adama jak najwięcej informacji. Było jasne jak słońce, że nim skończą posiłek, będzie wiedziała o Adamie prawie wszystko.

Pośpiesznie zabrała się za zamykanie sklepu. Nie może zostawić Adama na pastwę Pearly. Lojalność wobec kolegi sprzed lat zobowiązuje.

Przeliczyła pieniądze, zamknęła kasę i już miała wychodzić, gdy do środka weszła pani Ramsey.

- Lee, kochanie, jak to dobrze, że jeszcze cię zastałam. Pilnie potrzebuję na dzisiaj jakiegoś prezentu...

Najchętniej powiedziałyby, że sklep już jest zamknięty, ale wciąż miała w uszach połajanki i pouczenia mamy. Zmusiła się, by zrobić dobrą minę do złej gry.

- A ma pani na myśli coś konkretnego?

- Powiem ci, że to było... - Adam urwał, szukając odpowiedniego słowa. - Bardzo ciekawe - dokończył.

Wracali z miasteczka do domu. Lee roześmiała się.

- Powinam była cię ostrzec, ale nie zdążyłam, bo Pearly tak zręcznie cię wyprowadziła. Nim otworzyłam usta, już wychodziliście.

- Chętnie jeszcze kiedyś spotkam twoich przyjaciół. Taki miły, kameralny posiłek...

- Z nimi o tym zapomnij. Tu wszyscy się znają. Dziś i tak miałeś szczęście, bo było tylko kilka osób. Wyobraź sobie, co się dzieje, gdy zbierze się naprawdę spora ekipa.

- Jeszcze większa? - Miał wrażenie, że wszyscy goście w lokalu byli dobrymi znajomymi. W dodatku bardzo oddani Lee, co tłumaczyło ich zainteresowanie jej nowym znajomym.

- Żebyś wiedział.

- I wszyscy traktują cię jak przybraną córkę czy siostrę, a przynajmniej dobrą znajomą? - dociekał.

- Chcę tak myśleć.

- No cóż, nawet twoi rodzice nie przyciskali mnie tak, jak te twoje kumpelki. Prawdę mówiąc, oni wcale tego nie robili. Upiekło mi się - dodał, śmiejąc się.

Chciała mu zawtórować, jednak nie było jej ani trochę do śmiechu.

- Moi rodzice nigdy tacy nie byli. To nie w ich stylu. Nie interesowało ich, z kim się umawiam. Nigdy ich to nie obchodziło. - Umilkła.

Adam popatrzył na nią. Miała zarumienione policzki.

- Nie pomyśl tylko sobie, że teraz się z tobą umawiam - rzekła pośpiesznie.

Chciał zaprzeczyć, jednak nic nie powiedział. Bo nie bardzo wiedział, jak to skomentować.

Nie przyjechał do Erie, by szukać wrażeń. Nie miał na to czasu. Musiał myśleć o Jessie i o jej przyszłości, pamiętać o firmie. Jakoś niechętnie wplątała się w to Lee.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Wreszcie Lee przerwała ciszę.

- Czy uznasz to za okropne, jeśli powiem, że nie mam ochoty wracać do domu?

- Z powodu rodziców? - Intuicyjnie wiedział, że między nimi a córką coś jest nie tak. Taki wniosek wynikał nie tylko ze słów Lee. Już wcześniej uderzył go chłód i bardzo formalne stosunki. Nawet będąc z nimi przez chwilę, czuł istniejące między nimi napięcie.

- Kocham ich - powiedziała Lee. - Naprawdę. Ale...

- Ale nie jest z nimi łatwo. Dziewczyna skinęła głową.

- Wiem, że nie powinnam się użalać. Naprawdę jestem szczęściarą. Mam znajomych, którzy nie wyrabiają ze swoimi rodzicami, nie mogą się z nimi dogadać. Ja moich kocham i wiem, że oni mnie też kochają. Bezwarunkowo. Są gotowi zrobić dla mnie wszystko. Gdybym potrzebowała krwi, bez wahania przetną sobie żyły. Ale jednocześnie będą mnie pouczać, że zachowałam się nad wyraz nieodpowiedzialnie, doprowadzając do takiej sytuacji.

Adam starał się zdusić w sobie śmiech, jednak nie wytrzymał. Zachichotał w głos.

- To wcale nie jest śmieszne - zaoponowała, ale ledwie wypowiedziała te słowa, sama wybuchnęła śmiechem. - No dobrze, może wyraziłam się nieco zbyt melodramatycznie.

- Za to jasno. Poznałem twoich rodziców, więc domyślam się, jak z nimi jest.

- Jak już powiedziałam, kocham ich, ale czasami ciężko mi o tym pamiętać.

- Zwłaszcza gdy ich samochód stoi tuż obok twojego domu, co?

- Zwłaszcza wtedy. Albo gdy znowu zaczynają tę swoją starą śpiewkę i ubolewają, że marnują sobie życie.

- Na to nic nie mogę zaradzić, ale możemy przedłużyć dzisiejszy wieczór

- zaproponował. - Wybrać się na przejażdżkę. Jeśli dobrze pamiętam, niedaleko jest niewielka przyjemna plaża. Pójdziemy na spacer, może znajdziemy jakieś szkiełka wyrzucone przez fale. Co ty na to?

- Chciałbyś? A nie masz jakiejś pracy do zrobienia?

- Pewna mądra osoba wytknęła mi, że za dużo pracuję. Zauważyłaś, że dziś moja komórka nie zadzwoniła ani razu?

- Przyznam się, że zauważyłam. Popatrzył na nią. Uśmiechała się.

- Przykazałem mojemu zastępcy, by na bieżąco sobie ze wszystkim radził, a sam wybrałem się do miasta, by poszukać ciebie.

- Cieszę się, że mnie znalazłeś... i w ogóle. Życie jest po to, by się nim cieszyć.

- I taki właśnie mam plan. Wieczorny spacer po plaży z tobą i Jessie.

Ruszyli brzegiem. Jessie uparła się, by brodzić po wodzie. Kiedy Lee wzięła od Adama zmoczone dziecko, zerknęła na niego ukradkiem. Szedł wpatrzony w piasek, szukając szkiełek pobłyskujących w ostatnich promieniach słońca.

Był taki skupiony i przejęty.

To ją wzruszyło.

Uświadomiła sobie, jak inny jest ten wieczór i ten spacer. Zwykle chodziła sama. I nagle zdała sobie sprawę, że przez ostatni rok większość rzeczy robiła sama. I była sama.

Nawet dłużej niż tylko przez ostatni rok.

Jeszcze będąc mężatką, była zdana na siebie. Alan wciąż był w podróży, rzadko zaglądał do domu.

Na szczęście miała znajomych, chodziła z nimi na lunchy i obiady, czasem na przyjęcia. Jednak większość czasu spędzała samotnie.

Aż do tej pory to jej odpowiadało. Lubiła być sama, tylko ze swoimi myślami. Jednak teraz, gdy tak szła z Adamem i Jessie, czuła się dobrze. Bardzo dobrze. Mimo że nawet nie rozmawiali, tylko szli ramię przy ramieniu.

Jessie zaczęła się wiercić, domagając się, by Lee postawiła ją na piasek. Lee przytrzymała ją mocniej, roześmiała się.

- Nie ma mowy. Na dzisiaj dość moczenia się w wodzie. Adam popatrzył na nią, ich spojrzenia się spotkały.

Uśmiechnął się przeciągle. I widząc ten uśmiech, nagle poczuła, że czas spędzany w samotności wcale nie jest taki przyjemny.

Za miesiąc, gdy Adam stąd wyjedzie, będzie jej go brakowało. Śmieszne, bo przecież nie są sobie bliscy. Znają się sprzed lat, ale i wtedy nie byli przyjaciółmi. A za niedługi czas on znowu stąd wyjedzie. Trudno dopatrzeć się w tym sensu, jednak będzie za nim tęskniła.

Na pewno.

Pogładziła Jessie po delikatnych loczkach. Zaśmiała się, bo mała nie ustała w wysiłkach, by się jej wyrwać.

- Kiedyś już prawie miałam takie dziecko jak ty. - Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, dotarło do niej, co zrobiła. Odwróciła się i pośpiesznie ruszyła w kierunku samochodu.

Boże, czemu to powiedziała?

Może Adam nie usłyszał?

Nie patrzyła na niego, by to sprawdzić. Jeśli nawet słyszał, to może puści to mimo uszu? Jednak gdy dotknął jej ramienia, przestała się łudzić.

Znieruchomiała, gdy wziął od niej dziecko. Postawił Jessie na piasku, a mała zapiszczała z radości.

- Opowiedz mi - powiedział, tak po prostu. Pociągnął ją na piasek, sam usiadł obok niej. Ramię przy ramieniu, tuż obok, ale nie dotykając jej.

- Nie chciałam tego powiedzieć. Sama nie wiem, dlaczego tak mi się wyrwało. Nigdy o tym nie mówię... - Głos jej się łamał.

- Może dlatego teraz ci się wymknęło, bo nigdy o tym nie mówisz.

Opowiedz mi. Proszę.

Lee nabrała powietrza, szukała słów, od których zacząć.

Słońce zniżało się nad horyzontem, już niemal stykało się z powierzchnią wody. Jessie sięgała po małe kamyki i rzucała je do jeziora.

Skupiła wzrok na dziecku, nie patrzyła na Adama.

- Wyszłam za mąż zaraz po skończeniu studiów. Alan był starszy ode mnie. Był biznesmenem o ustalonej pozycji, nastawionym na sukces i karierę. A ja? Byłam młoda i naiwna. Myślałam, że małżeństwo będzie zupełnie inne niż nasze wcześniejsze chodzenie ze sobą i narzeczeństwo. I nie pomyliłam się. Było inne. Gorsze. Prawie nie widywałam męża. Wciąż gdzieś wyjeżdżał, a kiedy był na miejscu, od rana do nocy przesiadywał w biurze. Wcześniej, gdy jeszcze studiowałam, nie zauważałam tego, bo działało się tyle innych rzeczy. Ale kiedy się pobraliśmy... szybko to spostrzegłam. Gdy zaszłam w ciążę, znowu naiwnie się łudziłam, że Alan się zmieni.

Słońce już dotknęło jeziora.

Tyle razy obserwowała zachody słońca, wiedziała, że jeszcze mgnienie, a zniknie za horyzontem. Niebo przybrało odcień różu i pomarańczy, na jego tle odcinała się sylwetka rozbawionej Jessie. Żałowała, że nie ma przy sobie aparatu, by utrwalić tę chwilę.

- Ale on się nie zmienił? - cicho zapytał Adam.

Lee pokręciła głową. Słońce zanurzało się w wodzie, rzucając na spokojną taflę złociste blaski.

- Co się stało?

- Byłam w szóstym miesiącu, czułam ruchy dziecka. Siedziałam godzinami, zastanawiając się, czy to, co czuję pod skórą, to jego rączka czy może stópka. Kiedy dostałam krwotoku, Alan był w Chicago. Była noc. Zadzwoiłam po pogotowie. W karetce wciąż do niego dzwoniłam, ale gdy w końcu dostałam wiadomość, było po wszystkim. Straciliśmy naszą córeczkę.

Adam otoczył ją ramieniem.

- Bardzo ci współczuję.

Dopiero teraz popatrzyła na niego. Widziała współczucie malujące się w jego oczach. Przytulił ją mocniej.

Kiedy straciła dziecko, nie miała przy sobie nikogo bliskiego. Nikt jej nie przytulił, nie wsparł jej. Nawet nie pomyślała, by zawiadomić rodziców. Zadzwoiła do nich dopiero rano.

Matka przyjechała od razu, jeszcze przed Alanem. Jednak gdy Lee zaczęła mówić o dziecku i o dojmującym poczuciu straty, szybko spostrzegła, że mama czuje się nieswojo. Przestała więc.

Alan, gdy wreszcie się zjawiał, powiedział wszystko, co chciała usłyszeć, jednak nie mogła mu wybaczyć, że nie był przy niej, gdy przeżywała dramat.

Dopiero po czasie zrozumiała, że to nie utrata dziecka doprowadziła do ich rozstania. Ich małżeństwo rozsypało się już wcześniej, tylko wtedy tego jeszcze nie widziała.

Może ich związek nigdy naprawdę nie istniał.

- Mówiłam sobie, że może dobrze, że tak się stało. Skoro człowiek uczy się od rodziców, to może lepiej, bym nie powtarzała ich błędów w stosunku do własnego dziecka.

- Twoi rodzice byli tacy fatalni?

- Nie - odparła szczerze. - Tylko że dziecko ich nie interesowało.

Podobnie jak Alan, byli nastawieni na sukces i karierę, parcie do przodu.

- Ale ty taka nie jesteś.

- Chyba nie. Nie żyję po to, by pracować. Jednak na swój sposób też jestem egoistką. Chcę mieć czas dla siebie, dla mojej sztuki - wyznała, po raz pierwszy nazywając swoje lęki. - Nie ludzę się, że jestem artystką na miarę Picassa, ale tworzenie jest moją pasją. To wprawdzie coś innego niż gonienie za biznesem, ale może te potrzeby okazałyby się silniejsze niż dobro dziecka. Naprawdę wierzę, że nie powinno się mieć dzieci, jeśli człowiek nie jest zdolny postawić ich na pierwszym miejscu. Boję się, czy ja bym to potrafiła, więc może lepiej, że nie jestem wystawiona na taką próbę.

- W każdym razie tak to sobie tłumaczysz. Zaskoczył ją swą wnikliwością. Kiwnęła głową.

- Tak. To trochę łagodzi ból... czasami.

Fala popęzła do brzegu, zbijając Jessie z nóg. Oboje rzucili się, by ją podnieść, ale dziewczynka już zdążyła się wyprostować. Śmiała się radośnie.

Adam z uśmiechem wziął ją na ręce, posadził sobie na biodrze.

- Czas się zbierać do domu.

Wyciągnął drugą rękę i ujął dłoń Lee. Uścisnął ją lekko.

Popatrzyła na niego. Tyle się zmieniło, uderzyło ją nagle. Nie chciała teraz tego analizować. Trzymając się za ręce, szli do samochodu, słuchając radosnego gaworzenia Jessie.

I właśnie wtedy dotarło do Lee, że teraz wcale nie czuje się samotna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- No to jesteśmy na miejscu - pół godziny później oznajmił Adam, podjeżdżając pod domek i wyłączając silnik.

Lee odwróciła się, popatrzyła na Jessie.

- Przespała całą drogę.

Przed jazdą powrotną zmienili małej pieluchę i przebrali ją w suchą koszulkę, którą Adam przezornie włożył do torby. Delikatne jak jedwab loczki Jessie już dawno zdążyły wyschnąć.

Gdy tak na nią patrzyła, serce się jej ścisnęło.

- Miała dziś piękny dzień - rzekł Adam. Tego najbardziej dla niej chciał: by całe jej życie składało się tylko z pięknych i dobrych dni. Na razie jeszcze nie przybliżył się do podjęcia tej najważniejszej decyzji. Czy sam zapewni jej taki los lepiej niż dziadkowie?

Bo Jessie należy się wszystko, co najlepsze.

Szczęśliwe dzieciństwo.

Lee, jakby czytając w jego myślach, zapytała:

- Powziąłeś już jakieś postanowienie?

- Nie. Paul i Cathie chcieli, bym to ja ją wychował, ale... Niedokończone zdanie zawisło w powietrzu.

Ale.

Tysiące różnych „ale”.

Ma firmę, której musi doglądać.

Ma swoje życie, wolne od zobowiązań.

I - co najistotniejsze - nie wie, czy jest w stanie sprostać takiemu wyzwaniu.

Przypomniał sobie niedawne słowa Lee. Rodzice powinni na pierwszym miejscu stawiać dobro dzieci. Może to przekracza jego możliwości, może jest za dużym egoistą.

Swą firmę zbudował od zera. Teraz, mając zaufanego Dariusa, może rozpocząć ekspansję w nowym kierunku.

Czy zdoła przestawić się z takiego myślenia, skoncentrować się nie na firmie i jej rozwoju, a na potrzebach Jessie?

Lee chyba znowu czytała w jego myślach, bo rzekła:

- Ale obawiasz się, że nie sprawdzisz się w roli rodzica. To było jego największym problemem.

- Tak.

- Rozumiem cię.

Wiedział, że naprawdę tak było, że to nie tylko puste słowa. I to było wspaniałe. Po raz pierwszy czuł, że naprawdę ktoś go rozumie, że w Lee ma bratnią duszę.

Lee dotknęła jego dłoni, poklepała ją po przyjacielsku, jakby chciała dodać mu otuchy. To niewinne dotknięcie obudziło w nim apetyt na więcej.

Pojęła to od razu. I nie cofnęła się. Przeciwnie, przysunęła się lekko i dała się wziąć w ramiona.

Ich usta się spotkały. Pocałunek nie był eksplozją, raczej niósł pociechę i ukojenie. To jeszcze bardziej go poruszyło i ujęło. Przygarnął ją mocniej, a Lee nie zaprotestowała.

Przesunął dłonie na jej talię, wsunął je pod bluzkę, poczuł miękki dotyk gładkiej skóry... Nagle zalał ich snop jasnego światła.

- Co do...

Lee cofnęła się, poprawiła bluzkę.

- Moi rodzice.

- Świecą prosto na nas? - w jego głosie zabrzmiało rozbawione zdumienie.

- Przypomniały ci się naraz czasy liceum, co? - zapytała ze śmiechem.

Odwrócił się.

- Stoją przy swoim samochodzie i patrzą się prosto na nas. Nie wyglądają, by zamierzali odejść, póki nie wysiadziemy.

Jessie poruszyła się w swoim foteliku, zakwiliła.

- Nasza chwila luzu już i tak się skończyła.

- Może wrócimy do tego momentu, gdy Jessie i twoi rodzice pójdą spać?

- Mogę zakraść się do ciebie z butelką wina.

- No wiesz, już nie jesteśmy uczniami, więc nie będziesz musiała wchodzić do mnie przez okno.

- Nie. Na pewno nie. Chyba nadszedł czas, bym poważnie porozmawiała z rodzicami. Pora ustalić jakieś zasady tej gościny. A ty pewnie musisz wykapać Jessie, bo jest cała w piachu. We włosach ma piasek z połowy plaży.

- To co, później? - zapytał.

- Później. - Przyglądała się, jak wyjmuje dziecko z fotelika i niesie je do domu. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, przeniosła wzrok na rodziców. Nadal stali jak przymurowani.

Nabrała powietrza, by się uspokoić, podeszła do nich.

- O co chodzi? - zapytała, gdy już była blisko.

- Wyszliśmy sobie na dwór popatrzeć na gwiazdy, dlatego włączyliśmy światła - niewinnym tonem wyjaśniła mama.

- Aha.

- No dobrze. Trochę to dziwne, że kobieta w twoim wieku obściskuje się w zaparkowanym samochodzie.

- Po pierwsze, to jest mój dom i mój podjazd. I mam pełne prawo robić to, co mi się podoba. Gdzie chcę i z kim chcę. Jestem dorosła. A nawet gdyby tak nie było, to wam nic do tego.

- Jestem twoją matką. Mam obowiązek dopilnować, byś nie popełniła jakiegoś głupiego błędu. I martwię się o ciebie.

- Naprawdę?

Zwykle udawało się jej hamować dawne pretensje i żale, przyjmować rodziców takimi, jakimi są. Jednak czasem tłumione emocje przerywały tamę, tak jak teraz.

- Czy nie za późno na takie rzeczy? Takie podejście by się bardzo liczyło, gdy byłam w podstawówce, a nawet w liceum. Ale teraz to już musztarda po obiedzie. Nie udawaj, że się o mnie martwisz, że w ogóle ciebie obchodzę. Prze-staliście pracować i nagle nie wiecie, czym zapełnić czas, ale to nie daje wam prawa, by teraz wdzierać się w moje życie pod pretekstem, że wam na mnie zależy.

- Lee...

Mama nie powiedziała nic więcej. Mogłaby wydusić z siebie parę słów, zapewnić, że ją kochają, że żałują tych zmarnowanych lat i chcą je jakoś nadrobić, z żalem pomyślała Lee. Choć wtedy sama nie bardzo by wiedziała, co na to powiedzieć, więc może i dobrze się stało, że mama milczała. Odwróciła się i ruszyła do samochodu.

Lee była z tego zadowolona. To nie był dobry moment na czułą scenę rodzinnego zbratania.

Lee weszła do domu. Było jej ciężko na duszy. Przez lata dusiła w sobie emocje. Udawała, że nie zależy jej na zainteresowaniu i trosce rodziców, że nie przejmuje się faktem, że praca jest dla nich ważniejsza niż własne dziecko.

Jednak czasami tłumienie tych gorzkich uczuć było ponad jej siły i wtedy wybuchała. Zdarzało się jej powiedzieć rzeczy, które bolały. Teraz też tak się stało.

Przeszukiwała kuchenne szafki, by znaleźć kupioną dawno temu butelkę wina. Nie pamiętała, gdzie ją wtedy upchnęła.

Wreszcie znalazła ją pod zlewozmywakiem. Pośpiesznie ruszyła do domku Adama.

Chciała, by ktoś ją przytulił.

Chciała opowiedzieć mu o tym, co się stało. Chciała, by ją zrozumiał, ale też przyznał, że powinna przeprosić mamę za te przykre słowa. Bo w gruncie rzeczy chciała to zrobić, choć zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwe.

Cichu zapukała do drzwi.

Odpowiedziała jej cisza.

Może akurat kładzie Jessie do łóżka.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Spodziewała się, że w salonie nikogo nie będzie.

Czekała ją niespodzianka. W fotelu na biegunach ujrzała Adama. Trzymał w ramionach Jessie. Oboje słodko spali.

Nie miała pojęcia, jak długo wpatrywała się w tę cichą scenę i z każdą chwilą czuła, że Adam zaczyna być dla niej kimś więcej niż tylko kolegą z dzieciństwa.

Kimś znacznie więcej.

To budzące się w niej uczucie budziło lęk.

Adam jest biznesmenem. Już to przerabiała, wiedziała, czym to pachnie. Rodzice, Alan... dostała nauczkę. Nie powinna znowu popełnić tego samego błędu.

Nie może się zapomnieć. Jeśli sobie na to pozwoli, łatwo może się w nim zakochać. W mężczyźnie, dla którego najważniejsza jest praca. Ona byłaby dla niego na drugim miejscu, a to by ją załamało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dziecko zanosiło się płaczem. Ale Lee, pochłonięta pracą, nie zwracała na to uwagi...

Siedząc w galerii, starała się odepchnąć od siebie wspomnienia tego prześladowającego ją snu, jednak w uszach wciąż brzmiał jej żalospny płacz dziecka. Skupiła wzrok na niewielkiej spince, którą wykańczała.

Miała wrażenie, że jej życie, które wreszcie już sobie jakoś poukładała, nagle zaczynało się rozpadać.

Zastanawiała się, czy nazajutrz po tym spięciu z mamą rodzice się nie wyniosą, ale tak się nie stało. Jakby nigdy nic przyszli na lunch. Mama udawała, że nic takiego się nie stało, a ona chętnie podjęła tę grę.

Właśnie tak zawsze wyglądały ich relacje... Udawali, że między nimi wszystko jest w najlepszym porządku, a w istocie nic ich nie łączyło. Poza więzami krwi.

Adam musiał pilnie zająć się pracą. W jego firmie coś poszło nie tak i teraz musiał to błyskawicznie naprawić. Lee to nawet było na rękę. Potrzebowała trochę dystansu, chwili spokoju, by zastanowić się nad własnymi uczuciami.

Przez całe popołudnie zajmowała się Jessie, by Adam mógł popracować.

Mała była słodka. Nawet mama i tata byli pod jej urokiem.

Jednak dzisiaj, gdy tak siedziała samotnie w galerii i nic jej nie rozpraszało, nie mogła uwolnić się od kotłujących się w jej głowie myśli. Na samo wspomnienie Adama robiło się jej ciepło na sercu, lecz zaraz potem nadchodziło otrzeźwienie, gdy przypominała sobie, że on za trzy tygodnie wyjedzie. Ta świadomość przytłaczała ją.

I tak biła się z myślami, przechodząc z jednej skrajności w drugą.

Na progu pojawiła się Pearly Gates. Lee od razu się pozbierała.

- Bardzo nam się spodobał twój kawaler - starsza pani zaczęła bez wstępów. Wsunęła sobie taboret i usiadła przy ladzie.

- Cieszę się, że Adam wam przypadł do gustu. - Jej też, ale nie będzie nikomu się zwierzać, jak bardzo. Powinna też od razu ustawić Pearly. - Informuję cię tylko, że to nie jest żaden mój kawaler.

- Wiem, że nie jestem na bieżąco. Jak dzisiaj to się określa? Twój chłopak? Twój facet? Jeszcze jakoś inaczej?

- To się do niego nie odnosi. Adam to kolega z dzieciństwa, któremu teraz wynajmuję domek na kilka tygodni. - A gdyby został... gdyby nie był pracobolikiem, to może...

- Zawsze można znaleźć racjonalne powody, by się z kimś nie wiązać. Ale serce nie sługa... - łagodnym tonem rzekła Pearly. - Mówię to z doświadczenia. Buster i ja żyliśmy zupełnie inaczej, a jednak...

- Wiem, bardzo dobrze wiem. Powtarzam sobie te wszystkie racjonalne powody, a jednak straciłam dla niego głowę - powiedziała szczerze. Od razu jej ulżyło. - Nie wiem, czemu tak się stało. I nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Pearly uśmiechnęła się znacząco.

- Mam wszystkie objawy - ciągnęła Lee. - Kiedy nie jestem z nim, marzę, by znalazł się tuż obok. A kiedy jesteśmy razem, nie chcę się z nim rozstawać.

- To bardzo dobrze - siwowłosa pani uśmiechnęła się serdecznie.

- Nie, wcale nie. - Czują kamień na sercu. - Adam przyjechał tu tylko na miesiąc, niedługo wróci do Nowego Jorku, do pracy.

- Mówisz, jakby to było coś złego.

- Bo tak jest - potwierdziła Lee. Pearly roześmiała się.

- Czasami owszem. Ale dla niektórych praca jest powołaniem. Ze mną tak jest. Lubię tworzyć nowe fryzury i lubię gawędzić z ludźmi, słuchać ich historii...

- I opowiadać swoje.

Pearly nie poczuła się urażona.

- To prawda, sama też lubię opowiadać. To sztuka dobrać odpowiednią historyjkę dla konkretnego słuchacza. Weź mnie i Bustera. Kochaliśmy się, a zmarnowaliśmy tyle lat przez głupią dumę i niezrozumienie. Ale to nie odnosi się do ciebie.

Na szczęście Pearly i Buster odnaleźli się po latach i ich historia skończyła się happy endem.

- Choć z niej też możesz wyciągnąć wnioski dla siebie - ciągnęła Pearly. - Pochodzimy z Busterem z tego samego

miasta, ale nasze drogi życiowe potoczyły się zupełnie inaczej. On był w wielkim świecie, przyjaźnił się z królem.

- Ty przyjaźnisz się z księżniczką. A nawet z trzema, biorąc pod uwagę, że Cara i Shey wyszły za monarchów. Czyli jesteście po równo.

- Teraz mówimy o tobie i twoim kawalerze. Praca jest dla ciebie przekleństwem. Siedzenie w tym sklepie, dzień w dzień, dobije cię. Masz duszę artysty.

- Nie mów tak, bo to przesada... Ja tylko wytwarzam biżuterię.

- Jakie „tylko”, moja panno? Jesteś twórcą. Praca od dziewiątej do piątej to nie jest coś dla ciebie, nie jesteś do tego stworzona. Problem w tym, że oceniasz innych według siebie, a niektórzy realizują się właśnie w takiej biurowej pracy. Tam kwitną, tak jak ty rozkwitasz na plaży. Miałam kuzyna, Jona.

- Jona? - podjęła Lee, licząc, że skieruje uwagę Pearly na inny temat. - Takie popularne imię? Nie Lerlene czy Fancy Mae?

Jednak Pearly nie dała się zwieść.

- Nie, nazywał się Jon. Opowiem ci o nim, to historia akurat dla ciebie. Jon założył firmę zajmującą się recyklingiem. Przerabianie śmieci to dla mnie mało fascynujące zajęcie, ale dla niego to była misja. To był jego sposób na ratowanie planety. On już taki był. Przytulał się do drzew, bo to mu dawało energię. Spełniał się w swej pracy, czerpał z niej taką radość, jak ty ze spaceru

po plaży. Mówię to, żeby ci pokazać, że każdy z nas ma swoje powołanie, swój dar. Pamiętaj o tym. Dla mnie jest to strzyżenie i snucie opowieści. Twoim darem jest tworzenie. Może powołaniem Adama - biznes. Jeśli spełnia się, prowadząc firmę, i to daje mu radość, to chcesz mu to odebrać?

Wiedziała, że Pearly ma rację.

- Nie.

- Oczywiście, że tego nie zrobisz, bo to zaangażowanie w pracę jest z nim nierozłącznie związane, jest jego częścią.

- No to co ja mam począć? Znalazłam kogoś, kogo mogłabym pokochać, ale już raz się sparzyłam. Miałam męża pracoholika i nie chcę tego powtórzyć. Poza tym Adam mieszka w Nowym Jorku, a ja tutaj.

Pearly nie odpowiedziała.

- Powiedz, co mam zrobić? - powtórzyła Lee. - Przecież ty masz na wszystko odpowiedź.

- Nie, ja tylko znam różne historie - sprostowała Pearly. - Odpowiedź musisz dać sobie sama. Sama musisz ją znaleźć.

- No wiesz, bardziej na ciebie liczyłam. - Bo rzeczywiście tak było. Czekala na gotową odpowiedź, coś, co by jej pomogło uporać się z nowymi uczuciami.

- Niestety, sama musisz się zdecydować. Otworzyły się drzwi. Libby i Mabel weszły do sklepu.

- Cześć, Lee! - przywitała się Libby. - Pearly, jesteś gotowa?

- Tak. Właśnie miałam zapytać Lee, czy z nami pójdzie.

- Wybieramy się do kina - rzekła Josie. - Pójdiesz z nami?

- Nie, ale dzięki za zaproszenie.

Nie miała ochoty oglądać na ekranie czyichś miłosnych perypetii, które zwykle się dobrze kończyły. Bo teraz jakoś nie mogła uwierzyć, że coś takiego zdarza się naprawdę.

Nawet gdyby przekroczyła niewidzialną granicę i pozwoliła sobie z Adamem na więcej, nie miała pewności, czy wystarczy jej odwagi. Jest tak oddany swej pracy, poza tym niedługo stąd wyjedzie. W dodatku w grę wchodzi jeszcze Jessie.

Dziwne, ale ta myśl nie sprawiła jej bólu. Odkąd dwa lata temu straciła dziecko, ból jej nie opuszczał. Tlił się w niej przyczajony i uderzał znienacka, wciąż z nową siłą. Na widok jakiegoś dziecka znowu odzywała się w niej tęsknota i rozpacz. Jednak czas spędzony z Jessie podziałał na nią jak balsam.

Już nie widziała w niej dziecka, które jej nie było dane, a słodkie małeństwo, uroczą, pełną wdzięku dziewczynkę. Na wspomnienie jej zabawnych zachowań czy minek mimowolnie się uśmiechała.

Adam jest tu czasowo, potem ich drogi się rozdziela. Każde z nich pójdzie swoją, pozostaną im tylko miłe wspomnienia.

Może powinna się z tym pogodzić. Uznać, że właśnie tak jest dobrze, nie próbować niczego na siłę. Po prostu cieszyć się chwilą.

Od razu poczuła się lepiej. Tak robi.

- Na pewno? - spytała Mabel.

- Na pewno - potwierdziła z przekonaniem. - Mam inne plany. Tak czy inaczej dzięki.

Wreszcie udało mu się załagodzić najpilniejsze problemy. Dariusz radził sobie, jednak czasem brakowało mu doświadczenia. Skończył rozmowę i odłożył słuchawkę, gdy znów rozległo się dzwonięcie.

- Adam? Tu Lee.

- Cześć. Co słychać?

- Pomyślałam sobie... Może przyjdiesz do mnie z Jessie na kolację?

Moglibyśmy rozpalić grill na werandzie. - W jej głosie zabrzmiało wahanie.

- Na pewno? - zapytał. - Bo chyba nie jesteś do tego przekonana.

- Na pewno. Powinno być miło. Nie kazał się dwa razy prosić.

- W takim razie przyjdziemy. O której?

- Jak wyjrzysz i zobaczysz, że grill już się pali.

- Mamy szczęście, że mieszkamy po sąsiedzku. Lee nie odpowiedziała od razu.

- To ja mam szczęście. Do zobaczenia.

Nawet pochłonięty pracą, wciąż myślał o Lee. I o tym, co stało się w samochodzie.

Szykując swoją słynną sałatkę ziemniaczaną, czuł się jak dzieciak czekający na przyjście Świętego Mikołaja.

Jego sałatka może nie była aż tak słynna, ale dawała się zjeść. Nie był mistrzem kuchni, wyspecjalizował się w tym jednym daniu. Sekretem był prawdziwy majonez, dużo jajek na twardo i spora garść posiekanej natki.

- To jak, panno Jess, jesteśmy gotowi? - zapytał dziewczynkę wkrótce potem, jak ujrzał Lee podjeżdżającą pod dom.

Kusiło go, by natychmiast do niej pobiec, ale postanowił zachować zimną krew i chwilę odczekać. Co nie przyszło mu łatwo.

Otarł ściereczką zaślinioną buzię Jessie. Mała ostatnio bardziej się śliniła; wyczytał w poradnikach, że to zapowiedź wyrzynających się ząbków. Na razie miała dwa górne i dwa na dole, ale wczoraj spostrzegł obok tych górnych białą kropeczkę.

Wziął dziewczynkę na rękę, drugą sięgnął po salaterkę z sałatką.

Przez ostatnie dni nabrał pewności. Opieka nad małą szła mu coraz lepiej, noszenie jej przestało budzić w nim obawy. Mieszkając tu, przyuczył się do paradowania w szortach, które wcześniej zakładał tylko na siłownię. W tym domu nad jeziorem rozluźnił się, poczuł się wolny.

- Zobaczymy, czy nie trzeba pomóc Lee przy grillu.

Kiedy wszedł na werandę, Lee właśnie pojawiła się na progu.

- Jesteście - rzekła, rozjaśniając się w uśmiechu. Zrobiło mu się ciepło na widok jej uśmiechniętej buzi.

- Przyniosłem sałatkę ziemniaczaną - rzekł, podając jej salaterkę.

- Wspaniale. Ja mam sałatkę makaronową, ale moja nie jest własnoręcznie zrobiona, kupiłam ją po drodze - wyznała. Zajrzała do salaterki. - To naprawdę twoje dzieło?

- Co za seksistowska uwaga, Mary Eileen. Chcesz powiedzieć, że mężczyźni nie potrafią gotować?

- Nie, nie, skądże. - Postawiła salaterkę na stole, na którym już było kilka rzeczy. - Znam mężczyzn, którzy gotują.

Ty mi po prostu na takiego nie wyglądałeś. Nie kojarzyłeś mi się z kuchnią.

- Nie? A z czym? - Zdawał sobie sprawę, że ją kokietuje. Nie zraził jej tym, przeciwnie.

- No cóż, już miałam to odkryć pewnego wieczora, ale ktoś zasnął.

Wiedział, do czego pije. Kiedy się obudził, spostrzegł butelkę wina i domyślił się, że Lee u niego była. Nie mógł uwierzyć, że wtedy zasnął.

- Może zrobimy powtórkę? Obiecuję, że tym razem nie zmruję oka.

Lee już miała odpowiedzieć, ale Jessie nie dała jej dojść do głosu.

Zapisała, wyciągając do niej rączki.

- Och, jak okropnie się zachowałam, nie witając się z tobą - ze skrucą rzekła Lee. - Chodź do mnie, kotku. - Wzięła małą od Adama.

Dziewczynka zagadała do niej radośnie.

- No pięknie, chcesz ją zawojować.

- Zaraz ci ją oddam, bo zacznę piec steki.

- A może potrzymaj ją, a ja zajmę się grillem?

- Denerwujesz się, bo wygadałam się, że sałatka jest kupna, więc nie wierzysz w moje umiejętności kulinarne?

- Nie, po prostu chcę pokazać, że jestem chętny do pomocy. By zrobić na tobie wrażenie.

- Nie musisz, bo już je zrobiłeś. - Sama się zdumiała, że wymknęło się jej takie stwierdzenie.

Powiedziała to bezwiednie, co oczywiście jeszcze bardziej go ujęło.

- Zrobiłem na tobie wrażenie? Miło słyszeć.

- Nie obiecuj sobie za wiele, Benton - usadziła go. - Jestem bardzo zmienna w ocenach. Co chwila zmieniam zdanie.

- Coś mi się to nie widzi. Na mój temat od kilkunastu lat masz takie samo zdanie.

- Bo wtedy się strasznie mnie czepiałeś. - Jessie zaczęła się wrywać, domagając się, by Lee postawiła ją na ziemi. Lee opuściła ją i dała jej do zabawy drewnianą łyżkę.

Jessie z radosną miną zaczęła walić łyżką w podłogę.

- Męczyłem cię, bo w ten sposób chciałem ci pokazać, że cię lubię. - Adam zawiesił głos, by wzmocnić efekt. - Od tamtej pory wypracowałem sobie lepsze metody na kobiety.

- Na przykład, proponując pomoc w kuchni?

- Tak. I bajerując je sałatką ziemniaczaną. Lee wybuchnęła śmiechem.

- No dobrze, wygrałeś. W takim razie zaskocz mnie swoimi umiejętnościami przy grillu. Ja razem z Jessie nakryjemy do stołu.

Wzięła małą, posadziła ją sobie na biodrze i weszła do domu. Adam, uśmiechając się, odprowadzał ją wzrokiem. Widać było, że jej kontakt z dzieckiem jest niewymuszony i naturalny. Tym bardziej go to cieszyło, bo wiedział o tragedii, jaka ją spotkała.

Jak jej były mąż mógł po takim przeżyciu zostawić ją samą? To mu się nie mieściło w głowie.

Sam też był oddany pracy, jednak gdyby Jessie go potrzebowała, to na nic by się nie oglądał. Albo Lee.

Mary Eileen naprawdę wiele dla niego znaczy. Jeszcze sam nie bardzo potrafił się w tym rozeznaczyć, ale czuł to. Między nimi coś się zaczyna. Ich relacja wciąż się pogłębia.

Grill już był rozpalony, a zamarynowane steki czekały w naczyniu na ustawionym obok stoliku. Sięgał po szczypcę, by położyć mięso na grill, gdy zza węgła wyłonili się rodzice Lee.

- Ho, ho! - wesoło zawołała pani Singer. - Zwabił nas zapach grilla. Moglibyśmy skorzystać i upiec u was hamburgery, zamiast rozgrzewać piekarnik w samochodzie? W środku jest dość ciasno, a od piecyka od razu robi się strasznie gorąco. Nie będziecie mieli nic przeciwko?

Z trudem zdusił w sobie rozczarowanie. Liczył na miłe chwile sam na sam z Lee. Dostrzegł dziewczynę wychodzącą z domku. Niosła Jessie, w drugiej ręce miała talerze i serwetki. Widząc mało entuzjastyczną minę Lee, jej matka przestała się uśmiechać i Adamowi zrobiło się żal państwa Singerów. Uśmiechnął się z przymusem.

- Ależ oczywiście, zapraszamy. Właśnie mówiłem Lee, że grillowanie to męskie zajęcie, i zamierzałem zademonstrować jej, jak to należy robić. Z przyjemnością upiekę hamburgery.

Matka Lee posłała mu wdzięczne spojrzenie.

- Wspaniale. Mamy trochę gotowanej fasoli, zaraz ją przyniosę. Urządzimy sobie wspaniały piknik.

- Fajnie - z przymusem wymamrotała Lee. - Chodźmy, Jessie, przyniesiemy więcej talerzyków.

- Pomogę ci - zaofiarował się tata.

- Nie, dzięki, tato. Jednak mógłbyś pomóc Adamowi przy grillu.

- Cieszę się, że uznałaś to za męskie zajęcie - zażartował Adam, chcąc rozładować atmosferę.

Czuł, że Lee jest spięta. Ta żartobliwa uwaga chyba pomogła, bo dziewczyna uśmiechnęła się lekko. Przytrzymując Jessie na biodrze, pośpiesznie weszła do domu.

Pan Singer podszedł do Adama, podał mu talerz z hamburgerami.

- Przepraszam. Wiem, że się wam wcinamy, ale moja żona... - Pokręcił głową. - Cóż, doszła do wniosku, że Lee nas potrzebuje, i uparła się, żebyśmy przy niej byli.

- Dlaczego tak uważa? - zapytał Adam, układając hamburgery obok steków.

- Słyszał pan o jej byłym mężu i dziecku, które straciła? Adam skinął głową.

Pan Singer nie ukrywał zaskoczenia.

- To duży postęp. Zwykle nikomu o tym nie mówi. Minęły dwa lata od tamtego strasznego zdarzenia. Niedługo potem się rozwiodła. Zresztą jej byłego męża częściej nie było w domu, niż był. Stale w rozjazdach, stale zajęty. Nasza córka zawsze była typem samotnika, ale od tamtego czasu jeszcze bardziej odsunęła się od ludzi. Jest bardzo samotna, nawet ja to widzę. Samotna i zagubiona. Gdy przeszliśmy na emeryturę, żona postanowiła coś na to zaradzić. Dlatego się tu znaleźliśmy. Choć myślę, że zamiast coś naprawiać, tylko wam przeszkadzamy.

Do tej pory nie widział tego w ten sposób. Lee była dla niego koleżanką sprzed lat. No, może ich znajomość nieco się zmieniła, może to początek czegoś innego... czegoś, co wkrótce się skończy, bo przecież wraca do Nowego Jorku. O czym nie powinien zapominać.

Ani on, ani Lee.

Zostanie tu jeszcze trzy tygodnie. A może mniej, jeśli w firmie znów zacznie się coś walić. I za nic nie chce zranić Lee.

- Jestem tu tylko do końca miesiąca - rzekł, również po to, by jeszcze bardziej to sobie uprzytomnić. - Z Lee łączy nas tylko przyjaźń, więc w niczym

nie przeszkadzacie. A nawet gdyby tak było, to cieszę się, że ktoś się troszczy o Lee, panie Singer. Bo tego jej potrzeba.

Ojciec Lee klepnął go po plecach.

- Mów mi po imieniu. Aston. I dziękuję.

- To co, Aston, zaczynamy piec?

Starszy mężczyzna uśmiechnął się przyjaźnie.

- Jasne. Do dzieła.

Obserwowała spod oka, jak Adam i rodzice z ożywieniem rozprawiają o biznesie. Sama czuła się odsunięta na bok.

Cieszyła się, że może skupić się na Jessie. Przez całą kolację trzymała wiercącą się dziewczynkę na kolanach; w końcu płatki śniadaniowe wylądowały w jej sałacie. Kiedy uznała, że Jessie już się najadła, puściła ją wolno. Dziewczynka pobiegła na ścieżkę wiodącą do domu i zaczęła bawić się kamykami.

Już nie miała pretekstu, by dystansować się od rozmowy. Rodzice zachwycali się zmianami, jakie zaszły w Erie.

- Naprawdę niesamowite - unosiła się mama. - Bywaliśmy tu od czasu do czasu, ale, prawdę mówiąc, od lat nie oglądaliśmy miasta.

Zadzwoiła komórka Adama.

- Przepraszam, ale muszę odebrać.

Wstał od stołu i odszedł kilka kroków dalej. Mama podjęła rozmowę.

- Wczoraj byliśmy na półwyspie, obejrzeliliśmy też nowe centrum turystyczne. Byłaś już tam, Lee?

- Nie, jeszcze nie. - Rozpaczliwie starała się znaleźć jakąś bardziej wyczerpującą odpowiedź, ale daremnie. Sięgnęła po sałatkę, przełknęła.

Adam nie żartował. Naprawdę świetnie ją przyrządził.

Popatrzyła na niego. Wciąż rozmawiał przez komórkę. I znowu mimowolnie przypomniała sobie swego byłego męża. Nie raz widziała taką samą scenę.

Odepchnęła od siebie te wspomnienia. To, jak Adam łączy pracę z życiem prywatnym, to tylko jego sprawa. Jej to nie powinno obchodzić.

- To centrum turystyczne naprawdę jest imponujące. Lee odparła zwięźle:

- Tak, na pewno.

Matka zmarszczyła czoło. Chyba spodziewała się czegoś więcej, lecz Lee nie bardzo umiała znaleźć się w tej nowej sytuacji. Do tej pory rodzice nigdy się nią nie przejmowali i to nagle zainteresowanie zbijało ją z tropu. Nie wiedziała, czego mama po niej oczekuje.

- Hm, muszę wkrótce się tam wybrać - zagaiła.

- A jak tam twoja galeria? - z innej beczki zagadnął ojciec. Wyraźnie chciał zmienić temat.

- W porządku. Przynajmniej według mnie. Wiem... - Ojciec chciał być miły, jednak ten temat zawsze był powodem zadrażnień. Rodzice z pewnością mieli dla niej gotowe rady i propozycje zmian, które pchnęłyby biznes do przodu. Nie chciała tego słuchać. - Przepraszam, pójdę po deser.

Wbiegła do domu. Była zła na siebie, że tak zrejterowała. Czemu zachowała się tak niegrzecznie? Babcia nauczyła ją lepszych manier.

Ileż razy jej powtarzała, że ludzie mają różne potrzeby i poglądy, że tak po prostu jest. Trzeba się z tym pogodzić, bo na siłę nikogo się nie zmieni.

Może w tym problem. Bo wciąż się łudziła, że rodzice kiedyś popatrzą na świat jej oczami.

Liczyła, że ją zobaczą.

Była przekonana, że już wyzwoliła się spod ich wpływu, że nie są w stanie jej zranić. Jednak teraz, gdy dzień w dzień miała ich przy sobie, udających oddanych rodziców, dawne rany znowu się otworzyły.

- Lee?

Odwróciła się, zaskoczona. Na progu kuchni stała mama.

- Przepraszam, mamó - powiedziała. - Wiem, że nie jestem dziś szczególnie rozmowna.

- Tata nie miał na myśli nic złego, pytając cię o sklep.

- Wiem. Chyba po prostu jestem przewrażliwiona.

- Wszyscy wiemy dlaczego.

Nie bardzo miała co odpowiedzieć. Jej relacje z rodzicami zawsze były burzliwe, ale nie chciała robić mamie dodatkowej przykrości. Milczała więc.

Po długiej chwili mama przerwała ciszę.

- Twoja babcia nie raz mi mówiła, że między matką a córką istnieje szczególna więź. Miała do mnie pretensje, że ja to lekceważę, że cię zaniedbuję. Tylko że ty zawsze byłaś taka samodzielna. Miałaś swój własny świat, wydawałaś się zadowolona ze swojego życia, z naszych relacji.

- Wcale nie byłam taka samodzielna. Zachowywałam się tak, bo musiałam.

- Byłam oddana pracy, kochałam to, co robię. Co nie znaczy, że nie kochałam ciebie. Spierałam się z moją matką. Zapewniałam ją, że mam z tobą dobry kontakt, ale tak nie było, prawda?

Mogła skłamać. Mogła powiedzieć, że rzeczywiście tak to wyglądało. Rozmowa by się na tym zakończyła. Jednak nie mogła tego zrobić.

- Nadal nie bardzo się nam układa - cicho powiedziała mama. - Między innymi dlatego tu przyjechaliśmy, żeby to zmienić. Jeśli już nie jest za późno.

- Chyba nie jesteś poważnie chora? Twoje życie nie jest zagrożone?

Mama roześmiała się.

- Nic z tych rzeczy. Po prostu wreszcie znalazłam czas, by przeanalizować sobie parę spraw, zrozumieć, co straciłam.

- Mamo, jesteśmy zupełnie inne. Czego innego oczekujemy od życia, co innego jest dla nas ważne. Są matki i córki, które wspólnie wybierają się do salonu piękności czy na buszowanie po sklepach, ale my do nich nie należymy. Mój pomysł na dobre spędzenie wolnego czasu to spacer po plaży, dla ciebie to studiowanie ciągów liczb. Dla mnie liczy się poczucie, że jestem szczęśliwa, dla

ciebie najważniejszy jest stan konta. To nie znaczy, że jesteś złą matką, a ja złą córką, po prostu się różnimy. Ale kocham cię i zależy mi, byś o tym wiedziała.

- Ja też cię kocham. I powiem ci, że moja mama miała rację. Między matką a córką jest szczególna więź. Przyjechałam tu, bo czułam, że mnie potrzebujesz. Może nie jestem najlepszą matką, ale czuję, że nie jesteś szczęśliwa. Przez ten ostatni rok znalazłaś spokój i jakiś rodzaj ukojenia, ale nie jesteś szczęśliwa. Przyjmujesz, co przynosi ci kolejny dzień, poddajesz się temu rytmowi. Początkowo myślałam, żeby zainspirować cię do działania, skoncentrowania się na rozwoju galerii, jednak masz rację, to nie jest w twoim stylu, nie jest zgodne z twoją naturą. Ja bym tak zrobiła, ale to twoje życie. Sklep ma ci zapewnić utrzymanie, służyć do eksponowania twych prac. Rozwijanie go wcale by cię nie uszczęśliwiło. A niezależnie od tego, co myślisz o moim macierzyńskim podejściu, zależy mi, byś była szczęśliwa.

Nie pamiętała, by matka kiedykolwiek tak z nią rozmawiała. Nigdy się to nie zdarzyło. Łzy napłynęły jej do oczu, zapiekły pod powiekami. Zamrugła, by je powstrzymać.

- Dzięki - powiedziała cicho. - To wiele dla mnie znaczy. Może masz rację, może nie tryskam szczęściem, ale przez ten ostatni rok odzyskałam spokój, jestem zadowolona z życia.

- To jeszcze za mało. Dla ciebie za mało. Dlatego nie wyjadę, póki nie zobaczę, że naprawdę wyszłaś na prostą, że idziesz w dobrym kierunku. Mam przecucie, że Adam mógłby odegrać w tym ważną rolę.

- Adam jest tu tylko na trochę, niedługo wyjedzie. A nawet gdyby został, i tak nic by z tego nie było.

- Dlaczego? Widzę, że między wami coś iskrzy.

- To jeszcze za mało. Adam jest oddany firmie. A ja już nigdy się nie zgodzę, by praca była ważniejsza ode mnie. On nawet nie może spokojnie zjeść kolacji, bo wciąż ktoś do niego dzwoni. To nie jest facet dla mnie. Po rozstaniu

z Alanem obiecałam sobie, że taki układ już nigdy się nie powtórzy. Już wolę do końca życia być sama, niż zawsze pozostawać na drugim miejscu.

- To nie tylko z powodu Alana - cicho powiedziała mama. - My z ojcem byliśmy tacy sami, wszystko postawiliśmy na pracę, biznes był dla nas ważniejszy niż ty. Bo wyglądało, że nie dzieje się nic złego, tak nam się wydawało. Miałaś przy sobie babcię, byliście ze sobą bardzo zżyte. Łączyło was porozumienie, które dla mnie było nie do pojęcia. Opowiadała ci o starym kraju, przywoływała dawne historie, pełne tajemnic i magii. Mnie to zrażało, ale ty byłaś zachwycona, chłonęłaś je. Obie miałyście swój własny świat, do którego ja nie miałam dostępu. I on nadal jest dla mnie obcy. Jednak odkąd przeszłam na emeryturę i mam czas na refleksję, uświadomiłam sobie, że powinnam spróbować zrozumieć ten twój świat. Kocham cię, Lee. Po prostu.

Nie raz słyszała od mamy te słowa, ale po raz pierwszy naprawdę do niej przemówiły.

Objęła mamę serdecznie.

Nadal tak wiele je dzieliło, nadal funkcjonowały w zupełnie innych światach, lecz coś się zmieniło. Nad dzielącą je przepaścią nagle pojawił się łączący je most.

- Wracając do Adama... - podjęła mama.

- Naprawdę nie ma o czym mówić. Jesteśmy przyjaciółmi, nic więcej. To iskrzenie, o którym mówiłaś, to tylko letnie zauroczenie, które minie, gdy Adam stąd wyjedzie.

- Przekonamy się - tajemniczo zareplikowała mama.

- Nie patrz tak na mnie i nie rób takiej miny - rzekła Lee. Nie domyślała się, co miały znaczyć słowa mamy, i chyba nawet nie chciała tego wiedzieć.

- Zaczynam odkrywać, że jestem bardziej podobna do mojej matki, niż myślałam. - Mama objęła ją mocno. - Ona często potrafiła widzieć przyszłość, to taka irlandzka specjalność. Być może ja też mam w sobie coś, bo czuję, że między tobą a Adamem jest coś więcej, niż jesteś skłonna przyznać.

- Mamo, już ci tłumaczyłam.
- Tak, kochanie, wiem. I może wyjaśniłaś mi więcej, niż przypuszczasz. -
Zmieniła temat. - No dobrze, to gdzie jest ten deser?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek do czwartej Lee sprzedała jeden naszyjnik, bransoletkę i niewielką rzeźbę z drewna wyrzuconego przez fale. Siedząc przy małym warsztacie w rogu galerii, uważnie przeglądała szkiełka i kamyczki, co zwykle dawało jej poczucie spełnienia i napełniało spokojem.

Ostatnia klientka kupiła bransoletkę z niebieskich i zielonych szkiełek, jedną z tych, które Lee sama najbardziej lubiła. Ta klientka, choć przychodziła tu od niedawna, bo zaledwie od kilku miesięcy, stale wpadała po jakiś drobiazg dla siebie czy znajomych. Dzięki takim jak ona galeria mogła w miarę dobrze funkcjonować.

Zapatrzyła się w mieniące się kolorami szkiełka. Szukała takich, które będą pasowały do siebie rozmiarem i barwą. Ten etap pracy lubiła najbardziej. Przesypywała szkiełka przez palce, oceniając je i dobierając. Wreszcie wybrała i ułożyła je, dopasowując do obrazu wykreowanego w wyobraźni. Ta chwila zawsze wprawiała ją w euforię i uniesienie.

Chciała poczuć tę radość tworzenia, która przesłaniała wszystkie inne sprawy, przy której blakły jej problemy. Za dużo rozmyślała nad ostatnimi wydarzeniami, nagłą zmianą w podejściu rodziców, ich nieoczekiwanym zainteresowaniem. Chciałaby wierzyć, że jest szczerze, chciałaby się tym cieszyć - ale nie potrafiła. I czuła się nieswojo.

Przez ostatni rok powoli poukładała sobie życie, odzyskała względny spokój. A teraz to wszystko zaczęło się zmieniać. Liczyła, że przebieranie

szkiełek pozwoli się jej odprężyć, tak jak zwykle. Jednak dzisiaj to się nie udało.

Podniosła wzrok, bo ktoś wszedł do środka. Adam. Nie miał ze sobą wózka. Ani Jessie.

Większą część weekendu spędzili razem, we trójkę. Wybrali się na półwysep, obejrzeni nowe centrum turystyczne. W niedzielny wieczór wraz z jej rodzicami poszli pograć w minigolfa. Jessie, zachwycona plastikowym kijem, uderzała we wszystko z wyjątkiem piłeczki. Było naprawdę wspaniale.

Gdy była mała, marzyła o takich wspólnie spędzanych chwilach, zabawach z rodzicami. Kto by pomyślał, że coś takiego jeszcze się zdarzy?

Na pewno nie ona.

Teraz, widząc Adama bez dziecka, zaniepokoiła się.

- A gdzie Jessie?

Odetchnęła lżej, bo na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Tak się ze mną witasz? No wiesz... Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Do dobrze. Cześć, miło cię widzieć. A teraz powiedz, gdzie jest Jessie.

- Z twoimi rodzicami.

- Słucham? - Znowu poczuła się niepewnie.

Co się dzieje z jej rodzicami? Zostali z dzieckiem? To do nich zupełnie niepodobne.

- Twoja mama sama zaproponowała, że jej popilnuje. A potem zasugerowała, że skoro będę wolny, to mogę gdzieś się z tobą wybrać. Tylko ja i ty. Jak dorośli.

- Jak dorośli? Tak to się dzisiaj mówi? Nie jestem na bieżąco.

- Chodzi o randkę - wyjaśnił. - Twoja mama uważa, że powinienem zaprosić cię na prawdziwą randkę, żebyśmy byli sam na sam. Nie powiedziałem tego wprost, by cię nie spłoszyć. Co ty na to?

- Chcesz powiedzieć, że moja mama ci to zasugerowała? Adam skinął głową.

- A zaraz potem twój ojciec uprzedził mnie, że jeśli wyrządę ci krzywdę, to się ze mną policzy.

- Co takiego? - To się jej nie mieściło w głowie. Już mama zachowywała się dziwnie, ale ojciec? Groził Adamowi? - Ojcowie moich koleżanek interesowali się, z kim spotykają się ich córki. Ale mojego ojca to nigdy nie obchodziło. Mojej mamy zresztą też. Kiedy im oświadczyłam, że wychodzę za mąż, spytali tylko, za kogo. A z Alanem chodziłam dwa lata.

- Opowiedziałem ci wszystko dokładnie, jak było. Najpierw dostałem propozycję, że zajmą się dzieckiem, a zaraz potem poważne ostrzeżenie.

- Jak Mulder i Scully z „Archiwum X”. Nie poznaję ich. To naprawdę moi rodzice? Może jacyś obcy z kosmosu zamieszkali w ich ciałach. A ty zostawiłeś z nimi Jessie. Ją też zaraz przekabacą.

- Po tym, co o nich mówiłaś, też byłem zdziwiony. To była zaskakująca propozycja.

- Nawet bardziej niż zaskakująca. Coś mi się widzi, że nagle poczuli się... rodzicami. I zaczęli się starać.

- Nie tego chciałaś? Wzruszyła ramionami.

- Sama już nie wiem. Może teraz to trochę za późno. Gdyby tacy byli wcześniej, gdy byłam młodsza, to co innego. Ale teraz?

Wiedziała, że rodzice ją kochają, jednak dotąd nigdy się nią nie interesowali. Nic dla nich nie znaczyła.

- Nigdy nie jest za późno, by przyjąć czyjąś miłość - cicho powiedział Adam. - Wujek mnie tego nauczył.

Delikatnie dotknęła jego ręki. Przez chwilę stali nieruchomo, w milczeniu, przepełnieni poczuciem głębokiego porozumienia. Taką silną więź miała kiedyś z babcią.

Wreszcie Adam przerwał ciszę.

- Tak się zagadaliśmy, że moja propozycja została odtrącona lub zapomniana.

- Wcale nie. Jedynie na chwilę odłożona. - Uświadomiła sobie, że przecież mu nie odpowiedziała. - Bardzo chętnie się z tobą gdzieś wybiorę.

- Super. Za ile zamykasz sklep?

- Za jakieś pół godziny, dobrze? - Gdyby chciał wcześniej, to nie będzie protestowała. A co tam.

- Doskonale. W takim razie przyjdę po ciebie za pół godziny. - Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

- A dokąd pójdziesz? - zawołała za nim.

- Nie przejmuj się mną.

Zgodziła się.

Dopiero teraz, kiedy spłynęła na niego ulga, zdał sobie sprawę, jak bardzo był spięty. Lee zgodziła się spędzić z nim wieczór.

Tyle rzeczy przemawiało za tym, żeby nie pogłębiać tej znajomości. Powtarzał sobie te argumenty tak często, że już zdążył nauczyć się ich na pamięć.

Pod koniec miesiąca wraca do Nowego Jorku.

Ma na głowie Jessie, a opieka nad małą dostatecznie wywróciła jego życie.

Jak tylko wróci do domu, spadnie na niego tysiące prac i pilnych zajęć.

Dlatego nie może pozwolić sobie teraz na żaden związek. Zresztą Lee też ma wystarczająco dużo powodów, by w nic nie wchodzić. Fatalnie zakończone małżeństwo, z czego chyba jeszcze nie do końca się otrząsnęła. Zadawnione i nierozwiązane problemy z rodzicami.

Powinni powściągnąć emocje, stłumić budzące się zainteresowanie. W interesie ich obojga. Zachować się rozsądnie. To bezpieczne rozwiązanie.

Tylko że on już dawno zrozumiał, że w taki sposób do niczego się nie dojdzie.

Nie kierował się bezpieczeństwem, gdy zakładał firmę. Włożył w nią wszystko, co miał, zainwestował też kapitał Paula. Ryzyko się opłaciło, choć rozkręcenie i rozwinięcie firmy kosztowało go wiele trudu.

Nie oszczędzał się, harował jak wół. Jednak nie wierzył, by w przypadku jego i Lee to by cokolwiek pomogło.

Odepchnął od siebie te myśli i skierował kroki do zakładu fryzjerskiego. Nie wiedział do końca, co go tam pcha, jednak intuicyjnie czuł, że Pearly Gates jest właściwą osobą. Doradzi mu, dokąd wybrać się z Lee. A może podsunie jeszcze inne pomysły.

Pearly stała przy fotelu, w którym siedział siwowłósy pan.

- Chyba zasłużyłam się niebiosom, skoro zsyłają mi dzisiaj dwóch przystojnych mężczyzn - zagaiła z uśmiechem.

- Co cię sprowadza, Adamie?

- Przyszedłem po radę. Ale widzę, że jesteś zajęta.

- Nie bądź taki oficjalny. To mój kawaler, Buster. Mężczyzna wyciągnął rękę.

- Bartholomew McClinnon.

- Ambasador Bartholomew McClinnon, mówiąc dokładnie - uściśliła Pearly. - Ale tak się do niego nie zwracaj, bo od razu zaczyna się puszyć jak paw. A wtedy trudniej go strzyc. Mów mu po imieniu, jak my wszyscy. To go trzyma w ryzach.

Ambasador roześmiał się serdecznie. Adam nie musiał się zastanawiać - wystarczyło spojrzeć, by wiedzieć, że starszy pan jest po uszy zakochany w Pearly.

- Były ambasador - sprostował. - Pearly lubi się chwalić.

- A co, niecodziennie mogę powiedzieć, że chodzę z ambasadorem, wszystko jedno, czy z byłym, czy z aktualnym.

- Nie chodzisz, a jesteś zaręczona - poprawił ją. Siwowłosa pani zarumieniła się jak panienka, wyciągając do Adama palec z pierścionkiem.

Adam gwizdnął przeciągle.

- Niezależnie od tego, kim pan dzisiaj jest, umie pan wybrać pierścionek i narzeczoną - rzekł z uznaniem. - Gratuluję. - Podał mu rękę. - Adam Benton.

Panowie uścisnęli sobie dłonie.

- O co się chciałeś zapytać? - przypomniała mu Pearly.

- Chodzi o restaurację.

- Cóż, może „Five and Dine”, gdzie niedawno byliśmy.

- Nie - odparł. - To znaczy, jedzenie było dobre, ale zależy mi na czymś bardziej eleganckim. - Umilkł. - Umówiłem się z Lee na randkę.

- Na randkę? Tylko we dwoje? Bez dziecka? - zaciekała się Pearly.

- Tak.

Pearly uśmiechnęła się przyjaźnie.

- W takim razie musi być coś bardziej szpanerskiego. Może „Abayte”. To nowy lokal, tuż nad brzegiem jeziora. Romantyczny, przytulny i elegancki. Nie mówiąc już o tym, że jedzenie jest doskonałe. Choć nie jest aż tak sztywno, że boisz się cokolwiek zamówić.

- Byliście tam wczoraj wieczorem - wtrącił ambasador. - To miejsce, które zapada w pamięć.

- Tam się zareczyliście? - domyślnie zapytał Adam. Starsi państwo zgodnie skinęli głowami, posyłając sobie płomienne spojrzenia.

- Właśnie takiego miejsca szukałem. Zadzwoń i zarezerwuj stolik.

- Jeśli nie znajdą wolnego, proszę się na mnie powołać. Na ambasadora, nie Bustera - ze śmiechem dokończył starszy pan.

- Dziękuję. Na mnie już czas. Lee zaraz zamknie sklep.

- Adamie - zagadnęła Pearly - wiem, że nie powinnam się wtrącać...

- Oho - ostrzegawczym tonem odezwał się Buster. - To nigdy dobrze nie rokuje, gdy Pearly wygłasza taki wstęp.

Pearly zmroziła go spojrzeniem. Ambasador zachował się rozsądnie i umilkł.

- Jak już wspomniałam - ciągnęła Pearly - nie powinnam się wtrącać, ale obiecaj mi, że w stosunku do Lee będziesz bardzo delikatny.

- Jesteś już drugą osobą, która mnie dzisiaj ostrzega. Czemu wszyscy sądzą, że ją skrzywdzę? - Sam miał obiekcje przed wchodzeniem w bliższe relacje z Lee, ale na pewno nie zamierzał jej skrzywdzić.

- Czy z końcem miesiąca wracasz do Nowego Jorku? - zapytała Pearly.

- Owszem. Tam mieści się siedziba mojej firmy. - Dziwne, bo o ile zwykle wyrywał się do powrotu, teraz wcale nie czuł takiej potrzeby. Praca go ciągnęła, owszem, ale było też coś, co go tu zatrzymywało.

- Czyli zabierzesz Lee na kolację, a potem sobie wyjedziesz? - dociekała Pearly.

- Nie wiem, co z tego wyniknie. Wiem jedynie, że Lee coś dla mnie znaczy. I że między nami coś się zaczyna. Chcę się przekonać, co się za tym kryje. I do czego prowadzi. To chyba oczywiste.

- Tylko nie wyrządź jej krzywdy - powtórzyła Pearly. - No to już idź, ruszaj na randkę.

Nie kazał się prosić. Pośpiesznie wyszedł na ulicę. Najpierw ojciec Lee, teraz Pearly. Nie chce zranić Lee, nie ma takiego zamiaru. Nagle go tknęło. A może to on zostanie zraniony?

Przyniósł jej kwiaty.

Różowe róże. Gdyby przyniósł czerwone, pewnie poczułaby się zakłopotana.

Ich znajomość nie była na takim etapie, by obdarowywał ją czerwonymi różami. Co innego te drobne różowe różyczki. Nerwowo dotknęła delikatnych płatków, rozejrzała się po sali restauracji.

Sarah Donovan, sąsiadka z Perry Square, była strasznie przejęta, gdy dostała zlecenie na urządzenie tych wnętrz.

Musi jej powiedzieć, że spisała się fantastycznie. Szarości i błękity podkreślały elegancki, spokojny wystrój. Ciepłe światło świec stojących na stolikach nadawało sali atmosferę przytulności i dyskrecji.

- Pasuje ci to miejsce? - zapytał Adam i z ciekawością rozejrzał się wokół.

- Tu jest cudownie - zapewniła. - Nie mogę oderwać oczu od tej sali. Jest taka piękna.

- Nie tak piękna jak... Nie dała mu skończyć.

- Daruj sobie takie teksty, Matty. Zapomniałeś, z kim jesteś? To mnie gonileś ze zmiłą, mówiąc, że to moja kuzynka. Uważałeś mnie za taką szkaradę. Więc teraz nie wygłupiaj się, bo na pewno nie weźmiesz mnie na takie komplementy.

- Zacząłem się denerwować, bo byłaś dziwnie wyciszona, a zwykle od razu widać, co myślisz. - Wcale nie wyglądał na zdenerwowanego. Raczej dobrze się bawił. - A pamiętasz, jak się na mnie zemściłaś?

- Powiedziałam Angie Thomas, że ona ci się podoba. Niezła zemsta.

- Angie naprawdę mi się podobała, ale była ode mnie starsza. Wyobrażasz sobie, co dla takiej panny znaczy dwunastoletni smarkacz? Powiedziała mi, że to słodkie. Potem przez długi czas unikałem jej.

Lee uśmiechnęła się.

- Miała rację. Byłeś słodki. Przyniesiono jedzenie.

- Opowiedz mi o twojej firmie - zagadnęła Lee. - Zdążyłam zauważyć, jak bardzo jesteś nią pochłonięty, choć teoretycznie jesteś teraz na urlopie.

- Okazało się, że nie mogłem wybrać gorszego momentu na wyjazd. Jesteśmy w przededniu istotnych zmian, wejścia w nową działalność. Zajmujemy się systemami komputerowymi, ale udało nam się stworzyć nowy procesor. Już mamy na niego patent. Moglibyśmy sprzedać patent, ale postanowiliśmy sami zacząć go produkować. Otworzyć własny dział badawczy i...

Jego entuzjazm podziałał i na nią. W skupieniu wsłuchiwała się w jego słowa i plany rozwoju firmy.

- Bardzo się cieszę, że tak ci się udało. - Widziała, że ta praca była dla niego celem i wyzwaniem. - Powiedz mi tylko, jak w to swoje zapracowane życie wkręcisz jeszcze Jessie, szczególnie teraz, gdy dopiero wchodzić w ten nowy etap?

- Właśnie dlatego tu przyjechałem. Muszę rozważyć, czy podołam. Czy zdołam zapewnić jej wszystko, co niezbędne, a jednocześnie nie zaniedbać firmy. To ogromne wyzwanie, dlatego potrzebuję czasu. Dariusz, mój zastępca, nieźle sobie radzi, ale ten następny rok nie będzie łatwy. Nie wiem, czy uda mi się połączyć jedno z drugim. Wprawdzie znam wiele pracujących mam, jednak...

- Ważne jest już samo to, że się zastanawiasz, że dałeś sobie czas na powzięcie decyzji. To świadczy, jak bardzo zależy ci na dobru Jessie. Dokonasz właściwego wyboru, jestem tego pewna.

Może podobne dylematy mieli jej rodzice. Z jednej strony kiełkująca firma, z drugiej dziecko. Zapewnili jej opiekę babci, gdy sami nie mogli być przy niej. Może tak jak Adam szukali optymalnego wyjścia.

Może przyjechali teraz, bo tak jak Adam też mają wątpliwości, czy postąpili właściwie, czy dobrze wyważyli proporcje?

- Znowu milczysz - zauważył Adam. - Mam nadzieję, że nie z mojego powodu. Zdradzisz, co cię gnębi?

- Myślałam o tym, co powiedziałeś o Jessie, o wybraniu rozwiązania, które dla niej będzie najlepsze. Zaczęłam zastanawiać się nad moimi rodzicami, nad ich nieoczekiwanym zainteresowaniem moim życiem.

- Jest aż tak źle?

- Jest... - Urwała, szukając właściwego określenia. - Jest dziwnie.

- Myślałem, że zawsze tego chciałaś.

Miał rację. Zawsze marzyła, by rodzice bardziej się nią interesowali, choć trochę kierowali jej życiem... ale od tamtej pory minęło dużo czasu. Teraz, gdy była starsza, nie bardzo wiedziała, jak zachować się w tej nowej sytuacji.

Kelnerka zebrała talerze.

- Czy życzą sobie państwo coś na deser?

Nim Lee zdążyła podziękować, Adam poprosił o kawę i tartę czekoladową. Lee uśmiechnęła się.

- Poproszę to samo.

Kiedy kelnerka odeszła, Lee wyznała:

- Sprovokowałeś mnie. Nie ścierpiałabym, gdybyś tylko ty dostał te smakołyki.

Adam wybuchnął śmiechem.

Szukała nowego tematu, lecz Adam ją uprzedził.

- Wracając do twoich rodziców. To coś więcej niż niepokój czy chęć uczestniczenia w twoim życiu. To miłość. Gdy przyjechałem do wujka w Nowym Jorku, byłem dla niego okropny. Uprzykrzałem mu życie, wypominałem, że wcześniej mnie nie szukał, a potem wyrwał ze środowiska, w które zdążyłem już wrosnąć.

- Współczuję.

- Nie współczuj. Paul był dla mnie wspaniałym darem niebios. Minęło trochę czasu, nim się do siebie zbliżyliśmy. Sporo trwało, nim się poznaliśmy. Twoim rodzicom też daj trochę czasu. Zobaczysz, co z tego wyniknie.

- No a my... - zaczęła niepewnie.

- Zostawmy te poważne tematy. Ugościłem cię, dałem ci kwiaty.

Następnym krokiem na pierwszej randce jest ta boska czekoladowa tarta, a potem spacer wzdłuż zatoki. Co ty na to?

Lee odetchnęła lżej.

- Dla mnie super.

Po deserze, który okazał się przepyszny, wyszli z restauracji i spacerem ruszyli wzdłuż brzegu, w milczeniu sycąc się widokiem. Lee odpowiadało to milczeniu. Nie chciała teraz myśleć, nie chciała się nad niczym zastanawiać. Jedynie cieszyć się chwilą i towarzystwem Adama.

Doszli do opustoszałego amfiteatru, wspięli się po porośniętym trawą zboczu. Słońce już zaczynało zachodzić. Z leżącego niżej placu zabaw dochodziły wesołe pokrzykiwania dzieci.

- Lee. - Adam obrócił się ku niej, w jego oczach dostrzegła nieme pytanie. Pocałowała go. Z pasją, o której istnieniu już dawno zapomniała.

Pragnęła go. Chciała znaleźć się w jego ramionach, poczuć przy sobie jego ciało. I to pragnienie rosło, potężniało.

- Och - wymruczał Adam. Lee roześmiała się.

- Na dole bawią się dzieciaki, więc lepiej nie kuśmy losu. Wracajmy do samochodu, nim nas tu nakryją.

- Masz rację.

Idąc z nim ramię w ramię, po raz pierwszy od dawna poczuła, że naprawdę żyje. Że wraca do świata. Dzięki Adamowi. Zaczerpnęła powietrza. Naprawdę żyje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Letnie oszołomienie - tak w skrócie Lee mogłaby opisać tydzień, który właśnie minął. Samochód rodziców nadal stał obok domku. Oswoila się z ich obecnością i dawne urazy stopniowo zaczynały blednąć. Większość wolnego czasu starała się spędzać z Adamem i Jessie.

Czuła się lekka i pełna życia.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz doświadczała podobnych uczuć. Było jej... po prostu dobrze. Nie miała pojęcia, czym skończy się jej znajomość z Adamem, ale nie zastanawiała się nad tym. Brała, co dawał jej los. I starała się nie martwić teraz o przyszłość.

Gdy nie była z nim, jej wspaniałe nastrój ulatywał gdzieś bezpowrotnie, za to przy Adamie kwitła.

W piątkowy wieczór, kiedy na plaży obserwowała chlapiącą się w wodzie Jessie, nieoczekiwanie zdała sobie sprawę, że ból, jaki od roku jej nie opuszczał, teraz zniknął.

Nie zapomniała swego dziecka. Jednak ostry, zapierający dech w piersiach ból teraz zmienił się w łagodny smutek i żal. Miała poczucie, że jakiś etap w jej życiu się zakończył, że zrobiła krok naprzód.

Położyła się spać, już ciesząc się perspektywą następnego dnia. Zamierzali wybrać się z Jessie do parku.

Wydawało się jej, że ledwie zamknęła oczy, gdy ze snu wyrwał ją jakiś dźwięk. Usiadła, jeszcze nieprzytomna, starając się uzmysłowić sobie, co się dzieje.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że dzwoni telefon.

- Halo? - odezwała się zaspanym głosem. Zerknęła na zegarek. Tuż po wpół do czwartej. Telefon o tej porze nie najlepiej rokuje. - Halo?

- Lee, to ja, Adam. Mogłabyś do mnie przyjść? Jessie zachorowała.

Serce waliło jej jak szalone, gdy biegiem pokonywała niewielką odległość dzielącą ich domy. Wpadła do środka bez pukania.

Adam siedział w bujanym fotelu, tuląc do siebie Jessie. Mała opierała główkę na jego ramieniu.

- Dzięki. Już sam nie wiedziałem, co robić. Jessie ma gorączkę. Dałem jej proszek, ale nadal utrzymuje się wysoka temperatura.

Lee wpadła w panikę, ale szybko się pozbierała.

- Gdy byłem mała, moja babcia robiła mi chłodną kąpiel, żeby zbić gorączkę. Nie wiem, czy to pomaga, ale mnie to zawsze dobrze robiło. Może spróbujemy?

- Pewnie. Zrobię wszystko, żeby jej ulżyć. Marnie z nią. - Nie tylko Jessie wyglądała mizernie, Adam też. Widziała, że strasznie się denerwuje.

Chciała go pocieszyć, lecz doskonale wiedziała, że Adam nie odetchnie lżej, póki Jessie nie poczuje się lepiej. Pobiegła więc do łazienki i zaczęła napełniać wodę do staroświeckiej wanny na nóżkach. Po chwili Adam przyniósł małą. Jessie miała wypieki, oczka się jej szklily.

- Cześć, skarbie - pieszczotliwie odezwała się do niej Lee. - Słyszałam, że nie czujesz się najlepiej. - Zaczęła zdejmować dziecku piżamkę. - Szczerze mówiąc, Adam też wygląda marnie, prawda?

- Chyba nie zmrużyłem oka, najwyżej chwilę przedrzemałem. Jeśli wyglądam tak fatalnie, jak się czuję, to pewnie cię wystraszyłem.

- Może nie wystraszyłeś. - Rozczulał ją, kiedy z taką troską pochylał się nad dzieckiem. - Ale wiesz, idź się trochę przespać. Ja przez ten czas ją wykąpie i przebiorę w świeżą piżamę.

- Pomogę ci.

- Nie ma potrzeby. Idź się wyciągnąć.

- No to może na kilka minut. - Ruszył do wyjścia, odwrócił się. -

Dziękuję. Poza Paulem i Cathie nigdy nie miałem nikogo, do kogo mógłbym

zadzwoić w srodku nocy i poprosić, by przyszedł. I mieć pewnośc, że przyjdzie. Teraz to do mnie dotarło, Lee. Nawet nie wiesz, jak wiele to znaczy.

Nim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i wyszedł. Otarła policzek.

- To chyba woda mi chlapnęła - powiedziała do Jessie, ale nawet mała w to nie uwierzyła.

- Twój Adam jest wyjątkowy, wiesz?

Jessie, zawsze taka aktywna i radosna, teraz tylko jęknęła cichutko.

- Chodź, skarbie. Kąpiel ci dobrze zrobi.

Po piętnastu minutach dziewczynka była już wykąpana i w świeżej piżamce.

Lee zaniósła ją do pokoju. Z Jessie w ramionach usiadła w bujanym fotelu. Adam leżał wyciągnięty na kanapce i spał jak zabity.

Lee zaczęła łagodnie kołysać się w fotelu i już po kilku minutach poczuła, jak Jessie zaczyna się rozluźniać i robić coraz cięższa. Dalej się bujała, nucąc dziecku do ucha kołysankę, którą przed laty śpiewała jej babcia.

Znow popatrzyła na Adama. Dziś, kiedy tak przejmował się małą, uświadomiła sobie, że naprawdę mogłaby go kochać. Czuła to, gdy razem się śmiali, gdy trzymał ją w ramionach. W takich momentach wierzyła, że mają szansę na przyszłość. Ale gdy jego uwagę zajmowała praca, w niej znowu budziły się wątpliwości. I bała się, że może popełnić kolejny życiowy błąd.

A tym razem na pewno się nie otrząśnie.

Obudził się półprzytomny. Nie wiedział, gdzie jest i co się dzieje.

Powoli podniósł ciężkie powieki i jego wzrok padł na Lee. Siedziała w bujanym fotelu, tuląc do siebie Jessie. Obie spały.

Chciał się podnieść, lecz bał się, że hałas je obudzi. Leżał więc nieruchomo, przyglądając się tej scenie.

Przyjechał do Erie, by powziąć decyzję co do przyszłości Jessie... i swojej. Jeśli zatrzyma dziecko, będzie musiał połączyć opiekę nad małą z pracą zawodową.

Od skończenia studiów firma Delmark była całym jego życiem. Owszem, spotykał się z dziewczynami, ale nigdy nie było to nic poważnego. Jeśli teraz zaangażuje się w wychowanie malutkiego dziecka, to będzie musiał znacząco zmienić swoje podejście do pracy, pójść na ustępstwa.

Ta perspektywa nie była mu na rękę. Przed założoną przez niego firmą rysuje się wielka przyszłość. To przede wszystkim jego zasługa. Jeśli uda się zrobić krok naprzód i rozszerzyć działalność, pozycja firmy bardzo się umocni.

To wszystko dzięki niemu.

Jeszcze do niedawna był święcie przekonany, że Delmark jest jego życiowym powołaniem.

Jednak teraz, wpatrując się w pogrążone we śnie Lee i Jessie, zdał sobie sprawę, że jeśli poprzestanie na firmie, to coś mu ucieknie, straci coś bardzo cennego.

A chce czegoś więcej.

Rozterki i wątpliwości nadal się w nim tliły, jednak już wiedział, że nikomu nie odda Jessie. Co znaczyło, że będzie musiał wprowadzić pewne zmiany do swego zawodowego życia. Może nie zdać się całkowicie na kogoś innego, ale trochę zwolnić tempo, mieć więcej czasu na inne rzeczy.

Wciąż brzmiały mu w uszach słowa Lee. Nie żyje po to, by pracować. Pracuje, by się utrzymać.

Dla niego od tak dawna praca była życiem, zupełnie się w tym zatracił, zapomniał, że poza pracą są jeszcze inne sprawy. Musi to zmienić. Dla dobra Jessie. Powinien być wdzięczny Lee, bo to ona otworzyła mu oczy.

Lee.

To kolejna sprawa do zastanowienia.

Gdyby mieszkała w Nowym Jorku - albo on w Erie - nie byłoby problemu. Mogliby się widywać, ich znajomość by się zacieśniła. Jednak dzieli ich siedem godzin jazdy. Jak temu zaradzić?

Nie wiedział, ile czasu minęło, kiedy tak, przyglądając się Lee i Jessie, rozważał w duchu swe plany na przyszłość. Za oknem robiło się coraz jaśniej. I jemu też powoli zaczynało się rozjaśniać.

Lee poruszyła się i Adam podszedł do niej.

- Daj, wezmę ją - wyszeptał, sięgając po dziecko. Niechcący musnął rękę Lee. Przeszył go dreszcz.

Wiedział, że po tej ciężkiej nocy oboje wyglądają marnie, jednak gdy popatrzył jej w oczy, wiedział też, że w życiu nie spotkał piękniejszej osoby.

- Dzień dobry - odezwał się cicho. Trzymał Jessie, ale nadal stał w miejscu. Choć chciał, nie mógł dotknąć Lee, bo w ramionach miał śpiące dziecko. - Strasznie ci dziękuję, że mi pomogłaś. Wiesz, nie przypuszczałem, że tak padnę i zostawię cię ze wszystkim.

Lee przeciągnęła się, wyciągnęła rękę, by rozprostować kości. Nieoczekiwanie zrobiło mu się gorąco.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się. Z trudem przełknął ślinę.

- Jasne. Bardzo dobrze. To tylko zmęczenie.

- Myślę, że gorączka wreszcie spadła. Powinno być z nią już dobrze.

Pójdę teraz do siebie, to jeszcze trochę się prześpisz.

- Pewnie wycieczkę do parku dziś sobie darujemy, ale może zrobimy coś razem?

Lee uśmiechnęła się.

- Bardzo chętnie.

- Świetnie. Przemyślałem sobie kilka rzeczy. Potem o tym pogadamy.

- Zajrzyj do mnie, jak już się wyśpicie. - Delikatnie odgarnęła Jessie niesforne loczki i musnęła ustami czołko dziecka.

Żałował, że to nie jego obdarzyła tym czułym pocałunkiem. Lee machnęła ręką na pożegnanie i wyszła. Poszedł z Jessie do sypialni. Spróbuje się trochę przespać. A potem zacznie działać.

Dochodziło południe, gdy na werandę Lee wszedł Adam. Niósł Jessie.

- Wejdźcie! - zawołała z domku Lee. - Smażę omlety.

- Jajka - zamruczał Adam. Postawił Jessie na podłogę. Dziewczynka z miejsca dopadła pudełko chusteczek.

Zaczęła wyciągać je ze środka i drzeć na strzępki. Lee roześmiała się na ten widok.

- Muszę stwierdzić, że pacjentka już całkiem doszła do zdrowia.

- Chyba wiem, co było powodem. Nowy ząbek.

- Wspaniale! - z emfazą rzekła Lee. Wszystkim dzieciom wyrastają ząbki, ale ona czuła się strasznie dumna z Jessie. - Jeszcze trochę, a będziesz musiał pomyśleć o aparacie ortodontycznym.

- Boże broń. Cathie miała perfekcyjny uśmiech i mam nadzieję, że Jessie to po niej odziedziczyła.

Odpowiedział tak, jakby postanowił, że mała zostaje z nim. Czyżby naprawdę już podjął decyzję? Woląla nie pytać. Nie chciała się rozczarować.

- W tamtej szafce są płatki dla Jessie. Obok znajdziesz kubeczek dla maluchów, kupiłam go dla niej. W lodówce jest mleko i sok jabłkowy. Jeśli jeszcze bolą ją dziąsła, to zimny napój to złagodzi.

- Pomyślałaś o wszystkim.

- O wszystkim nie, ale co i raz coś tu zwożę. - Przełożyła grzyby z patelni, wlała na nią jajka. - Mam nadzieję, że lubisz omlet z grzybami i serem?

- Jasne.

- Jest gorąca kawa.

Z przyjemnością patrzył, jak Lee krząta się po kuchni. Włożyła na jajka grzyby, na to kilka kawałków sera provolone.

Adam podniósł Jessie, posadził ją w dziecięcym krzeselku, które Lee niedawno kupiła. Podał małej płatki, a sam nalał sobie kawy.

Lee pochyliła się ku dziewczynce.

- Jessie, uśmiechnij się. Naprawdę rósł jej nowy ząbek!

- Będzie zabawnie wyglądać, póki nie wyrosnie jej następny z drugiej strony - rzekł Adam. - Mam tylko nadzieję, że to nie będzie zaraz. Ta noc mnie dobiła.

Lee zsunęła omlet, podzieliła go na pół i rozłożyła na talerze. Zniosła je na stół.

- Proszę, próbuj.

- Wygląda wspaniale. - Zjadł spory kęs i zamruczał z uznaniem. - A jeszcze lepiej smakuje.

- Dziękuję. Chociaż omlet to nic trudnego. Adam zjadł kolejny kęs.

- Mnie tak nie wychodzi. Moim popisowym daniem, zresztą jedynym, jakie potrafię zrobić, jest sałatka ziemniaczana. Lubię ją, ale może nie na śniadanie.

Przez kilka minut jedli w zgodnym milczeniu. Jessie gaworzyła, opowiadając coś swoim płątkom i rozrzucając je wokół.

- Mówiłeś, że chcesz o czymś pogadać.

- Chodzi o przysługę - odparł. - Wielką przysługę.

- Wiesz, że możesz na mnie liczyć - bez wahania odrzekła Lee.

Przez ostatni rok starała się nie wchodzić w żadne układy, unikała bliskości. Woląca trzymać się na uboczu, na nikogo nie liczyć. I dla nikogo nie być deską ratunku. Jednak teraz czuła, że na Adamie może polegać, że on jej nie zawiedzie. Było jej miło, że on też nie ma oporów, by ją o to prosić.

- No więc?

- Dziś rano dzwonił do mnie Darius. Muszę na kilka dni pojechać do Nowego Jorku. Jeden z naszych najważniejszych klientów właśnie tam zjechał, a nasze interesy trochę się sypią. Bardzo nam zależy, by go nie stracić. Dariusza to nieco przerasta. Mogłabyś przez te kilka dni zaopiekować się Jessie?

- Żebyś mógł wrócić do pracy.

- Nie mam jeszcze dla niej opiekunki. Gdyby mogła zostać u ciebie, zająłbym się nie tylko pracą, ale też zorganizowaniem dla niej opieki.

Wreszcie zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Czy to znaczy, że Jessie zostanie z tobą?

- Tak. - Uśmiechnął się. Był szczęśliwy, choć widziała też trapiący go niepokój. - Nie wiem, czy postępuję słusznie, ale nie mogę jej oddać.

- A co z jej dziadkami? Rodzicami Cathie?

- Porozmawiam z nimi, jak tylko wrócą z wycieczki. Zapewnię, że zawsze będą ważni dla Jessie, będą mieć z nią stały kontakt. Mam też dla nas jeszcze kilka innych pomysłów. - Upił łyk kawy. - Tak czy inaczej, jest sporo do zrobienia.

- Widzę. Zaopiekuję się nią, nie ma sprawy. - Zmusiła się do uśmiechu. Cieszyła się, że Jessie zostanie z Adamem. Choć było jej smutno, że niedługo wyjadą stąd na dobre. Miała nadzieję, że ten smutek nie uzewnętrznił się na jej twarzy.

- Na pewno? - zapytał. - Chciałbym wyjechać w poniedziałek. To będzie tylko kilka dni.

- Nie ma problemu.

- A co z twoją pracą?

- Może Juliet weźmie więcej godzin, a jeśli nie, to będę zabierać Jessie ze sobą. Może moja mama zgodzi się z nią zostać? Nie przejmuj się. Na pewno sobie poradzę.

- W to nie wątpię.

Pochylił się nad stołem i pocałował ją. Długo i mocno.

- Kiedy wrócę, porozmawiamy jeszcze o innych ważnych rzeczach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Adam stanął przy oknie gabinetu, zapatrzył się w niewielki skrawek nieba widoczny między ścianami dwóch wysokich biurowców. Słońce ledwie tu docierało.

Zwykle, będąc w pracy, nie zastanawiał się nad pogodą. Był całkowicie skoncentrowany na firmie i klientach; to dzięki temu Delmark odniósł taki sukces. Jednak od wczoraj, kiedy znowu przestąpił progi biura, wszystko odbierał inaczej. Przez tyle lat czuł się tutaj jak w domu, a teraz dusił się w biurowej atmosferze.

- ... podsumowując, powinniśmy... - głos Dariusza docierał do niego z oddali. Adam próbował się skupić, zrozumieć, o czym mówi jego zastępca, lecz daremnie. Myślni nadal był w Erie, z Lee i Jessie.

Zastanawiał się, jaka tam jest teraz pogoda, czy świeci słońce. Może wybrały się na plażę na spacer? A może siedzą sobie na werandzie?

Może Jessie znowu bawi się papierem, drąc go na strzępki, a może...

Przed przyjściem do pracy dzwonił do Lee. Zapewniła go, że wszystko jest w porządku. Jessie w doskonałej formie, a rodzice chętni do pomocy. Poczuli się dziadkami.

- Chyba będziesz musiał przywieźć dodatkową walizkę na rzeczy Jessie. I osobną torbę na wielkiego pluszowego delfina, jakiego jej kupili.

Lee opowiadała mu o Jessie, o rodzicach, ale prawie słowem nie wspomniała o sobie. Nie powiedziała, że za nim tęskni.

Nie zdawał sobie wcześniej sprawy, jak bardzo chciał to usłyszeć. Mieliby wtedy wyrównane szanse, bo on straszliwie już się za nią stęsknił.

- Hej, Adam! Dociera coś do ciebie? - zachichotał Dariusz. - Niesamowicie, ale się zabujałeś! Opowiedz mi o niej.

Z Dariusem zetknął go przypadek. Kilka lat temu miejscowe liceum zaprosiło go, by wygłosił pogadankę na temat biznesu. Po wykładzie Dariusz podszedł, by z nim porozmawiać. Zrobił na Adamie takie wrażenie, że bez wahania zaproponował mu pracę na część etatu. Później zachęcił go do zrobienia studiów, pozwalając mu dostosować godziny pracy do zajęć na uczelni. Na uroczystości wręczania dyplomów siedział razem z rodziną Dariusa.

Z czasem ich stosunki mistrz-uczeń zmieniły się. Dariusz stał się etatowym pracownikiem i stopniowo pisał się w górę. Zbliżyli się do siebie i stali się przyjaciółmi.

A teraz ten przyjaciel bez oporów nabijał się z Adama.

- Przecież chcesz mi o niej opowiedzieć, przyznaj się - droczył się wesoło.

Jego śmiejące się oczy przypomniały Adamowi młodego chłopaka, którego kiedyś wziął pod swoje skrzydła.

- O niej? Cóż, ma półtora roku, jasne loczki, które kojarzą się z Einsteinem i...

- Bardzo zabawne. Nie pytałem o Jessie, choć ona też zajmuje ci myśli, jak sądzę. Pytałem o tę drugą.

- Nie mam pojęcia, o kim mówisz. Jestem trochę roztargniony, bo wciąż zastanawiam się nad Jessie i jej przyszłością. Mam obawy, czy decyzja, jaką podejmę, będzie słuszna.

- Zatrzymasz ją. Nigdy w to nie wątpiłem. Udajesz samotnika, ale obaj dobrze wiemy, że wcale nim nie jesteś. Zanim wrócisz do Erie, zadzwonisz do jej dziadków, prosząc, by włączyli się w jej wychowanie, ale Jessie zostanie u ciebie. Zrobisz tak nie tylko ze względu na Paula i Cathie. Straciłeś głowę dla Jessie. Ale teraz to nie ona cię tak pochłania.

- Gdy mnie tu nie było, chodziłeś na kurs dla jasnowidzów? - prychnął, krzywiąc się, ale Dariusz wcale się tym nie przejął. - Skoro nie martwię się o Jessie, to niby co mnie tak absorbuje?

- Lee. - Darius uśmiechnął się. - To dziewczyna dla ciebie. Po raz pierwszy widzę cię w takim stanie. Jesteś rozdarty. Kochasz Delmark, ale ją też. Ona jest w Erie, a firma tutaj. Nie wiesz, jak to razem zgrać. Podjęcie decyzji co do losu Jessie było dużo łatwiejsze.

Adam pokręcił głową.

- Nie rób takiej przemądrzałej miny. Przyjdzie czas i na ciebie. Ty się zakochasz, a ja będę się śmiać.

- Nie ma szans. Za dużo się napatrzyłem, żeby popełnić taki błąd. Dla mnie najważniejszy jest biznes, na tym chcę się skupić. Mój szef powierzył mi ostatnio jeszcze bardziej odpowiedzialne zadania, a domyślam się, że już wkrótce moje obowiązki się zwiększą.

- Uważaj, Darius, nie kuś losu. Mnie też się wydawało, że mam dokładnie zaplanowane życie. I ni stąd, ni zowąd to wszystko się rozpadło jak domek z kart. Wciąż myślę o dziecku i tej dziewczynie, nie mogę się z tego otrząsnąć. Na ciebie też przyjdzie pora.

- Na pewno nie, staruszk. Mam dopiero dwadzieścia pięć lat i jeszcze dużo czasu przed sobą. Ale wracając do tematu, co zamierzasz zrobić?

No właśnie. W tym szkopuł. Od wyjazdu z Erie zadreślał się tym pytaniem.

Co zamierza z tym zrobić?

Lee bez problemu ustaliła wspólny rytm z Jessie. Po szybkim śniadaniu wychodziły na plażę i szły na spacer. Nosidełka na plecy, które specjalnie kupiła, okazały się bardzo pomocne. Po spacerze Jessie mogła swobodnie się pobawić. Kiedy mała spała, Lee zabierała się do swoich zajęć.

Juliet z entuzjazmem przyjęła propozycję dodatkowych godzin w sklepie i Lee coraz poważniej zastanawiała się, czy nie zostawić takiego układu na stałe. Juliet lubiła tę pracę, a dla Lee siedzenie w sklepie było obowiązkiem. Postanowiła dokładnie przejrzeć budżet i skalkulować, czy takie rozwiązanie było możliwe.

Chciałaby mieć więcej czasu dla siebie. Póki co, cieszyła się obecnością Jessie.

Mała była rozkoszna. Wprawdzie była jak żywe srebro i nie można było spuścić jej z oka, jednak jej wdzięk wszystko wynagradzał. Lee nie miała do niej pretensji o porzrywany na kawałeczki papier toaletowy i serwetki. Machnęła ręką nawet na poszarpaną ryzę papieru do drukarki.

Momentem, na który każdego dnia z utęsknieniem czekała, był telefon od Adama. Dzwonił rano, a potem wieczorem, by dokładnie wypytać o Jessie i o wszystko, co się zdarzyło. Pytał też o Lee. A ona wypytywała go o jego dzień.

Pearly miała rację - dla Adama praca była takim samym powołaniem, jak dla niej sztuka i tworzenie. Zrozumiała to teraz, jednak wcześniejsze opory nadal się w niej tliły, choć starała się przemówić sobie do rozsądku.

- Stęskniłaś się za mną? - we wtorkowy wieczór nieoczekiwanie zapytał Adam.

- A chciałbyś? - odpowiedziała cicho, zaskoczona tak wprost postawionym pytaniem. Nie wiedziała, na jaką odpowiedź czekał. I co sama chciałaby mu powiedzieć.

Umilkł na chwilę.

- Tak, chciałbym, bo ja bardzo za tobą tęsknię - powiedział cicho.

- Ja za tobą też.

- Ale to cię nie cieszy. Lee, nie wiem, jak określić to, co między nami się...

- Może lepiej jeszcze tego nie nazywajmy - weszła mu w słowo. Słowa mają swój ciężar, a jej uczucia w stosunku do Adama budziły w niej lęk.

- Dobrze. Ale powiem ci, że to jest coraz silniejsze... - wyznał cicho.

- Na razie skoncentrujmy się na Jessie.

Odetchnęła lżej, bo nie próbował ciągnąć tematu.

- To jak ci idzie z pracą? Dobrze wiem, jaka Jessie potrafi być... aktywna.

Lee roześmiała się.

- Ładnie to ująłeś. Zdziwisz się, ale zrobiłam znacznie więcej, niż przypuszczałam. Nauczyłam się bardziej racjonalnie wykorzystywać czas. Pracuję, gdy Jessie śpi, po obiedzie i potem wieczorem. Wiem, że muszę się sprężyć, i pracuję trochę bardziej wydajnie.

- Miło słyszeć.

- Prawdę mówiąc, odetchnęłam.

- Nie rozumiem.

- Zastanawiałam się, czy gdybym miała dziecko, to czy praca byłaby dla mnie ważniejsza niż ono, tak jak dla moich rodziców. Od dawna się tym dręczyłam. Teraz już wiem, że niepotrzebnie. Jessie jest zawsze na pierwszym miejscu, praca dopiero po niej. Niestety, sprzątanie znajduje się w ogonie. Na szczęście mój dom jest niewielki, więc jakoś da się go w miarę sprawnie ogarnąć.

- Jutro przyjadę, więc jeśli zechcesz, chętnie ci pomogę.

- Tak szybko wracasz? - spytała.

- No wiesz, wcale się nie ucieszyłaś.

- No bo... - urwała, po chwili zaczęła wolno: - Jak wrócisz, to porozmawiamy o nas. Będzie mi brakowało Jessie. Naprawdę. Przyjemnie było ją mieć.

- Podzielimy się nią. Może jutrzejszy wieczór spędzimy razem, we trójkę?

- Z wielką chęcią.

- I wtedy porozmawiamy o tym, co jest między nami.

Nie zabrzmiało to dobrze. Gdy ktoś używał takiego tonu, to nigdy dobrze nie rokowało.

Sam nie pojmował, że mógł aż tak się denerwować. Wrócił do Erie wcześniej, bo po prostu już nie mógł się doczekać, kiedy znów będzie z Jessie i Lee.

Lee musiała usłyszeć podjeżdżający samochód, bo niemal natychmiast wyszła na dwór. Postawiła Jessie na ziemię, a mała niezgrabnie popędziła w stronę Adama, radośnie krzyząc „ta, ta, ta”.

Serce mu topniało na ten widok. Podniósł dziewczynkę i czule przytulił ją do piersi. Aż nie mógł uwierzyć, że tak strasznie się za nią stęsknił. Wtopiła się w jego życie i już nie miał żadnych wątpliwości co do słuszności swej decyzji.

Podniósł wzrok i popatrzył na Lee. Jej piękny uśmiech też nie pozostawiał żadnych wątpliwości: na niektóre rzeczy człowiek nie ma wpływu. Są nam po prostu dane.

- Witaj w domu - odezwała się.

- Dobrze być z powrotem. Stęskniłem się za wami. - Umilkł, po chwili dodał: - Bardzo.

- My za tobą też. No to jak minęła ci podróż?

- Długa. Siedem godzin za kołkiem.

- Spodziewaliśmy się ciebie znacznie później.

- Wiem. Nie planowałem wyjechać tak szybko, ale... - Powie jej. Wyzna jej swoje uczucia.

Nie wiedział, jak Lee to przyjmie. Miał pewne nadzieje, jednak z Lee nic nie było wiadomo.

- Ale? - podchwyciła.

- Ale...

- Hej, hej! - Zza rogu wynurzyła się pani Singer, tuż za nią szedł ojciec Lee. - Zobaczyłam twój samochód i chciałam cię powitać. Lee i Jessie już się za tobą stęskniły.

- To dobrze, bo ja za nimi też.

- Wiem, że Lee była zajęta pilnowaniem małej, a w wolnych chwilach pracowała, więc pomyślałam, że zaproszę was na kolację.

Miała taką zadowoloną minę, że nie miał serca jej odmówić.

- To bardzo miło z twojej strony - rzekł, maskując rozczarowanie.

- Zamierzaliśmy spędzić ten wieczór razem, tylko we trójkę -
zaoponowała Lee.

Uśmiech na twarzy pani Singer zgasł w jednej chwili.

- Och, oczywiście, rozumiem. Nie wiem, co mi przyszło do głowy. Jasne.
Miłego wieczoru.

Uśmiechnęła się, lecz Adam widział, że tylko robi dobrą minę do złej gry.

- Przepraszam, mam. Chciałam...

- Lee chciała powiedzieć - wszedł jej w słowo Adam - że to wspaniały
pomysł. Bardzo chętnie przyjdziemy.

Matka Lee uśmiechnęła się promiennie.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Lee? - Pani Singer popatrzyła na córkę.

Lee odpowiedziała uśmiechem, skinęła głową.

- Jasne. To bardzo miłe z twojej strony.

- Daj spokój. Już mamy wszystko gotowe. Przyjdźcie o szóstej.

- Oczywiście - przystał Adam. Wyjął dzwoniącą komórkę, zerknął na
wyświetlacz. - Przepraszam, muszę odebrać

- rzekł ze skruchą.

- Oczywiście. - Lee odwróciła się na pięcie.

W jej oczach dostrzegł coś niepokojącego. Rozczarowanie? Zawód? Nie
miał teraz czasu się nad tym zastanawiać.

- Halo?

- Już jestem po rozmowach - zagaił Dariusz.

Zdawał relację ze spotkania, lecz Adam nie mógł się skoncentrować. Jego
myśli wciąż szybowały wokół Lee.

Nie musiał być bardzo domyślny, by widzieć, jak działają na nią te
służbowe rozmowy. Już i tak znacząco je zredukował; jednak na takich
rozmowach między innymi polegała jego praca.

Jak to wszystko zgrabnie połączyć? I czy to w ogóle jest możliwe?

Nie mogła oderwać oczu od Adama. Jessie usnęła w jego ramionach, a on nie chciał się z nią rozstawać.

- To jedyna okazja, by ją potrzymać przy sobie. Gdy nie śpi, jest zbyt żywa, by wysiedzieć w spokoju choć minutę.

Obserwowała go, jak rozmawiał z jej rodzicami, i serce w niej topniało. Zmienił się. Jego komórka już ani razu nie zadzwoniła. Wydawał się rozluźniony i zrelaksowany.

- Hej! - zawołał do niej.

- Przepraszam. Zamyśliłam się.

- Lee zawsze bujała w obłokach - powiedziała mama, zajęta sprzątaniem ze stołu.

- To tylko dodaje jej uroku - zapewnił Adam. Lee popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Ja też tak uważam - powiedziała mama. - Są chętni na deser?

- Pomogę ci, mamó. - Lee wzięła puste talerze i poszła za matką do niewielkiej kuchni.

- Skarbie, wyjmij salaterkę z lodówki. Mamy dziś pudding czekoladowy z masłem orzechowym.

- Dziękuję, mamó.

- Bardzo proszę. Wiem, że to lubisz. Adam wprawdzie chwalił moje potrawy, ale dobrze wiem, że marna ze mnie kucharka. Pudding nie wymagał wiele zachodu, więc jestem spokojna.

- Nie chodziło mi o pudding. Dziękuję za to, co powiedziałaś. Że moje roztargnienie ci się podoba. Przy okazji dziękuję też za pomoc przy Jessie.

- Nie ma za co. To była prawdziwa przyjemność. Ta mała jest słodka. Przy niej uświadamiam sobie, jak wiele straciliśmy z twojego dzieciństwa.

- Mamó, nie wracajmy do tego.

- Dobrze. Czasu się nie cofnie, niestety. Ale cieszę się, że dałaś mi drugą szansę.

- Nigdy nie było takiego dylematu. Jesteś moją mamą. Kocham cię.

Mama uścisnęła ją mocno.

- Ja też cię kocham. Chodźmy z tym deserem, zanim się całkiem rozkleimy.

Usiadły przy stole, mama każdemu nałożyła porcję deseru.

- Chciałbym wam coś powiedzieć - odezwał się Adam. - Już podjąłem decyzję co do przyszłości Jessie. W Nowym Jorku rozmawiałem z jej dziadkami. Powiedziałem im, że mała zostanie ze mną. Rodzice Cathie będą się nią zajmować, gdy ja będę w pracy. Jeśli okaże się, że to dla nich za duże obciążenie, znajdę opiekunkę na kilka dni w tygodniu. Wydaje mi się, że to najlepsze rozwiązanie dla Jessie. Będzie z ludźmi, którzy ją kochają.

Lee objęła go serdecznie.

- Naprawdę bardzo się cieszę.

- Nie mogłem jej oddać. Pokochałem ją.

- Wiem.

Rodzice Lee też pośpieszyli z gratulacjami.

- Tę chwilę koniecznie musimy uwiecznić! - żarliwie powiedziała mama Lee, pośpiesznie szukając czegoś w torebce.

- Mamo, wiesz, że nie przepadam za zdjęciami.

- Twoja mama właśnie kupiła sobie cyfrowy aparat - wyjaśnił ojciec. - Nie przemówisz do niej, nie ma szans. Lepiej się z tym pogodzić. Ja już mam zdjęcia w każdym zakamarku naszego pojazdu.

- Najpierw Adam i Jessie - zakomenderowała mama, błyskawicznie odnajdując się w roli Stevena Spielberga. - Lee, podejdź do nich. Zrobię was teraz we trójkę.

- Mamo, to chwila Adama i Jessie. Nie będę się wcinać.

- Muszę mieć wspólne zdjęcie - z mocą odparła mama. Ojciec miał rację, nikt z nią nie wygra. Lee z rezygnacją stanęła obok Adama i Jessie.

- Aston, weź od niego Jessie. Pstryknę ich we dwójkę. Stali obok siebie, nie dotykając się.

- Przysuńcie się bardziej, przecież się nie pogryziecie. Adam, obejmij ją ramieniem.

Ushuchał, a Lee bezwiednie podsunęła się ku niemu. Mama pstryknęła kilka zdjęć.

- Adamie, może byś teraz zrobił kilka fotek Lee razem z nami?

- Z przyjemnością.

Rodzice obstąpili ją z obu stron. Chyba nigdy wcześniej nie robiliśmy sobie wspólnego zdjęcia, przemknęło jej przez myśl.

Jessie wykorzystała chwilę i puściła się biegiem do wody.

Lee ruszyła za nią, Adam, oddawszy aparat, tuż za nimi.

Jessie była szybka. Wbiegła do wody, nim zdążyli ją pochwycić. Z radością chlapała na wszystkie strony. Adam otoczył Lee ramieniem.

- Ona uwielbia wodę - rzekł. Pochylił się, by podnieść małą.

- Ho, ho! - zawołała mama. Odwrócili się, a wtedy pstryknął aparat. - No, to dopiero zdjęcie!

Wrócili do stołu, Adam zaczął przebierać Jessie w suche ubranka.

- Jesteś niemożliwa! - rzekł do dziecka ze śmiechem.

- Bardzo się cieszę, że Jessie zostanie z tobą - powiedziała Lee.

- Szczęściara z tej Jessie - odezwał się milczący dotąd ojciec Lee. -

Dobrze, że ma ciebie. My tak samo staraliśmy się, by nasza Lee zawsze miała obok siebie kogoś, kto kocha ją tak bardzo, jak my.

Teraz spłynęło na nią olśnienie. Przecież rodzice tak właśnie robili. Gdy pracowali, ona była pod opieką babci. Wolne chwile spędzali razem. Starali się pogodzić pracę z wychowaniem dziecka. Tak jak teraz Adam.

Ona też miała szczęście. Też była otoczona ludźmi, którzy ją kochali. Podniosła się i czule uścisnęła ojca.

W pierwszym momencie był nieco zaskoczony, ale zaraz przytulił ją do siebie.

- Kocham cię, tato - wyszeptała mu do ucha.

- Ja ciebie też.

Mama podniosła się od stołu, poszła w stronę samochodu.

- Mamo, gdzie idziesz?

- Mam w kuchni butelkę wina. Trzeba uczcić nową rodzinę Adama.

Adam ułożył Jessie do snu, a potem dołączył na werandzie do Lee.

Przysiadł obok niej na ławeczce. Zastanawiał się, od czego zacząć. Wprawdzie był po pysznej kolacji, ale teraz, ze zdenerwowania, miał ściśnięty żołądek.

- Dużo o tobie myślałem, gdy stąd wyjechałem. - Nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

- Ja też - przyznała Lee. - Będzie mi ciebie brakowało, gdy w przyszłym tygodniu wyjedziesz z Erie.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Nie mogę zostać tak długo, jak początkowo planowałem. Mamy w Delmark bardzo gorący okres, sprawy toczą się szybciej, niż mogliśmy przypuszczać. Wziąłem wolne w najmniej sprzyjającym momencie, a kiedy zaczniemy rozkręcać nową działalność, będzie jeszcze gorzej. Już podjąłem decyzję co do Jessie, więc nie mam pretekstu, by nie wracać do pracy. Poza tym...

- Nie musisz mi się tłumaczyć - wypaliła. Adam przysunął się jeszcze bliżej do dziewczyny.

- Może nie muszę, ale chcę.

Ujął ją za rękę. Targały nim obawy.

- Chciałem, byś miała pełen obraz, nim zapytam, czy zechcesz pojechać z nami. Do Nowego Jorku. Między nami coś zaczyna się dziać, czuję to.

Myślałem, że będziemy mieć więcej czasu, by przekonać się, co z tego wyniknie, ale...

- Ale musisz wracać do pracy. Sam powiedziałaś, że teraz będziesz jeszcze bardziej zajęty. W dodatku będziesz mieć na głowie malutkie dziecko. Gdzie w tym jest miejsce dla mnie?

- Nie wiem. Sam jeszcze wszystkiego do końca nie przemyślałem. Wiem tylko, że nie chcę kończyć tego, co jest między nami.

Oswobodziła rękę, pokręciła głową.

- Nie mogę.

- Nie musisz zamieszkać ze mną. Nie o tym myślałem. Będziesz niezależna. Poprosiłem Dariusa, już znalazł dla ciebie mieszkanie. Czynnosc jest umiarkowany, a to miejsce niedaleko mnie.

- Zaplanowałaś to sobie? Że mi coś takiego proponujesz?

Te kilka dni, kiedy był z dala od niej, ciągnęły się jak lata.

Tęsknił za Jessie i Lee. Szybko wpadł na pomysł, by Lee zamieszkała w pobliżu. Gdyby jej tego nie zaproponował, do końca żyda by się zastanawiał... i żałował.

- Wiem, że to szybkie tempo.

- Szybkie? - powtórzyła. - To jeszcze mało powiedziane. Z moim byłym mężem znałam się przez cały okres studiów, a zobacz, czym to się skończyło. My znamy się ledwie od kilku tygodni. Jakie mamy szanse?

- Więcej niż kilka tygodni. - Znów wziął ją za rękę. - Lee, znany się z czasów, gdy byliśmy dziećmi. Wtedy nazywałem się Matty i uprzykrzałem ci życie. A ty byłaś Mary Eileen, rozmarzoną dziewczynką.

Marzenia.

Zacisnęła palce na szklanym serduszku, które nadal nosiła w kieszeni. Jak talizman. Ten pierwszy naszyjnik, przez lata zapomniany, a potem odnaleziony w pamiątkach z dzieciństwa, nagle stał się dla niej bardzo ważny.

Jednak ten jego pomysł nigdy się nie sprawdzi. To pewne.

- Adam, pochlebia mi... - zaczęła.

- To zapowiada się jak: „Jesteś świetnym facetem, ale...”

- Jesteś świetnym facetem, ale nie mogę pojechać do Nowego Jorku. Moje miejsce jest tutaj. - Włożyła wiele trudu, by na nowo poukładać sobie życie, pozbierać się po nieudanym małżeństwie i stracie dziecka. Znalazła wreszcie spokój, było jej w miarę dobrze. Miałaby teraz to wszystko odrzucić?

Jak on może ją o to prosić?

- Możesz mieć nowe życie ze mną i z Jessie - nie zrażał się Adam. - W Nowym Jorku też możesz sprzedawać swoją biżuterię, tak jak tutaj. Juliet może pociągnąć twój sklep, a ty otworzysz drugi w Nowym Jorku. Ona by dosyłała ci materiał, ja pomógłbym załatwić co trzeba. Proszę, byś dała mi szansę.

Wezbrała w niej złość. Spodziewa się, że zostawi wszystko i pójdzie za nim?

- Odwróćmy tę sytuację. Ty zostań tutaj. Niech twój przyjaciel Darius zajmie się firmą. Zostaw swoją pracę, dom, dotychczasowe życie i zostań ze mną. Zrezygnuj z pracy po kilkanaście godzin na dobę i w weekendy, z telefonów ścigających cię od rana do nocy. Znajdziesz coś dla siebie, pracę od dziewiątej do piątej. Jeśli chcesz, możesz zarządzać „Singer s Treasures”. Albo otworzyć tu małą firmę komputerową.

- Nie mogę. To mnie nie bierze. - Puścił jej rękę, odsunął się. - Lee, moją firmę zbudowałem od zera. Darius sam sobie nie poradzi, w każdym razie jeszcze nie teraz. Przez te kilka tygodni się sprawdził i zamierzam go nieco bardziej obciążyć, ale nic więcej. To ja nią kieruję. Moi pracownicy na mnie liczą. Mamy kontrakty, które...

Delikatnie położyła mu dłoń na ustach.

- Adam, wiem, że nie możesz tego zrobić. Sam pewnie też spodziewałeś się, jak ci odpowiem. Ten nasz letni czas był cudowny, ale już się skończył. Choć chciałabym, byśmy pozostali przyjaciółmi.

Wiedziała, że wyjedzie z Jessie, lecz do tej pory nie zastanawiała się, co będzie dalej. Teraz myślała gorączkowo.

- Może będziesz przyjeżdżać tu z Jessie na wakacje? Chciałabym widzieć, jak ona rośnie. Moi rodzice też chętnie poczuliby się dziadkami.

- Mogę cię jakoś przekonać? Pokręciła głową.

- Obawiam się, że nie. Przez te ostatnie tygodnie wiele przemyślałam, teraz na różne sprawy patrzę inaczej. Inaczej widzę rodziców, zaczęłam ich rozumieć. Powoli zaczynamy się dogadywać. Co nie znaczy, że dopasuję się do nich i ich sposobu myślenia. Już raz popełniłam ten błąd. Mam na myśli małżeństwo. Zależy mi na tobie, ale nigdy nie zgodzę się na taki układ, żeby praca była ode mnie ważniejsza. Z czasem bym znienawidziła te ciągłe telefony, twoje wysiadanie w firmie do późnej nocy, stały brak czasu. Dlatego wolę zakończyć to teraz i mieć dobre wspomnienia.

- Czyli to tak - powiedział bezbarwnym tonem.

Nadal siedzieli blisko, lecz nagle stali się sobie bardzo dalecy.

- Tak. Oboje wiedzieliśmy, że tak się stanie. Adam nadal milczał. Cisza nabrzmiewała.

- Będę za tobą tęsknić - wyszeptala Lee. Adam głośno wypuścił powietrze, wstał.

- No dobrze. Nie chcę tego przeciągać. Jeszcze dziś się spakuję, a skoro świt wyjadę.

- Ale zobaczymy się jeszcze? - Podniosła się. Czuła, jak wiele zaczęło ich dzielić.

Nawet gdy pochylił się, by ją pocałować.

- Tak, zobaczysz nas.

- W takim razie już się stąd zbieram. - Ruszyła szybko ku schodkom.

- Lee?

Zatrzymała się i odwróciła.

- Przemyśl to sobie jeszcze. Moglibyśmy przyjeżdżać do Erie. Często. Spędzać tu wakacje. Mogłabyś regularnie odwiedzać swój sklep. To może nam się udać, jeśli się przyłożymy. To tylko wymaga pracy.

- No właśnie, praca. Ty jesteś jej oddany, a teraz oprócz firmy masz jeszcze dziecko. Dla mnie już nie ma miejsca, w każdym razie ja go nie widzę.

Nie powinna tak mówić, wiedziała o tym. Adam na pewno by próbował jakoś to połączyć, ale obawiała się, że w ostatecznym efekcie zwyciężyłaby praca.

Gdyby powiedział, że zostanie. Że machnie ręką na firmę i zostanie z nią. Chciałaby, żeby tak powiedział, choć wiedziała, że nie może tego zrobić. Czy miała prawo go o to prosić?

- Przepraszam. Przyjdę z samego rana, żeby się pożegnać - powiedziała i szybko poszła do siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Starła się nie myśleć o dzisiejszym pożegnaniu z Adamem i Jessie. I nie płakać... przynajmniej póki jego samochód nie zniknął w oddali.

Przez resztę dnia była zajęta w galerii. Wreszcie zamknęła sklep i ruszyła do domu.

Zatrzymała się przed wejściem i mimowolnie popatrzyła na stojący obok domek, w którym jeszcze niedawno mieszkał Adam z małą. Ogarnął ją taki smutek, że nie była w stanie wejść do domu. Usiadła na werandzie i zapatrzyła się na jezioro. Czuła pustkę w środku. Takie poczucie samotności i pustki dręczyło ją przez ostatni rok, ale już udało się jej z niego wyzwolić. To, co czuła teraz, było nowe i rozdzierające.

Brakowało jej Adama i Jessie.

Czuła ból, że ich już tu nie ma, że nie zobaczy ich po powrocie z pracy. Żałowała, że już nie opowie mu, jak minął jej dzień.

I nie posłucha gaworzenia Jessie.

Przez chwilę myślała, czy nie wybrać się na spacer brzegiem plaży, ale nie zdołała wykrzesać z siebie ochoty.

- Cześć, skarbie! - dobiegł ją wesoły głos wynurzającej się z domu mamy. - Jak było w pracy?

- Nieźle. Sprzedałam kilka sztuk i mam pomysł na nową spinkę, czyli dzień całkiem udany.

Mama usiadła w stojącym obok fotelu, w tym samym, w którym tak często zasiadał Adam.

- Mam coś dla ciebie. Mama podała jej plik zdjęć.

- Specjalnie kupiłam drukarkę, żeby je wydrukować. Nie są złe, co?

Lee przerzuciła fotki. Ona z rodzicami. Adam i Jessie. Razem we trójkę. Zatrzymała się przy zdjęciach, na których razem z Adamem wyciągali dziewczynkę z wody. Cała trójka była przemoczona i uśmiechnięta od ucha do ucha.

- Tęsknisz za nim. - Nie było to pytanie, raczej stwierdzenie.

- Tak.

Spodziewała się, że zaraz usłyszy, co zrobiła nie tak i jak może teraz naprawić sytuację. Jednak mama tylko leciutko skinęła głową.

- My też. Adam to świetny człowiek, a Jessie... - Roześmiała się. - Będzie z nią urwanie głowy, jak tylko trochę podrośnie. Mam nadzieję, że będą tu do nas zaglądać, wpadać od czasu do czasu.

- Może na wakacje. Rozmawialiśmy o tym. - Nagle uprzytomniła sobie, że Adam wcale tego nie potwierdził. Może woli definitywnie zerwać tę znajomość.

Ta myśl przygnębiła ją.

- My z tatą też zbieramy się w drogę. Zamierzamy pojechać na kilka tygodni do Poconos, a potem gdzieś do Nowej Anglii. Jeszcze nigdy nie byliśmy tam jesienią, a podobno wtedy jest tam przepięknie. Później ruszymy gdzieś na południe, by tam spędzić zimę.

- Odwiedzicie mnie jeszcze? - Sama była zaskoczona, że tak bardzo jej na tym zależało.

- Jasne. Teraz jedziemy, by nie nadużywać twojej gościnności. Wiem, że przywykłaś do samotności, więc nie chcemy w nieskończoność siedzieć ci na głowie. Zwłaszcza że przez te ostatnie tygodnie oprócz nas był jeszcze Adam z Jessie. Ale przyjedziemy do ciebie znowu... jeśli ci to nie przeszkadza.

- Ależ skąd, zapraszam. Mama ujęła ją za rękę.

- Razem z tatą popełniliśmy wiele błędów, ale nigdy dlatego, że cię nie kochaliśmy.

- Wiem. Wmawiałam sobie, że to były tylko dziecinne urazy, ale dopiero niedawno ostatecznie się z nimi uporałam. Już mi przeszło. Chciałabym częściej się z wami widywać, mieć z wami lepszy kontakt.

- My też.

Spostrzegła, że mama, zawsze taka silna i opanowana, roni łzy.

- Wracając do Adama... Co mi radzisz?

Po raz pierwszy zwracała się do matki z takim pytaniem. Zawsze to mama pierwsza podsuwała gotowe rozwiązania, nawet nieproszona. Dziwne, ale teraz chciała usłyszeć jej zdanie.

- Liczysz, że ci podpowiem, prawda? Wiem, zawsze cię pouczałam, co masz robić, jak żyć. Nie dlatego, że nie cieszyliśmy się z twoich dokonań; prawda jest taka, że nie bardzo wiedzieliśmy, co ci powiedzieć. Dlatego ograniczałam się do stwierdzenia, że jesteśmy z ciebie dumni; liczyłam, że to wystarczy. Lee, jesteś dorosłą kobietą, silną i inteligentną. Sama najlepiej wiesz, czego chcesz. Wierzę głęboko, że znajdziesz najlepsze rozwiązanie.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chciała usłyszeć takie słowa.

- Dziękuję - wydusiła przez zaciśnięte gardło.

- Chciałabym już nic więcej nie powiedzieć i pozostawić twoje sprawy tobie, ale dam ci jedną radę: idź za głosem serca. Żałuję, że sama tego nie uczyniłam, gdy byłaś mała. Że nie poświęciłam ci więcej czasu i uwagi, zamiast skupiać się na biznesie. Nie powtórz tego błędu w stosunku do Adama. Nie pozwól, by racjonalne argumenty przeważyły nad tym, co czujesz.

- Mamo - zaczęła Lee, ale nie bardzo wiedziała, co chce powiedzieć.

Mama chyba to zrozumiała, bo poklepała dłoń córki.

- Idę zaplanować trasę. Zostawiam cię, byś w spokoju mogła sobie pomyśleć.

Mama podniosła się, pocałowała Lee w policzek.

- Wiem, że sobie poradzisz.

- Dzięki, mamo.

Nie chciała, by mama odchodziła. Objęła ją serdecznie, przytuliła do siebie.

- Naprawdę bardzo ci dziękuję.

- Te słowa już dawno powinnam ci była powiedzieć.

I bardzo żałuję, że tyle czasu minęło, nim to zrozumieliśmy.

Lee siedziała w fotelu, obserwując słońce zniżające się nad horyzontem, a w głowie kotłowały się jej dziesiątki myśli i wspomnień, emocje mieszały się z racjonalnymi argumentami.

Chciałaby być z Adamem i z Jessie, ale pragnęła uniknąć powtórnego błędu. Nie wiąże się z kimś, dla kogo praca jest najważniejsza.

Chciała, by byli tu razem z nią, choć doskonale wiedziała, że to niemożliwe.

Jeszcze raz przejrzała zdjęcia. Serce jej krwawiło. Tak wiele by dała, by byli tu teraz we trójkę!

Zdała sobie sprawę, że takie myślenie do niczego nie doprowadzi, że nic z tego nie wyniknie. Spróbowała odepchnąć od siebie wspomnienia, choć przez

chwilę nie myśleć. Jednak daremnie. Coś się zmieniło. Cisza, która dotąd napełniała ją spokojem, już nie wystarczała.

Po raz pierwszy w życiu poczuła, czym jest... prawdziwa samotność.

Zjadła lekką kolację i położyła się spać, ale nawet we śnie nie zaznała spokoju. Znow przyśnił się jej ten sen, który miała od lat. Od dnia, kiedy obmyła twarz w porannej rosie. Tylko teraz mężczyzna, którego twarz zawsze pozostawała w cieniu, okazał się Adamem. „Magia istnieje” - przemówił do niej, tak jak zawsze. Lecz teraz dodał: „Chodź ze mną, udowodnię ci to”.

Powróciła do pracy nad naszymi dziećmi, a gdzieś w tle rozległ się płacz dziecka. Zwykle nie zwracała na to uwagi, ale teraz poderwała się i podeszła do dzieciennego łóżeczka, w którym była Jessie. Mała wyciągała do niej rączki.

Lee wzięła dziecko na ręce i nagle obok siebie spostrzegła Adama.

„Magia istnieje” - powtórzył. „Pozwól mi to udowodnić”.

Kiedy się przebudziła, wciąż brzmiały jej w uszach jego słowa. Ale przecież on o to prosił naprawdę, nie tylko we śnie. Prosił, by za nim poszła. A ona odmówiła.

Dlaczego?

Tu jest jej miejsce na ziemi, ten domek nad jeziorem, jej praca, ale...

Ale... Nie do końca wie, co to za „ale”, jednak ono istnieje. I wszystko przesłania.

Mijały dni i Lee bez szczególnego powodzenia próbowała wrócić do wcześniejszego uporządkowanego życia. Spacerowała po plaży, pracowała nad biżuterią. Kiedy i to nie pomagało, wyciągnęła papier i zaczęła rysować jezioro, by w ten sposób uspokoić rozwichrzony umysł. Zdziwiła się, bo na obrazku pojawiła się sylwetka mężczyzny z małym dzieckiem. Odwróceni, szli we dwoje skrajem plaży, odchodząc.

Z hukiem zamknęła blok.

Odmówiła mu. Postąpiła słusznie. Nowy Jork to nie jest jej miejsce. Jej dom jest tutaj.

Tak było, jednak teraz odbierała to inaczej. Bez wcześniejszego przekonania, bez poczucia, że tak właśnie jest.

Wróciła do domu. Już przy drzwiach usłyszała dzwoniący telefon i pośpiesznie podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Lee. - To głos Adama. - Cieszę się, że cię złapałem. Ogarnęła ją panika.

- Czy coś się stało?

- Nie. Dzwonimy, żeby życzyć ci dobrej nocy. Jessie chce ci coś powiedzieć.

Słuchawka zachrobotła, po chwili Lee usłyszała w niej głosik Jessie.

- La, la, la!

- Czy to nie super?

- Nauczyła się jodłować? - zapytała Lee.

- Nie, to twoje imię. Lee. Dając jej kolację, opowiadałem jej o tobie, a ona zaczęła tak powtarzać. La, la, la.

- Moje imię?

- Szkoda, że nie umiała tego, gdy jeszcze byliśmy w Erie. Ale pomyślałem, że chętnie to usłyszysz nawet przez telefon. To prawie tak samo.

Prawie.

Na to może liczyć, na nic więcej.

- Dzięki. Wspaniale. - Słyszała w tle słabnący głosik dziecka.

- Oho, muszę kończyć. Jessie znalazła nowe pudełko chusteczek.

Już miała odłożyć słuchawkę, gdy usłyszała ciche:

- Stęskniłem się za tobą.

- Ja też.

Zadzwoił z miłą wiadomością. Było prawie tak, jakby naprawdę była razem z nimi i bezpośrednio słyszała Jessie. Prawie. Przez ostatni rok odżałowała to, co straciła. I już prawie było jej dobrze. Czy teraz też ma na tym poprzestać?

Nie mieć wszystkiego, a prawie wszystko? Czy nie pora chcieć więcej?
Przez cały wieczór była pochłonięta robieniem planów na przyszłość.
Zaczęła od telefonu do Juliet, a skończyła zjawieniem się u rodziców
następnego dnia rano.

- Witaj, Lee. - Mama uśmiechnęła się na widok córki. - Przyszedłeś się z
nami pożegnać?

- Nie, przeciwnie. Chciałam zapytać, czy nie weźmiecie autostopowiczki i
nie nadłożycie kawałka drogi.

- Czy ja się dobrze domyślam? - Mama zmarszczyła czoło.

Lee skinęła głową.

- Jeśli zastanawiałaś się, czy Juliet zgodzi się przejąć prowadzenie sklepu,
to owszem. Zostanie moją współniczką, sukcesywnie wykupi część udziałów.
Postara się też znaleźć chętnego na wynajęcie domku.

- A ty? - cisnęła mama.

- Jadę do Nowego Jorku. Mogłabym pojechać samochodem, ale wiem, że
parkingi są tam koszmarnie drogie. Mogłabym polecieć, ale... - mama nie dała
jej dokończyć.

- Aston, zbierajmy się szybko - zarządziła. - Lee jedzie z nami, musimy
nieco zmienić trasę.

Patrzyła, jak jej dom staje się coraz mniejszy i wreszcie niknie w oddali.
Będzie tęskniła za tym miejscem, za swoim spokojnym życiem nad brzegiem
jeziora. Tutaj się wychowała, tutaj przeżyła swoje najlepsze lata.

Wróciła tu, kiedy straciła dziecko, kiedy nie mogła się pozbierać. Tutaj
szukała spokoju i ukojenia, wierzyła, że tylko tu zdoła odzyskać siły i chęć do
życia. Tu był jej dom, jej miejsce na ziemi. Jednak przyjazd Adama wszystko
zmienił. Kiedy wyjechał, uświadomiła sobie, że to już nie jest jej dom, jej azyl.
Dom jest tam, gdzie Adam i Jessie.

Droga dłużyła się jej w nieskończoność. Nie tylko dlatego, że nie mogła
doczekać się chwili, kiedy wreszcie ujrzy Adama.

Planując wyjazd, starała się pomyśleć o wszystkim, niczego nie zaniedbać. Jednego tylko nie wzięła pod uwagę - że tata nigdy wcześniej nie jeździł takim pojazdem, a prowadzenie wielkiego samochodu turystycznego było niebywałym wyzwaniem.

A tacie szło tak sobie.

Po dobrych kilku godzinach stwierdziła, że najlepszym sposobem na przeżycie tej podróży jest skulenie się na tylnym siedzeniu i wmawianie sobie, że wcale nie jedzie minibusem prowadzonym przez ojca.

Jednak nawet to przestało działać, kiedy wjechali na zatłoczone ulice Nowego Jorku. Ojciec nie pękał, śmiało manewrował wśród setek pojazdów. Lee zaciskała oczy i próbowała wyobrazić sobie, że jest nad jeziorem, patrzy na spokojną taflę wody, a wokół panuje niczym niezmacona cisza. Słyszc tylko cichy szepc uderzających o piasek fal.

Słabo jej to wychodziło. Trąbienie klaksonów skutecznie przywoływało ją do rzeczywistości.

Wmawiała sobie, że denerwuje się perspektywą spotkania z Adamem - i w pewnej mierze tak było - ale dominującym uczuciem, jakie ją przepełniało, było radosne podniecenie.

- Tato, dzięki za podrzucenie, ale stąd spokojnie dojadę taksówką.

- Nie opowiadaj głupstw - prychnął. - Ten samochód prowadzi się jak złoto. Widziałaś, jak wspaniale wzięliśmy ostatni zakręt?

Uhm, wspaniale. Omal nie walnęli taksówki. Przejechali niemal na styk.

- Mamo - błagalnie zwróciła się do matki, szukając w niej sojusznika.

- Rozluźnij się, skarbie. Życie to przygoda.

Nie mogła się nie uśmiechnąć. Nigdy nie znała rodziców od tej strony. To dało jej do myślenia. Może zawsze tacy byli, tylko jej uprzedzenia nie pozwalały jej tego dostrzec? A może to całkiem nowe podejście do życia, nowe nastawienie? Tak czy inaczej, jej się podobało.

- Rozluźnię się, gdy już dojedziemy na miejsce, nie mając po drodze żadnego wypadku. - Chyba właściwie chciała powiedzieć, że woli nie pokazywać się Adamowi w gipsie.

- Więcej wiary, córeczko - rzekł tata. - Patrz, właśnie dojechaliśmy.

- Recepcjonistka powiedziała, że jego biuro mieści się na piątym piętrze - przypomniała mama.

- Bardzo wam obojgu dziękuję. Za podwiezienie. Za to, że mnie odwiedziliście. Za wszystko.

- Skarbie... - mama urwała; na jej twarzy malowały się emocje. - Rodzinie nie trzeba za nic dziękować... Kochamy cię.

Lee uścisnęła ich serdecznie.

- Ja też was kocham. Życzycie mi szczęścia?

- Nie musimy. Bo tu jest twoje miejsce. Z Adamem i małą Jessie.

- Jedziemy do Poconos, czyli będziemy niedaleko, kilka godzin stąd. W razie czego dzwoń.

- Dzięki. Bardzo się cieszę, że swoją wyprawę zaczęliście od mojego ogródka. Zawsze was kochałam, ale teraz... - Teraz nie tylko ich kocha, teraz ich również lubi.

- Nie trać czasu - powiedziała mama. - Leć zobaczyć się z Adamem.

Pozdrów go od nas.

Za ich samochodem rozległy się niecierpliwe trąbienia.

- Dobrze, idę.

Wzięła swoje bagaże i wysiadła. Zatrzymała się na chodniku i patrzyła, jak samochód rodziców włącza się do ruchu i odjeżdża.

Będzie jej ich brakowało.

Tęsknota za rodzicami. Uczucie, jakiego dotąd nie znała. Przez chwilę stała nieruchomo, rozkoszując się tym nowym doznaniem. Wreszcie odwróciła się i popatrzyła na wysoki biurowiec. Przeszła przez obrotowe drzwi i podeszła do windy.

W środku tłoczyło się sporo osób. Poprosiła, by ktoś nacisnął przycisk jej piętra.

Wysiadła na piątym, wraz z nią młody mężczyzna.

- Pani dokąd?

- Do Delmark.

- Korytarzem i drzwi po prawej - rzekł nieznajomy, podążając obok niej.

- Dziękuję, na pewno trafię.

- Ja też tam idę. - Przyjrzał się jej uważnie i naraz jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu. - Lee, prawda?

- Dariusz? - spytała z niedowierzaniem.

- No nie! Coś takiego! Przyjechałaś w odwiedziny?

- Jeszcze nie wiem, najpierw muszę pogadać z Adamem, wtedy wszystko się wyjaśni. Chyba jest na miejscu? Powinnam zadzwonić i uprzedzić, ale... - Wzruszyła ramionami. Sama nie wiedziała, dlaczego nie zadzwoniła. Może podświadomie obawiała się, że zniechęci ją do przyjazdu? Chociaż raczej nie, bo to przecież był jego pomysł.

- Akurat wybył na spotkanie, wróci dopiero po lunchu, ale mam pomysł: zostaw u mnie w pokoju swoje rzeczy, a ja oprowadzę cię po firmie. A potem zapraszam cię na lunch.

- Dzięki, ale nie chcę nadużywać uprzejmości. Wybiorę się do miasta i wrócę po południu.

- Żartujesz? Nie ma mowy, bym pozwolił ci zniknąć przed przyjściem Adama. Od razu by mnie zabił. Pomyśl, jeśli uratujesz mnie przed niechybną śmiercią, zostanę twoim dłużnikiem. To się liczy.

Roześmiała się w głos.

- Co racja, to racja. Tylko nie chciałabym zburzyć ci dnia. Wiem, że teraz macie gorący okres.

- Nic się nie przejmuj. - Wprowadził ją do biura, podszedł do recepcjonistki. - Lee, to Amanda. Amando, to jest...

- Ta Lee? - weszła mu w słowo siwowłosa pani. Darius skinął głową. Starsza pani nie wyglądała jak Pearly Gates, ale była dokładnie w jej typie.

- Laleczko, wszyscy będą skakać z radości, gdy usłyszą, że przyjechałaś.

Lee pytająco popatrzyła na swego przewodnika.

- Powiedzmy, że Adam bardzo się zmienił po przyjeździe z Erie.

Kobieta prychnęła znacząco.

- Zachowuje się okropnie.

- Chodź, zrobimy rundkę po firmie - zaproponował Darius. Potem zabieram cię na lunch. Zanim Adam tu zjedzie, będziesz się dziwić, jak mogłaś mieszkać gdzieś indziej niż w Nowym Jorku.

Zostawiła bagaże w jego gabinecie. Darius był czarującym kompanem. Przedstawił jej pracowników firmy, oprowadził po całej siedzibie, pokazał plany zakładu, który zamierzali zbudować.

- Budowa już ruszyła? - zapytała. - Nie jestem architektem, ale na pierwszy rzut oka widać, że to będzie olbrzymi obiekt.

- Jak na dzisiejsze potrzeby, nawet zbyt duży, ale chcemy mieć rezerwy na przyszłość. Co do lokalizacji, to Adam się tym zajmuje. Głowi się nad tym od przyjazdu z wakacji. To co, idziemy na lunch?

Zabrał ją do restauracji na górnym poziomie Grand Central Station. Lee z zachwytem przyglądała się otoczeniu i śpieszącym we wszystkie strony tłumom ludzi. Ten niebywały ruch aż zapierał jej dech.

Darius zabawiał ją podczas posiłku, opowiadając historyjki o Adamie i firmie. Lee śmiała się do rozpuku.

- Opowiedział ci, jak się poznaliśmy? - zapytał i nim zdążyła odpowiedzieć, ciągnął: - Adam wygłaszał pogadankę w naszej szkole, a ja uczepliłem się go jak rzep psiego ogona, wypytując go i nie dając się zbyć.

- Coś mi się widzi, że nie do końca tak było. Ty też zrobiłaś na nim duże wrażenie.

- Nie, to nie tak. Mówię ci, że nie dałem mu zipnąć. Teraz to widzę, ale wtedy nie byłem taki przenikliwy. Mógł dać sobie ze mną spokój, ale nie zrobił tego. Wyciągnął do mnie rękę. Zaproponował mi u siebie pracę, namówił do studiów. Ufundował mi stypendium, choć dopiero z perspektywy widzę, że to było coś znacznie więcej. Mogłem łączyć pracę i naukę. Dwa lata temu zrobiłem dyplom i Adam wciągnął mnie do firmy na stałe. Teraz jestem wiceprezesem.

- Musiał bardzo wierzyć w twoje zdolności.

- Adam to niesamowity facet. Naprawdę wyjątkowy. Dlatego mam nadzieję, że wybaczysz mi moją otwartość. Nie spotykaj się z nim, jeśli nie zamierzasz tu zostać. Przyjechał tu rozdarty. Nie rób mu tego po raz drugi.

Lee znieruchomiała, popatrzyła na Dariusza.

- Przyjechałam, żeby tu zostać.

- Super. No to wracajmy sprawdzić, czy szef już jest na miejscu.

- Powiedz mi, co to za spotkanie, na którym był? To znów ten ważny klient, z którym widział się wcześniej?

- Nie. To ktoś nawet jeszcze ważniejszy. Adam, jeśli tylko to jest możliwe, stara się wrócić do domu na lunch, by być z Jessie. Wszystkie spotkania służbowe umawia na rano, następnie jedzie do domu na lunch z małą i dopiero potem przyjeżdża do firmy.

Jej wcześniejsze obawy wyparowały. Adam miał prawo być dumny z firmy, którą zbudował. Na pewno dużo pracował i wiele czasu spędzał w podróży. A jednak starał się znaleźć czas dla Jessie.

Uśmiechnęła się.

- No to się pośpieszmy.

Siedział po uszy w papierach. Pracował bez wytchnienia, bo codziennie starał się wyjść z biura o piątej, żeby zdążyć na kolację z Jessie. Nie było to łatwe, ale warto było się potrudzić.

Jessie wspaniale odnalazła się w nowych warunkach. W dzień była pod opieką dziadków, a on starał się poświęcić jej cały wolny czas. Dopiero gdy już położył ją do łóżka, zabierał się za swoje papiery.

Zdawał sobie sprawę, że nie zawsze uda mu się wygospodarować tyle czasu i zdarzy się, że nie wyrobi się na lunch czy kolację, jednak Jessie zawsze będzie wiedziała, że naprawdę mu na niej zależy. I że ona jest dla niego najważniejsza.

Lee byłaby zadowolona.

Pomyślał, żeby do niej zadzwonić, już nawet sięgnął po słuchawkę, jednak po namyśle odłożył ją. Jeszcze sobie pomyśli, że chce ją tu zwabić. A Lee jasno oświadczyła, że nie zamierza opuścić Erie.

W związku z tym on też miał pewne plany.

Otworzył ostatnią propozycję lokalizacyjną. Ktoś lekko zapukał do drzwi.

- Proszę! - zawołał, nie podnosząc oczu znad biurka. - Dzięki, Sheri.

Położ te dokumenty na stole. Zaraz po nie sięgnę.

Ktoś chrząknął znacząco.

- Hm, to nie Sheri. I nie mam żadnych dokumentów. Za to mam walizkę w gabinecie Dariusa. I propozycję.

- Lee? - Poderwał się z miejsca, popędził do niej i chwycił ją w ramiona. - Jesteś! Jesteś w Nowym Jorku. Jak długo zostaniesz?

Nie czekając na odpowiedź, pocałował ją. Wiedział, że nigdy nie zdoła wyrazić słowami tego, co do niej czuje. Niech ten pocałunek jej to powie. Może zrozumie, jak bardzo za nią tęsknił, jak bardzo mu jej brakowało.

- No więc - wyszeptała, gdy wreszcie cofnął usta. - Ja też się bardzo cieszę, że cię widzę. A co do twojego pytania... to zależy od ciebie.

- Zaraz poproszę Dariusa, żeby zakręcił się koło tego mieszkania, jeśli jeszcze jest wolne. Jeśli nie jest, może zatrzymasz się u dziadków Jessie, póki nie znajdziemy ci czegoś odpowiedniego. Ja... - Urwał. - Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. Nie liczyłem, że zostawisz swój dom.

- Nie zostawiłam domu.
- Och, przepraszam. Mówię jak głupek. Bo mam mętlik w głowie.
- Gdy wyjechałeś, zrozumiałam, że mój dom jest tam, gdzie ty i Jessie.

Czyli teraz mój dom jest w Nowym Jorku.

Proponowałeś, żebyśmy pobyli razem na próbę, ale ja tego nie chcę.

Chcę, byśmy zostali rodziną. We trójkę.

- Lee, właśnie o to zamierzałem cię prosić. Tylko myślałem, że potrzebujesz więcej czasu.

- Miałam więcej czasu, niż przypuszczasz. Poznajesz to?

- Sięgnęła pod bluzkę i wyciągnęła naszyjnik ze szkiełkiem.

- Dałeś mi je w ten ostatni dzień. Moja babcia powiedziała mi, że jeśli w dziesiąte urodziny obmyję twarz w porannej rosie, ujrzę człowieka, który kiedyś zostanie moim mężem. Mężczyznę moich marzeń. Wtedy nadszedłeś ty, a ja... zaczęłam udawać, że nie mogę otwierać oczu, bo mam wpuszczone krople.

- Nie chciałaś ryzykować, że to właśnie ja zostanę twoim mężem?

- No pewnie! Wolałam pocałować żabę niż ciebie. Ale zostawiłeś mi to na pamiątkę i cmoknąłeś mnie w policzek. Powiem ci, że gdy odchodziłeś, popatrzyłam przez palce. Czyli musisz się ze mną ożenić. Zostałeś mi przeznaczony, gdy miałam dziesięć lat.

- Czyli jestem mężczyzną twoich marzeń, co?

- Uważaj, Benton, żeby ci nie odbiło.

Roześmiał się głośno. Miał dziwne poczucie, że dopiero teraz, gdy Lee tu przyjechała, zaczyna naprawdę żyć.

- Jestem pewien, że nigdy na to nie pozwolisz. A co będzie z twoim sklepem?

- Juliet go poprowadzi. Zostanie moją współpracowniczką. Już ma plany rozszerzenia naszej oferty.

- To ci nie przeszkadza? Lee pokręciła głową.

- Sklep był mi potrzebny tylko po to, bym miała z czego żyć. Już ci mówiłam, że nie żyję po to, żeby pracować. Mogę go mieć, mogę nie mieć. To, co jest dla mnie ważne, to moja sztuka. To część mnie, ona mnie określa. Zrozumiałam, że dla ciebie czymś takim jest Delmark. Zachowałam się egoistycznie, prosząc, byś zrezygnował z firmy. Ona jest częścią ciebie. A ponieważ cię kocham...

- Przysięgam, że ty i Jessie jesteście dla mnie ważniejsze niż firma.

- Ale ona również jest ważna. I dobrze. Co innego mnie niepokoi: nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Adamie Mathiasie Bentonie, czy ożenisz się ze mną?

Na takie pytanie mógł dać tylko jedną odpowiedź kobiecie swoich marzeń.

- Tak.

- Tak. - Uśmiechnęła się blado. - Dopiero gdy to powiedziałaś, dotarło do mnie, jak bardzo się denerwowałam.

- To jedyna odpowiedź, jaką mogłem ci dać. Wracam do ciebie.

- Wracasz?

W jej głosie zabrzmiała nuta zaskoczenia. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, jak wiele dla niego znaczy?

- Chodzi o nową fabrykę. Przez cały dzień rozmawiałem z burmistrzem Erie, negocjując warunki i zwolnienie z podatków. Znalazłem starą fabrykę na Twelfth Street. Nie będę tam cały czas, ale dość często będę musiał tam zaglądać, czyli nie całkiem pożegnasz się ze swoim domem. Przez część roku będziemy w Erie. Będziesz w domu.

- Mój dom to ty i Jessie, naprawdę. Jedyny dom, jaki mi jest potrzebny do szczęścia.

Przesunął palcami po szkiełku naszyjnika.

- Na pewno? Pocałowała go.

- Na pewno. Adamie Mathiasie Bentonie, jesteś mężczyzną moich marzeń.

EPILOG

- Wiesz, Jessie, poranna rosa ma w sobie coś magicznego - powiedziała Lee, siedząc na głazie i wpatrując się w cichą toń jeziora. Mała Jessie spokojnie spała u niej na kolanach.

- Opowiem ci tę historię, jak będziesz trochę starsza.

Opowieść o przeznaczeniu... o miłości. Nie oglądając się, poczuła, że Adam stanął za nią.

- Błogie rojenia? - zapytał, delikatnie przesuwając dłonią po jej zaokrąglonym brzuszku.

Odwróciła się i popatrzyła na swego męża, mężczyznę, o którym marzyła przez tyle lat.

- Żebyś wiedział.

- Wracamy do domu?

- Ja już jestem w domu - zapewniła.

Popatrzyła na Adama i Jessie, musnęła ręką nienarodzone dziecko. Na jej palcu błysnęła obrączka.

- Już jestem w domu - powtórzyła.